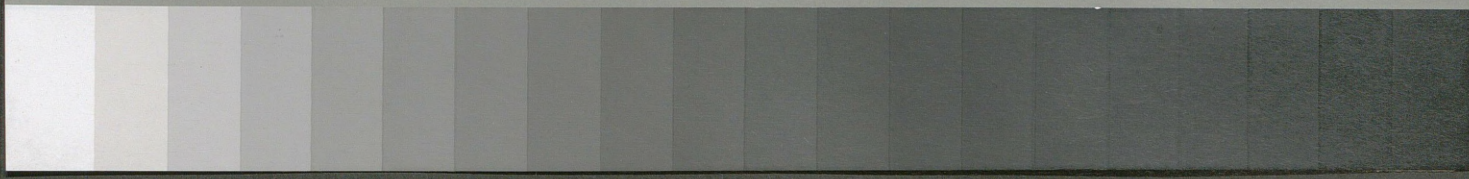




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



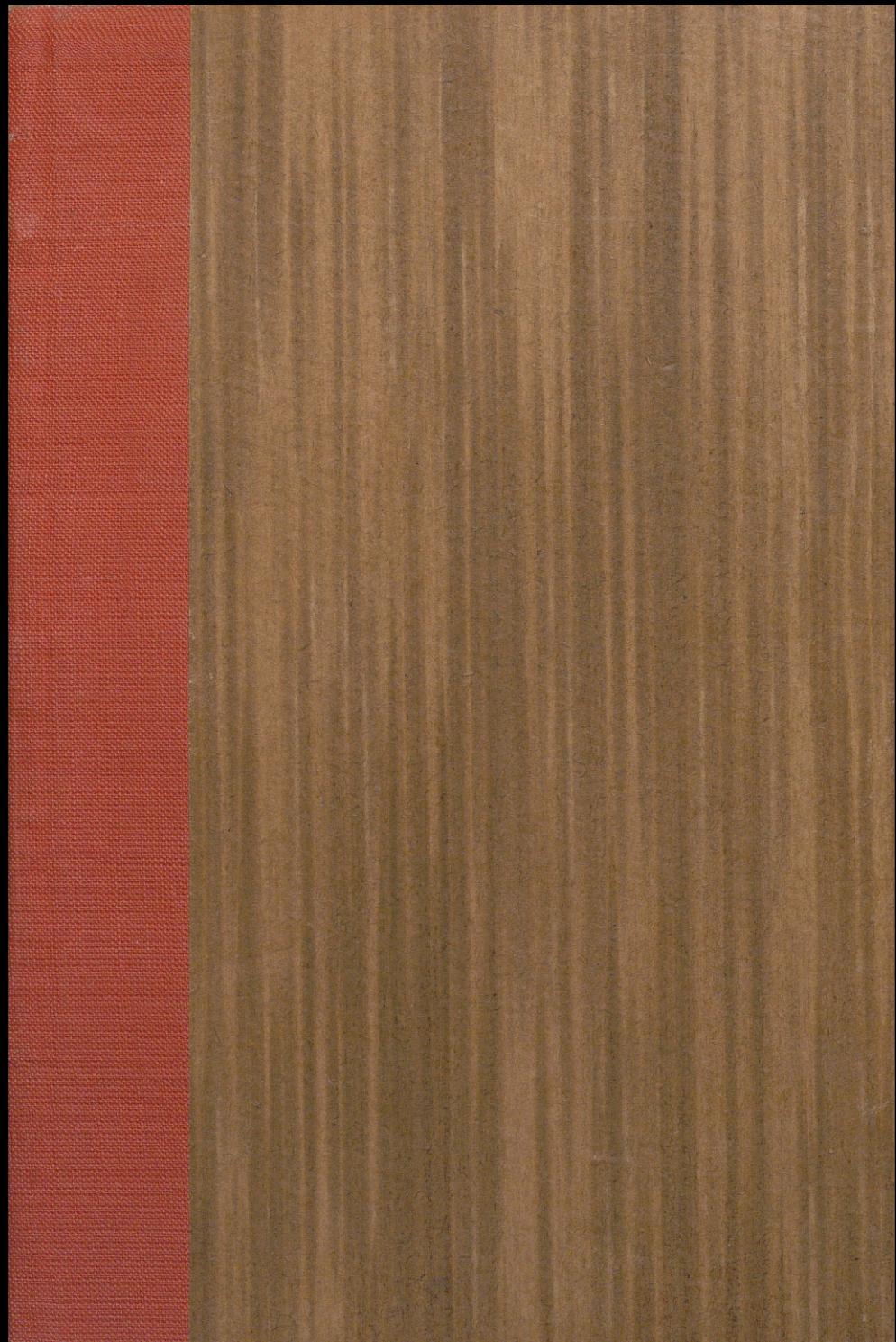
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





Panru Feurkowi Kopecku

na zamiarę

od autora

14/5-09

POLITYKA ROSYJSKA W POLSCE

1900

1900

WOLNY PRACOWNIK

ERAZM PILTZ

POLITYKA ROSYJSKA W POLSCE

List otwarty
do
kierowników polityki rosyjskiej



WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

—
1909.

BRITISH PRESS

POLITYKA ROSYJSKA
W POLSCE

1935

31054/2



WARSAWA
KRAJOWY ZWIĄZOK WYDAWNIKÓW

1935

DO KIEROWNIKÓW POLITYKI ROSYJSKIEJ.

Dobiega pół wieku od ostatniego powstania polskiego. Ludzie, którzy w niem brali udział, ustąpili z pola albo zeszedli do grobu. Przyszły nowe pokolenia i przyniosły z sobą nowe potrzeby, nowe poglądy, nowe dążenia. Ale system karny, zapoczątkowany na zgliszczach 1863 r., przetrwał w głównych swoich zasadach aż po dziś dzień. Jesteśmy ciągle traktowani jako nieprzyjaciele państwa, jedni jawni, drudzy skryci, których strzedz się i strzedz należy, bo każde rozluźnienie obręczy, każda próba ustępcza będzie natychmiast przeciwko państwu wyzyskana. Język nasz w szkole i w innych dziedzinach publicznego życia upośledzony. Pochodzenie polskie nie przestaje być rodzajem przestępstwa, wystarcza aby zagrozić drogę do służby krajowej. Represje nie ustają.

Przed paru laty zaświtała nadzieja lepszej przyszłości.

Zdawało się, że skoro przeminie straszliwa burza, która rozszalała się nad państwem i sprowadziła — wraz z głębokimi wstrząśnieniami — doniosłe wewnętrzne reformy, nadejdą lepsze czasy także i dla naszego skołatanego kraju.

Burza przeszła, pozostawiając po sobie głęboki upadek ekonomiczny i rozstrój społeczny. Polityczne korzyści, jakie przyniósł rok 1905: tolerancja wyznaniowa, zniesienie cenzury, wolność zakładania stowarzyszeń, szkoła prywatna polska — były niewątpliwie ważne, ale wartość ich została ograniczona przez korektywę stanów wyjątkowych, zaś szkoła polska prywatna, nie posiadająca dostatecznych środków materialnych i pozbawiona praw, podległa szykanom

miejscowej administracji szkolnej i od jej kaprysów zależna, walczy z wielkim trudem w obronie swego istnienia.

Zresztą wszystko zostało po dawnemu. Ta sama nieufność, to samo upośledzenie, ten sam system.

Taki stan rzeczy napełnia głęboką troską i trwogą wszystkich tych, którzy, jak ja, pracowali w zakresie swoich sił nad pokojowym rozwiązaniem kwestji rosyjsko-polskiej. Staje się widocznem, że po krótkotrwałych wahaniach, polityka rządowa powraca znowu na dawną, tyle razy doświadczaną i zawodną drogę, która wprawdzie narodowi naszemu przynosi klęski, ale rosyjskiemu państwu gotuje niewątpliwie tylko nowe rozczarowania, nowe zmarnowanie sił i nowe straty.

W tej przełomowej chwili pragnąłbym zabrać głos i, zwracając go pod adresem kierowników polityki rosyjskiej, rozpatrzyć sprawę polsko-rosyjską w świetle wypadków lat ostatnich. Pozwalam sobie przytem powołać się na niektóre tytuły, które, mam nadzieję, usprawiedliwiają moją kompetencję do zabrania głosu w sprawie, której te karty poświęcam.

Należę do najumiarkowańszego w kraju stronnictwa, do tej grupy, którą dawniej mianowano „ugodową“ — z powodu dążności do uregulowania stosunku społeczeństwa polskiego do rosyjskiego państwa, — a która we wrześniu 1905 r. zorganizowała się w „Stronnictwo Polityki Realnej“. W życiu tej grupy brałem zawsze czynny udział.

Wychowany w tradycjach miłości i przywiązania do kraju, oświeciłem uczucia patriotyczne moje studjowaniem historii politycznej mego narodu i obcowaniem z grupą wybitnych ludzi, na której czele stał zmarły przed paru laty Włodzimierz Spasowicz. Pod wpływem tego człowieka, który, nietylko we własnym, ale i w rosyjskim społeczeństwie odegrał tak wybitną rolę, a który był mi do końca życia przyjacielem i mistrzem, przeniosłem się w r. 1880 do Petersburga, aby wspólnie z nim i pod jego kierunkiem pracować dla wielkiej idei zbliżenia dwóch narodów.

Poglądy moje polityczne na stosunek do państwa wyłożyłem po raz pierwszy w roku 1881, w szeregu artykułów w „Głosie“, najbardziej wówczas rozpowszechnionem piśmie rosyjskiem, p. t.: „*Obrusienie ili Objedinenie*“. Sam tytuł wskazuje, w jakim duchu były pisane. Stojąc na gruncie jedności państwowej i politycznego równouprawnienia, wykazywałem i dowodziłem, że dążenie ze strony rządu do wytworzenia i umocnienia tej jedności i solidarności państwowej nie da się nigdy pogodzić z rusefikacją, bo jedno pojęcie wyłącza drugie.

W r. 1882 założyłem w Petersburgu tygodnik polityczny „Kraj“, który prędko zyskał sobie wielkie powodzenie i stał się najbardziej rozpowszechnionem z politycznych pism polskich. Moje poglądy i przekonania szerzyłem przez lat 25 w piśmie tem i po za niem, w szeregu książek i broszur politycznych, wydanych bądź pod własnym nazwiskiem, bądź pod pseudonimami Piotra Warty, Scriptor, Swojaka i Libera.

Ile razy w tym czasie przyszedł moment trudniejszy i ważniejszy—zabierałem głos, aby oświetlić sytuację ze stanowiska wyznawanych przezemnie zasad

Kiedy w roku 1897 cesarz Mikołaj miał po raz pierwszy przyjechać do Warszawy i na to przyjęcie czyniono wielkie przygotowania, wystąpiłem w „Kraju“ z artykułem „Na zakręcie dziejowym“, wydanym potem w osobnej broszurze, gdzie, przypominając analogiczne odwiedziny z przed 40 laty (1856), usiłowałem przestrzedz moich rodaków przed zbyt wygórowanymi nadziejami i wskazywałem na trudność doraźnego rozwiązania historycznego sporu. A gdy następnie, w parę miesięcy potem, nadzieje te rozwiały się zupełnie i społeczeństwem owładnęły przygnębienie i gorycz, wydałem broszurę „O chwili obecnej“¹⁾, gdzie ten pesymizm chciałem otomować, wskazując, i jak się później okazało, przeceniając dowody pewnej życzliwości ze strony rządu.

W roku 1899 redakcja „Kraju“ urządziła w Petersburgu polski obchód Puszkiniowski. Odbył się w sposób wy-

¹⁾ Piotr Warta. „O chwili obecnej“. Petersburg 1898, str. 120.

jątkowo świetny, mimo protestów i pogróżek ze strony grup skrajnych, czerpiących w systemie rusyfikacyjnym swą siłę i argumentację. Było to wielkie święto wzajemności słowiańskiej, do którego uświetnienia przyczyniły się najpoważniejsze instytucje polskie i najwybitniejsi ludzie—oba polskie uniwersytety, Akademia umiejętności, polskie stowarzyszenia naukowe, literackie, artystyczne i t. d.

W r. 1902, pragnąc zapoznać inteligencję rosyjską ze stosunkami naszego kraju, wydałem wspólnie ze Spasowiczem książkę w języku rosyjskim, p. t. „*Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom*“¹⁾, zawierającą studia o sprawach społecznych Królestwa.

Rozwijający się wśród młodzieży polskiej, kosztem naukowych zajęć, ruch polityczny, skłonił mnie do wydania zagranicą książki, p. t. „*Nasza młodzież*“ (1902 r.)²⁾, w której przedstawiłem niebezpieczeństwo tego rozpolitykowania.

Jeszcze większy niepokój budził wśród nas, ludzi umiarkowanych, wzrost zagranicą agitacji „wszeczpolskiej“, która, nabierając pozorów analogii z latami 1861—3, zdawała się grozić rozszerzeniem i na Królestwo. Powodując się temi obawami, wydałem wówczas (1903 r.) książkę, p. t. „*Nasze stronnictwa skrajne*“³⁾, w której z dokumentami w ręku wytoczyłem tej agitacji sprawę przed trybunałem opinii publicznej, potępiłem igranie z ogniem i wskazałem na niebezpieczeństwo, mogące stąd wyniknąć dla kraju. Na szczęście nie sprawdziły się moje obawy co do rewolucyjnego charakteru ruchu wszeczpolskiego.

Po pierwszych dotkliwych niepowodzeniach oręża rosyjskiego na dalekim Wschodzie 1904 r., usiłując sprowadzić na właściwy grunt orientację społeczeństwa, ogłosiłem bro-

¹⁾ Książka ta wyszła po polsku p. t. „*Nasze potrzeby społeczne*“, pod redakcją Włodzimierza Spasowicza i Erazma Piltza. Kraków 1902, str. 251.

²⁾ Scriptor. „*Nasza młodzież*“. Kraków 1902, str. 189.

³⁾ Scriptor. „*Nasze Stronnictwa Skrajne*“. Kraków 1903, str. 378.

szurę „Wobec wojny“¹⁾, w której starałem się określić i uzasadnić, jaką powinna być rola Polaków wobec toczących się zapasów państwa z nieprzyjacielem zewnętrznym. Wykazawszy, iż przegrana Rosji musiałaby z natury rzeczy odbić się dotkliwie na położeniu Królestwa i przypomniawszy, że w przeredzanych szeregach rosyjskich leje się także obficie krew polska, przestrzegałem zarówno przed wykroczeniem z drogi spokoju, jak przed wygórowaniami, a złudnemi nadziejami.

Rezultaty wojny Japońskiej nie zachwiały mnie w moich przekonaniach. Niedawno (1908 r.) wydałem „Obrachunek“²⁾ ostatniej rewolucyjnej ery, w którym zawarłem jej smutny bilans i obrachowałem wszystkie błędy, popełnione z polskiej strony.

Przytaczam te szczegóły, aby objaśnić i wykazać, w jakim kierunku szła moja działalność polityczna i publicystyczna. Podstawą jej było głębokie przekonanie, że pojednanie obu narodów i uregulowanie, na zasadach sprawiedliwości, stosunku naszego do państwa rosyjskiego, leży w interesach obu stron i prędzej czy później przyjść musi. Przenikała ją jednocześnie troska, aby szalejący ucisk i idąca za nim agitacja żywiołów skrajnych nie wytrącały społeczeństwa z równowagi i nie osłabiały jego sił.

Ale robota, z tą przewodnią myślą prowadzona, nie była ani łatwą ani wdzięczną. Wszystko, co się działo na ziemiach polskich, zdawało się zadawać kłam głoszonym przez nas ideom. Polityka rosyjska, dążąca do obezwładnienia i wynarodowienia naszego narodu, była jakby obrachowaną na to, aby w umysłach polskich wyplenić wszelką myśl, wszelką nadzieję zdobycia w związku z Rosją lepszej przyszłości. Ci, co jak ja, nawet w najgorszych czasach jej nie utracili i nawoływali do rozważli, spokoju i wytrwania, narażeni byli na najcięższe oskarżenia ze strony rozgorączkowanej i rozdrażnionej opinii. Śmiem twierdzić, że nikt więcej i boleśniej odemnie nie doświadczył na sobie skutków tego nastroju.

1) Swojak „Wobec wojny“. Kraków 1904, str. 58.

2) S. W. L. „Obrachunek“. Poznań 1908 r.

Dwadzieścia kilka lat życia upłynęło mi w walce, którą toczyć musiałem z poświęceniem osobistego spokoju i szczęścia.

W tem wszystkim widzę dziś drogę przez siebie kupione prawo przemówienia w sprawie polskiej wobec kierowniczych sfer rosyjskich, z tą samą szczerością i otwartością, z jaką występowałem zawsze wobec własnego społeczeństwa.

ERAZM PILTZ.

Warszawa, w lutym
1909 r.

RACHUNKI PRZESZŁOŚCI.

I.

Dwa uzasadnienia systemu rusyfikacyjnego. Pojęcie tego systemu, jako represji: jesteście wrogami, więc jesteście uciskani. Pozorna sprzeczność w zachowaniu się społeczeństwa polskiego. Jak rozwiązać zagadkę? Metoda naszego badania. Przyczyny i skutki. Psychologja pierwszych polskich walk o odzyskanie niepodległości.

System, stosowany w Królestwie Polskiem, uzasadniany jest ze strony rosyjskiej w dwojaki sposób:

- 1) *koniecznością reagowania na wrogie stanowisko polaków względem państwa i narodu rosyjskiego,*
- 2) *wymaganiami polityki państwowej, która musi być stosowana bez względu na takie czy inne zachowanie się polaków.*

O wymaganiach i zasadach polityki państwowej mówić będę na samym końcu mojej pracy; tutaj poprzestaną na rozpatrzeniu kategorii pierwszej, której cała treść istotna, cały sens i cała argumentacja zawiera się w wyrazie: *represja*.

Najpospolitszą formą oskarżania nas, a zarazem usprawiedliwiania metody rządów w Polsce jest rozumowanie:

— Robiliście powstania i spiski, walczyliście nieustannie z państwem, wiązaliście się z jego nieprzyjaciołmi, dążyliście do oderwania się. Kiedy przyszła wielka i nieszczyśliwa wojna, a za nią rewolucja, zachowywaliście się wrogo. Polityka rosyjska wobec was—to tylko naturalne przeciwdziałanie. Bronimy się i zabezpieczamy. Musimy was

osłabiać i niszczyć, gdyż zagrażacie spokojowi i całości państwa.

Prostszego i łatwiejszego objaśnienia zjawisk z dziedziny stosunków między narodem a państwem wymyśleć nie sposób. Lecz rozumowanie to może zadowolnić tylko tego, kto uważa, że stan obecny w Polsce jest normalny i dla Rosji pożyteczny i że żadna zmiana w nim nie jest pożądaną. Z ludźmi takimi dyskusja byłaby próżną. Ale kto sądzi, że w interesie państwa nie leży, aby na znacznej części jego organizmu ognila się wciąż otwarta, niezagajona rana, ten musi ów zadziwiająco prosty wykład zjawisk odrzucić i szukać gdzieindziej środków do objaśnienia i rozwiązania problemu.

Z pozoru mamy przed sobą jedną z najdziwniejszych zagadek: Społeczeństwo polskie rzuca się do czynów gwałtownych przeciw Rosji — potępia je potem samo, uznaje ich szkodliwość dla siebie i znów świeże, takie same lub podobne popełnia błędy.

Literatura polityczna polska świadoma jest dziś zupełnie wielkich szkód, jakie wyrządziliśmy sobie, porywając się do broni, a odrzucając pomyślnie dla kraju konjunktury. Każdy z tych porywów kończył się klęską, utratą krwi, uszczupleniem sił i praw i niema politycznie myślącego człowieka w Polsce, któryby nie uznawał, że były to z polskiej strony fatalne błędy. I błędy najnowszego, ostatniego okresu, dla znacznej większości społeczeństwa polskiego są dziś już także jasne. Większość ta rozumie, że bojkot szkolny był krokiem błędnym, że droga t. zw. faktycznego „ureczywistniania swobód“ była również błędną, że nerwowa, ultraopozycyjna działalność reprezentacji naszej w I i II Dumie zaostrzyła stosunek z państwem, że nie tylko spowodowała redukcję liczby posłów polskich, ale wpłynęła też na wzmożenie się represji w różnych dziedzinach życia narodowego.

Jak objaśnić tę sprzeczność między popełnianiem błędów, a ich świadomością?

Czyżby naród nasz ogarnął jakiś instynkt samobójczy, jakaś manja zadawania dobrowolnie samemu sobie cierpień, utaczania własnej krwi, nie tylko bez żadnej korzyści, ale

przeciwnie z najwidoczniejszą szkodą dla swego bytu, swej siły, swej przyszłości?

Czy podobna posądzić o taką aberację naród polski, naród uzdolniony, inteligentny, a przede wszystkim wysoce patriotyczny, naród, który dowodzi swego moralnego zdrowia i umysłowych przymiotów przez twórczą pracę, jaką w najmniej sprzyjających warunkach, rozwija na wszystkich polach życia cywilizacyjnego?

Wytlómaczenia zagadki trzeba szukać gdzieindziej. Nie rozwiąże jej, kto do dzieła tego przystąpi inaczej, niż ze spokojem lekarza, dążącego do poznania źródeł choroby, i z bezstronnością historyka, rozumiejącego, że każdy fakt dziejowy musi być traktowany w związku z innymi, jako ostatnie ogniwo długiego łańcucha przyczyn i skutków.

Niezrozumienie tej prawdy, niezrozumienie metody, jaką należy badać i sądzić przejawy tragicznie splecionych stosunków polsko-rosyjskich, stanowi główną przeszkodę do trafnego oceny ich i uregulowania. Od błędu tego żadna ze stron nie jest wolną. Posiadamy i my, w skrajnym odłamie naszej literatury politycznej, publicystów, którzy całą swą filozofję budują na faktach chwili bieżącej, nie usiłując związać ich z żadnymi poprzednimi. Mówi się o ucisku, w którym się naród dusi, nie mówi się o błędach naszych, jakby ich wcale i nigdy nie było. Cały system zjawia się tu jak *deus ex machina*, jako wylew żywiołowej nienawiści, przeciw której tak nic poradzić nie można, jak przeciw katastrofie mesyńskiej. Ten sam błąd fatalny popełniają nie w mniejszym stopniu rosjanie: historycy, publicyści, a zwłaszcza politycy i rząd; istnieją dla nich tylko objawy wrogie. Nie obchodzi ich zgoła, co te objawy spowodowało.

Sądzę, że ze stanowiska wyższych interesów państwowych tej właśnie metody, — metody bezstronnego doszukiwania się związku przyczynowego oddzielnych faktów, — należy użyć przy badaniu i ocenianiu stosunków polsko-rosyjskich. Postaram się zapomocą tej metody dowieść, że nie w samym narodzie polskim, nie w jego charakterze, ale w wytworzonych przez samo państwo warunkach jego życia

tkwi powód jego rozdrażnienia, jego porywów, jego „polityki nerwów“.

Usuńmy z dyskusji kwestję stłumienia ruchów zbrojnych, zwalczania działań rewolucyjnych i dążeń przeciwpaiństwowych. Każde państwo ma do tego prawo i żadne, mające poczucie swej siły, tego prawa się nie zrzeknie.

Represja przeciw powstaniom polskim była nieuniknioną. O to sporu niema.

Chodzi o rzeczy inne.

Czy rozpatrując historję lat poprzedzających rok 1863 nie jest oczywistem, że powstanie było przedewszystkiem rezultatem warunków, w których znajdowało się społeczeństwo polskie? czy stłumiwszy je, następnie zatrzymano miazdzące koło represji we właściwym momencie i we właściwym miejscu? czy odpowiedzialności nie przeniesiono na pokolenia, które w wypadkach bezpośredniego udziału nie brały i nie powinny były za nie pokutować? czy w uspokojeniu kraju kierowano się wyłącznie interesem państwa, a nie dawano upustu instyktowi zemsty—częstokroć ze szkodą państwa? czy wreszcie, co najważniejsza, kiedy została zlikwidowaną przeszłość i kiedy na gruzach jej trzeba było organizować stosunek kraju do państwa na nowych podstawach, polityka rosyjska miała na widoku wyższe cele państwowe i co uczyniła, żeby uniemożliwić wytworzenie się nowego stanu zapalnego, aby zapobiedz dalszemu chronicznemu powtarzaniu się fermentu, co przecież żadną miarą nie mogło leżeć w interesie państwa?

Oto, co przy badaniu sprawy polskiej w jej dzisiejszej postaci przedewszystkiem rozpatrzeć należy.

Powstania i spiski, to zarzut, zdawałoby się, historyczny, w całości należący do krytyki dziejowej. Lecz pod piórami publicystów rosyjskich żyje on dotąd i zachowuje całą swą „aktualność“ mimo przedziału lat i pokoleń. Polityka rosyjska daje sankcję tej aktualności, — stosuje go[dotąd ze

skutkiem. Dlatego musimy go włączyć do naszych rozważań.

Polska straciła niepodległość dlatego przedewszystkiem, że nie umiała przetrwać się w państwo nowożytne, nie umiała obronić się od pożądlivosti sąsiadów. Na jej obronę można chyba to przytoczyć, że w drugiej połowie XVIII stulecia prawie wszystkie organizacje państwowe na kontynencie europejskim przechodziły ostry kryzys wewnętrzny, przeradzały się i przeistaczały i że, w chwili konania, Polska, uszczuplona ale jeszcze niepodległa, zdobyła się na czyn wielkiego rozumu politycznego i w konstytucji 3 maja stworzyła plan doniosłej reformy liberalnej i postępowej.

Trzeci rozbiór był jak piorun, który oświecił umysły i oczyścił atmosferę. Nowe pokolenie, dojrzewające w chwili straszego kataklizmu, ocknęło się przerażone. Przebudziło się sumienie narodowe, rozgorzała miłość ojczyzny i proces ten wyraził się w walkach o zdobycie napowrót własnego państwa, które wówczas identyfikowano z narodem. Te walki były odrodzeniem duszy polskiej.

Cokolwiek ze stanowiska trzeźwości politycznej powiedzieć można o hypnozie Napoleońskiej, o nieskorzystaniu z konstytucji Kongresowego Królestwa, to przecież trzeba zrozumieć, że naród który przeżył tyle wieków potęgi państwowej, nie mógł pogodzić się odrazu z utratą niepodległości i że nie chciał złożyć broni, dopóki nie wystrzeli ostatniego naboju— a następnie, że chociaż te wszystkie porywy były pod względem politycznym nietylko daremne, ale i zgubne, gdyż spychały go ze szczybla na szczybel, odzierając z resztek państwowości i odrębności politycznej, to jednak naród, jako naród, wyszedł z tych burz z zyskiem moralnym, odrodził się i uszlachetnił, stał się znowu patriotycznym i ofiarnym, zdolnym do składania wszystkiego na ołtarzu ojczyzny, t. j. odnalazł w sobie te przymioty, których brak spowodował rozstrój wewnętrzny państwa polskiego i jego upadek. Najwyższym wyrazem tego odrodzenia się był rozkwit wielkiej emigracyjnej poezji, którą dotąd umysłowość polska żyje. To odrodzenie sprawiło, że naród polski przetrwał sto lat prze-

szo próby, tak ciężkiej, że nie da się ona porównać z dołą-
żadnego z narodów, których losy przekazała nam historia.

II.

Rok 1863. Co go poprzedziło? Zatomowanie źródeł oświaty w kraju i rozkwit literatury emigracyjnej. Polska i „młoda Europa“. Reformy roku 1862. Dlaczego chybiły celu? Polityka rządu przygotowała w ciągu trzydziestu lat materiał palny dla nowego powstania. Błędy przy wprowadzaniu reform.

Ostatnie naboje wystrzelone zostały przed pół wiekiem.

Rok 1863-ci był ostatnim paroksyzmem tęsknoty do utraconego raju—niepodległości.

Z politycznego stanowiska i ze stanowiska polskich in-
te esów, nieskorzystanie z reform 1861—62 r. było najoczy-
wistej lekkomyślnością, a porwanie się do broni—szaleń-
stwem, które zrozumiałem staję się dopiero wtedy, gdy metodą
historyczną, określoną poprzednio, rozpatrzmy się dokładnie
w warunkach, w jakich żyły i wzrastały pokolenia polskie,
które zastał rok 1863.

Surowe rządy Mikołajewskie (1831—1856) ciążyły na
uśmierzonej prowincji polskiej nieskończenie mocniej i dotkli-
wiej, niż w samej Rosji, bo oprócz reakcji politycznej w ca-
łem państwie, była w Królestwie surowa i nieublagana re-
presja narodowa.

Oświatę skrępowano i traktowano tylko jako złe ko-
nieczone. W znanym memorjale, złożonym Cesarzowi Ale-
ksandrowi II w roku 1864, sekretarz stanu Milutin „reforma-
tor Królestwa“ tak scharakteryzował warunki, w których
wychowywało się społeczeństwo polskie przed powstaniem
1863 r.:

„Gdy powstanie 1831 roku zostało zgniecione, rząd po-
„stanowił skorzystać z wychowania publicznego, jako źródła
„utrwalenia w Królestwie władzy prawowitej i dla umożli-
„wienia złączenia się dwóch narodowości, rosyjskiej i polskiej.
„Istota ówczesnego systemu rządowego polegała na następu-
„jącem: rozszerzanie i rozwój wykształcenia wyższego uwa-
„żane były w granicach Królestwa za niebezpieczne, jako
„otwierające dostęp dla idei rewolucyjnych. Skutkiem tych

„obaw, rząd, po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego w roku 1831, w ciągu lat 25 nie zezwolił w Królestwie Polskiem na żaden wyższy zakład naukowy, ani ogólnokształcący, ani też specjalny. Jednocześnie liczbę szkół średnich stopniowo zredukowano. W roku 1830 było w Królestwie 15 gimnazjów, w 1833 zachowano tylko 11, a ku końcowi piątego lat dzieśiątka pozostało już tylko siedem. W roku 1851 prawo wstępowania do gimnazjów ograniczono jedynie dla dzieci szlachty i urzędników. W dziedzinie szkolnictwa elementarnego nie było również rozwoju dostatecznego. Rezultaty całego tego trzydziestoletniego systemu, jak to powszechnie przyznają, nie odpowiedziały oczekiwaniom. Poziom wykształcenia obniżył się znacznie; pokolenie, wychowane po roku 1830, według niewątpliwych świadectw wszystkich znających kraj, jest mniej wykształcone, niż pokolenie poprzednie, ale jednocześnie gorsze jest pod względem politycznym i o wiele więcej wrogie dla nas. Utrudniając Polakom dostęp do wykształcenia wyższego i popierając powierzchowną wiedzę praktyczną ze szkodą nauki prawdziwej, *otworzyliśmy* tem samem *pole* dla *propagandy rewolucyjnej*, która najłatwiej „ogarnia umysły wykształcone połowicznie“.

Wszelka działalność społeczna była zupełnie uniemożliwioną. Literaturę polską wygnano na emigrację, gdzie, pozbawiona gruntu ojczystego i oderwana od stosunków realnych, tem bujniej rozpuściła swoje liście i kwiaty w krainie egzaltacji. Utwory tej literatury stały się w kraju tem droższe, że tak było trudno je dostać, że tak niebezpiecznie było je czytać. Stała się ona na obczyźnie w najwyższym stopniu rewolucyjną, a wsiąkała do kraju, bo tu nie pozwolono na rozwój niczego, co by mniej „trujący“ pokarm dla ducha polskiego stanowiło.

Przyszła zmiana panowania (1855), zaczęły się poważne, do głębi sięgające reformy w Rosji. W Polsce usłyszano surowe ostrzeżenie: „*point de rêveries*“. Ucisk, ze śmiercią Paszkiewicza i nominacją Gorczakowa na stanowisko namiestnika Królestwa, osłabił, ale żadne donioślejsze zmiany w politycznym ustroju kraju nie zaszły. Tymczasem pozwolono wrócić emigrantom z zachodu i zesłańcom ze wschodu. Pierwsi z nich wnieśli do dusznej atmosfery polskiej świeży i ostry powiew ruchu narodowościowego, zapoczątkowanego

przez politykę Napoleona III, echa rewolucyjnych hasel „młodej Europy“, odgłosy odrodzenia Włoch. Warszawa zaczęła wrzeć, a za nią cały kraj. W manifestacjach ulicznych wyładowywać się zaczęła energja, nie mająca innego ujścia. Coraz wyżej i wyżej wzbierała fala, grożąca powodzią.

Wtedy rząd rosyjski, pod wpływem margrabiego Wielopolskiego, męża stanu w wielkim stylu, zaczął z wielką stosunkowo szybkością wprowadzać reformy, zmieniające do gruntu położenie kraju.

Nie wywołały one już, niestety, żadnego wrażenia. Nie uśmierzyły umysłów, nie zażegnały zbliżającej się burzy.

Egzaltacja ogarnęła całe społeczeństwo i przybrała charakter tak żywiołowy, że nawet „komitet centralny“ (tajny rząd narodowy) okazał się bezsilny i, wbrew swemu przekonaniu, zmuszony został ogłosić powstanie, chociaż uważał je za przedwczesne i widoków powodzenia nie widział. Takim sposobem stało się, że płomień ogarnął cały kraj, że nawet konserwatyści, widząc, że tracą grunt pod nogami, chwycili się ostatniego, rozpaczliwego środka ratunku i, jak generał Chłopicki w roku 31, przyłączyli się do ruchu, myśląc, że go opanują.

Wytlumaczenia tego stanu rzeczy dostarcza poprzednie rozpatrzenie warunków, w jakich wychowało się pokolenie do r. 31. Wychowawcą tego pokolenia była polityka państwa, która przez lat trzydzieści pracowała nad tem, by kraj po wstrząśnieniu poprzedniem nie przyszedł do równowagi, przez lat trzydzieści przygotowywała grunt pod nowy wybuch.

Miesiące reform nie mogły odrobić tego, co zrobiły lata represji i jak się wyraża jeden z naszych pisarzy politycznych: „prochy były gotowe—potrzeba było krzesiwa i skałki; ostatecznie i to było zbyt cenne, lonty porozrzucane po kraju mogły się zająć od świecy kościelnej, od łójówki w pokoju studenta, od iskier w kuźni“. Reformy przychodziły nie jako roztropne, konsekwentne, spokojne i dojrzałe czyny, rozważone przez mężów stanu, przekonanych o ich potrzebie i pożytku, lecz jako akty dorywcze, jako środki niejako policyjne dla uśmierzenia zaburzeń ulicznych, przysyłano je w „ostatniej chwili“, z pośpiechem gorączkowym, nieraz te-

legraficznie, nie bacząc, iż posiadają one nie formę dobrowolnych ustępstw, lecz demoralizujący pozór wydzieranych i wydartych zdobyczy.

W ten sposób dokonywana zmiana systemu nie mogła ochłodzić głów zapalnych, rozgrzanych agitacją w kraju, podniecanych nieustannem podżeganiem zagranicy. Dopatrywały się one w reformach jedynie znamion słabości rządu. Reformy te nie przekonały nawet pokolenia starszych ludzi, wytrawniejszych i dojrzałych: nie widzieli oni w pośpiesznych aktach rządu — szczerości. Te właśnie, tak cenne same przez się, reformy, przyczyniły się w owej chwili do podniesienia rewolucyjnego ruchu. Jakkolwiek to dziś musi się wydać nie do pojęcia dla tych, co nie wnikają w głąb rzeczy, ani w głąb duszy ludzkiej, jednak tak było (a czyż to jedyny wypadek w historii?) i być musiało, że gorączkowo i zapóźno stosowane ustępstwa przekonywały tylko zapaleńców, pozbawionych już równowagi, iż są właśnie na jaknajpewniejszej drodze.

Piętnaście miesięcy trzeba było gasić pożar, do którego przez lat trzydzieści znoszono drewna.

RUCH NARODOWY.

III.

Ruch narodowo-rewolucyjny ostatniej doby.—Od Ligi Polskiej (1886) do Stronnictwa narodowo - demokratycznego (1896).—Program z r. 1893.—Teoria niepodległości, zawarta w tym programie, a zachowanie się Narodowej Demokracji wobec wojny i anarchji wewnętrznej: jej stanowcze potępienie rewolucji.—Nowy program z r. 1905, uznanie jedności państwowej.

Przyjrzeć się teraz należy najnowszemu oskarżeniu: za chowaniem się polaków podczas wojny japońskiej i podczas wstrząśnień wewnętrznych, które przeżyła Rosya w latach ostatnich. Ponieważ wszystko to, co było elementem rewolucji socjalnej u nas, w latach 1904, 1905 i 1906, posiada zbyt widoczną łączność i wspólność z rosyjskim „socjalrewolucyjnym“ ruchem, ponieważ partje socjalistyczne, operujące w Królestwie Polskiem: nietylko żydowski „Bund“ i kosmopolityczna „Socjal-Demokracja“, ale i „Polska partja socjalistyczna“ ze swym programowym ideałem „polskiej republiki ludowej“—stały w sprzeczności z interesami, wierzeniami, dążeniami i wolą społeczeństwa polskiego i stanęły do walki ze wszystkim, co nie było proletarjatem; ponieważ znowu społeczeństwo polskie wyrzekło się wszelkiej solidarności z socjalrewolucyjnym ruchem i z całą siłą, na jaką zdobyć się mogło, temu ruchowi się przeciwstawiło—odpowiedzialność za działanie różnych socjalistycznych partij nie może spadać w żadnej mierze na społeczeństwo polskie, i w istocie nikt na nie tej odpowiedzialności nie składa. Do odpowiedzialności pociągniętym jest ruch „rewolu-

cyjno-narodowy“ i domniemani twórcy i kierownicy tego ruchu: stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Odpowiedzialność określono bardzo formalnie, bo w akcie, motywującym wprowadzenie do Królestwa Polskiego stanu wojennego w 1905 r., wskazano wyraźnie na ruch narodowy, jako na powód represji.

To, co mam do powiedzenia o ruchu narodowo-radycznym, nie może być posądzonem o stronność. W liczbie przeciwników organizacji wszechpolskiej i Narodowej Demokracji miałem honor figurować zawsze na pierwszym miejscu; całą siłą mego przekonania zwalczałem ich teorie i działania i z trudnością zapewne przyszłoby odszukać w arsenale środków, służących kiedykolwiek do usunięcia z drogi niewygodnego przeciwnika, taki — mniej lub więcej stosowny — któregooby na mnie nie wypróbowano. Wreszcie, pomimo zmian, jakie zaszły w poglądach i taktyce Nar. Demokracji, dzieli mnie od niej, jak i wogóle grupę polityczną, do której należę, różnica poglądów na wiele zasadniczych kwestyj.

Pomimo to wszystko, a może właśnie dlatego, uważam się za uprawnionego do sprostowania niektórych mylnych pojęć, jakie się wytworzyły w opinii rosyjskiej zarówno co do przyczyn i źródeł ruchu „wszechpolskiego“¹⁾, jakoteż co do ewolucji, której dokonała w swoim programie i działaniu Narodowa Demokracja.

Tajna agitacja polityczna w duchu narodowym zaczęła się około 1886 r. Prowadziła ją młodzież uniwersytecka, wychowana w szkole Apuchtinowskiej; ruch przybrał szersze rozmiary, gdy organ, około którego grupowali się główni działacze („Głos“), został zamknięty 1894 r., i wielu z tych działaczy zostało aresztowanych, albo, unikając represji, zbiegło za granicę. Kierownictwo ruchu przeniosło się za kordon i organizowało się w Krakowie, Lwowie i w Szwajcarii.

¹⁾ Stronnictwo Narod.-Dem. nazywano w pierwszej fazie jego istnienia (1898—1904) „wszechpolskiem“ od nazwy głównego organu N. D. „Przeglądu Wszechpolskiego“, założonego we Lwowie 1895 r.

Pierwsze objawy ruchu w Królestwie były bardzo słabe. Kółko, mianujące się „Ligą Polską“, zakresliło sobie z początku program bardzo skromny: „budzenie ducha” za pomocą elektryzowania społeczeństwa polskiego obchodami wspomnień historycznych. Właśnie przypadały setne rocznice: konstytucji 3 Maja (1791), drugiego i trzeciego rozbioru Polski (1793—1795), wybuchu Kilińskiego (1794) i powstania Kościuszkowskiego (1794). Agitatorzy chcieli wyrwać naród z „odrętwienia i obojętności“, proklamowali więc konieczność „żałoby narodowej“, starali się w dni rocznic politycznych urządzać demonstracyjne pochody przez miasto (w Warszawie) i t. p. Wszystkie te wezwania do demonstracji — nie znalazły w kraju aprobaty; współczuła im tylko młodzież szkolna i uniwersytecka oraz nieliczna garść młodych zapaleńców wśród inteligencji. Żałoba narodowa się nie powiodła. Przeciwno demonstracyjnym zakusom zaprotestowała prasa warszawska w jednobrzmiącym komunikacie, w którym była mowa o „gorących sercach i słabych głowach“, co wywołało wielkie oburzenie wśród młodzieży i czynne napaści na redaktorów.¹⁾

Formalnie stronnictwo Narodowo-demokratyczne utworzone zostało w r. 1896, ale w istocie zaczęło wzrastać w siłę i zakreślać szersze kręgi dopiero po roku 1897, kiedy, po dotkliwym rozczarowaniu i upokarzającym zawodzie, doznany przez kraj po wielkiej manifestacji podczas pobytu Ich Cesarskich Mości w Warszawie (momentowi temu, niezmiernie ważnemu w historii ostatnich lat stosunku polsko - rosyjskiego, poświęcam kilka osobnych kart tej pracy), podcięty został wpływ stronnictwa umiarkowanego („Ugodowców“), z którego łona wyszła inicjatywa uroczystego przyjęcia Ich Cesarskich Mości. Wszechpolacy bardzo umiejętnie skorzystali z rozbitcia szeregów stronnictwa ugodowego i rozpoczęli na wielką skalę agitację wśród wszystkich klas społeczeństwa. Tym razem, trzeba to otwarcie powiedzieć, na-

¹⁾ W odezwie (listopad 1891), zachęcającej do żałoby narodowej, nazwano protest redakcyj pism warszawskich „nikczemnym tchórzostwem i uległością dla ciemniejszych“.

trafili na grunt bardzo podatny, bo społeczeństwo przyszło do przekonania, że droga, wskazywana przez ugodowców, nie prowadzi do celu.

Od roku 1898 datuje się wzrastające powodzenie Narodowej Demokracji, pod kierunkiem tajnej organizacji t. zw. (przetworzonej z „Ligi Polskiej“) „Ligi Narodowej.“ Rozpoczyna się z niesłychaną energją prowadzona akcja wśród ludu wiejskiego w Królestwie, już nietylko dla jego oświaty w języku polskim, ale i dla uświadomienia go politycznie w duchu wszechpolskim. W tym celu partja narodowo-demokratyczna wydaje w Krakowie pismo dla ludu „Polak“ oraz różne ulotne wydawnictwa i rozsyła je przez swych emisariuszów do Królestwa w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

W r. 1903 stronnictwo Narodowo - demokratyczne wydaje w nowej redakcji swój program. Sens jego da się ująć w sposób następujący:

— Naród może rozwijać życie swe w całej pełni tylko w państwie własnem, niepodległem. Jesteśmy stronnictwem niepodległości, ale rozumiemy, że w chwili obecnej o powstaniu, a nawet materialnem przygotowywaniu się do niego mowy być nie może. Starajmy się więc tylko o zdobywanie warunków najpełniejszego rozwoju narodowego we wszystkich częściach Polski.

Mimo szumnych haseł programowych nie sądzono w kraju, żeby stronnictwo Nar. Dem. było w istocie swej rewolucyjnem i dążyło do wywołania ruchu zbrojnego. I my, realści, walcząc z Nar. Demokracją, zarzucaliśmy jej—nie realne dążenie do oderwania Królestwa od Rosji, ale to, że, głosząc nieustannie w swoich pismach, wydawnictwach, proklamacjach o niepodległości, choć bardzo oddalonej, Nar. Demokracja wprowadzała zamęt w pojęciach i, co najważniejsze, dawała broń w rękę wszystkim przeciwnikom narodu polskiego, dawała powód lub pretekst do nowych aktów represji.

Że taki a nie inny był charakter organizacji narodowo-demokratycznej, o tem przekonał rok 1904.

Wybiła właśnie „wielka godzina“ historii. Wojna rozpoczęła się odrazu wielką i upokarzającą katastrofą. Nastąpiło rozluźnienie więzów, — które pozwoliło przekroczyć działaczom kordon. Nastąpiło osłabienie władzy w kraju, — co dało możność przywódcom Narodowej Demokracji wydać bez przeszkód swoje manifesty i podyktować tłumom rozkazy.

Moment działania nadszedł wymarzony. Wobec tego, co organy Narodowej Demokracji głosiły i zapowiadały, zdawało się, że rozpocznie ona akcję celem wywołania, jeżeli nie zbrojnego powstania, to w każdym razie akcji terrorystyczno-politycznej dla „zdezorganizowania władzy“, w tym sensie, jak to rozumieli i wykonywali socjaliści.

Oczekiwania te nie ziściły się. „Liga Narodowa“, która stała jeszcze wówczas na czele ruchu narodowo-demokratycznego, ogłosiła zaraz po wybuchu wojny odezwę w tonie płomienno-patriotycznym i przeciw rządowym, ale zastrzegając się wyraźnie przeciwko powstaniu i podburzaniu do aktów gwałtu ¹⁾. W czerwcu i październiku tegoż roku pojawiły się nowe odezwy Ligi Narodowej, nawołujące do spokoju, do nietracenia równowagi, do unikania ekscesów. Kiedy socjaliści rozpoczęli agitację, aby przez gwałt nie dopuścić do mobilizacji, Liga Narodowa wydała odezwę (kwiecień 1904 r.), w której dowodziła, że ani opór, ani masowa dezercja zagranicę, w razie mobilizacji, nie przyniosłyby pożytku. „My musimy iść na wojnę. Lekkomyślnem zachowaniem się pogorszylibyśmy nasze położenie“. Po manifestacjach 9/22 stycznia 1905 r. przed pałacem zimowym w Petersburgu socjalistyczne partje w Królestwie rozpoczęły w Warszawie, a później w całym kraju, akcję rewolucyjną i krwawe demonstracje przeciw rządowi. W d. 5 lutego ukazała się

¹⁾ „Liga“ ostrzega przeciwko złudzeniom, że nieszczęśliwa wojna „może wywołać zmiany na karcie Europy, któreby nas dotychczas mogły“. Baczność „aby ani jedna kropla krwi polskiej nie została przelaną w bezużytecznych i lekkomyślnych próbach“, któreby wywołać mogli obcy prowokatorzy lub „nasze własne niedojrzałe żywyoty“.

odezwa Ligi Narodowej, w której demonstrację owe nazwano „niedorzeczniemi“, a całe działanie „obłędem“¹⁾. Na początku r. 1906 Narodowa demokracja rozrzuciła po kraju broszurę agitacyjną p. t. „Demokracja narodowa i jej zasady“, w której w bezwzględny sposób potępiony został ruch socjalno - rewolucyjny, a sama rewolucja nazwana „podłą i głupią.“²⁾

Wojna przeciągała się, klęski wojenne stawały się częstsze i cięższe, wreszcie wybuchła rewolucja wewnętrzna, która, zdawało się, poważnie zachwiała państwem rosyjskiem. „Okazja“ do czynnego wystąpienia była wymarzona, ale Narodowa Demokracja już ze swego trzeźwiącego i powstrzymującego stanowiska nie zesła. Powstanie i wszelki zorganizowany fizyczny opór zostały zarzucone i Narodowa Demokracja zakończyła ewolucję swą w Królestwie ogło-

1) „Naśladownictwo strajku petersburskiego i obcy społeczeństwu naszemu charakter agitatorów socjalistycznych podyktował czynny w najwyższym stopniu niedorzeczne... Robotnicy i rzemieślnicy polscy! Kosztem ciężkich ofiar wystąpiliście przeciw rządowi, nie wyrządziwszy mu trwalszej szkody, nie zdobywszy nic dla poprawy swego losu, nie zasłużywszy się niczem ojczyźnie. Ulegliście złudzeniu, że dziś czas na rewolucję, padliście ofiarą obłędu, popełnionego przez ludzi lekkomyślnych, którzy szafują rzeczą najdroższą, bo krwią swych rodaków, bez żadnego wyraźnego celu“. (Wyjątek z odezwy Ligi Narodowej).

2) „Ale tu nową przeszkodę wysunęła działalność rewolucyjna socjalistów. Zamiast użyć tej trochy wolności do pracy narodowej i do rozumnej walki o narodowe prawo, chcieli oni wszystko w kraju wyrzucić do góry nogami. Krzyczeli, że mają taką siłę, że rząd obalą, a tymczasem zatrzymali tylko fabryki, warsztaty, koleje, zamykali sklepy po miastach niewiadomo po co, rozbijali urzędy gminne i sklepy monopolowe, wymordowali trochę policji, obok tego zaś zwierzchników fabrycznych i nawet polskich robotników, nie dzielających ich przekonań, oraz mnóstwo ludzi, którzy im nic nie zawadzali. Rządu nie obalili, bo tylko dzieci mogły sobie wyobrazić, że to da się zrobić. Stronnictwo demokratyczno-narodowe wiedziało, że nie mogą być inne skutki tej głupiej, a w znacznej części podej rewolucji“. (Wyjątek z programowej broszury Narodowej Demokracji).

szeniem nowego programu ¹⁾ (1906 r.). Był to w ostrożnych i umiarkowanych słowach sparafrazowany program z r. 1903, z wykreśleniem z niego niepodległości i z postawieniem autonomii Królestwa, jako politycznego celu, na gruncie organicznego związku z państwem i jedności państwowej.

Ta, aczkolwiek nie nagła, ale dla wielu niespodziewana i radykalna ewolucja²⁾ w łonie stronnictwa Narodowo-demokratycznego może mieć rozmaite przyczyny.

Być może, że w gruncie rzeczy cała rewolucyjna frazeologia była tylko efektem, obmyślanym dla pociągnięcia mas włościańskich, które, w przekonaniu przywódców Demokracji narodowej, tylko uderzeniem w dzwon wielkich i jaskrawych hasel można było obudzić z uśpienia. Być może, że ci przywódcy, kreśląc plany działania w kraju— zdala od kraju, znalazłszy się następnie cudem i nagle w tym kraju i rozejrzawszy się w rzeczywistości, sami doszli do przekonania, że nie tędy prowadzi droga do szczęścia ojczyzny i sami przeprowadzili gruntowną rewizję swego programu. Być może wreszcie, że jeśli nawet niektórzy z nich nie przestali ulegać złudzeniom, musieli jednak ustąpić ze swego nadobłocznego stanowiska i zejść na grunt realny, widząc opór ze strony miejscowego społeczeństwa.

W mojem przekonaniu było jedno i drugie i trzecie. I brak istotnej rewolucyjności, i ewolucja w umysłach kierowników Narodowej demokracji, i oporne a stanowcze stanowisko społeczeństwa, które, mimo gorącego patriotyzmu, zerwało z tradycją dawnych konspiracyj i powstań i uznało, że wszelkie organizowanie fizycznego oporu byłoby absurdem i nieszczęściem.

Demokracja Narodowa, rozpiąwszy w roku 1905—1906 swoje namioty w Królestwie, uznała za główne swe zadanie walkę z socjalizmem, który pod hasłem walki z kapitalizmem burzył i niszczył społeczny i ekonomiczny ustrój kraju. ²⁾

¹⁾ Demokracja Narodowa i jej zasady. Warszawa, 1906 r.

²⁾ W swojej najnowszej książce p. t. „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ (Lwów, 1908) Dmowski tak charakteryzuje walkę, jaką

Walkę z socjalizmem prowadziło Stronnictwo Narodowej Demokracji na gruncie propagandy politycznej, więc ostrzegając, zaklinając, zwłaszcza klasy pracujące, aby oparły się zgubnym podszeptom. Walkę czynną z socjalizmem prowadził „Narodowy Związek Robotniczy“, sprzymierzony ze stronnictwem Demokracji Narodowej, ale mający organizację odrębną i od Ligi Narodowej i od stronnictwa narodowo-demokratycznego niezależną. „Związek“ nie pogodził się z autonomją, jako celem, ani z ideą wspólności państwowej z Rosją, nie porzucił hasła niepodległości, miał inny program, ale był również przeciwny pomysłom powstańczym i współakcji rewolucyjnej. W odezwie Związku narodowego robotniczego z d. 26 lutego 1905 r. czytamy:

„Rewolucji w Rosji nie będzie, a gdyby nawet była, to my nie powinniśmy brać w niej udziału. Wszelkie zaś hasła rewolucyjne mogą w Polsce doprowadzić tylko do zupełnego nieładu i uniemożliwić wszelką pracę narodową, tak, jak ją teraz utrudniają“.

Ci działacze z inteligencji politycznej, którzy patronowali tworzeniu się Nar. Zw. Rob. (1904), mieli niewątpliwie na celu stworzenie wśród robotników kadrów oporu przeciwko socjalizmowi. Pomysł ten i plan udał się. Przy koń-

prowadzili wówczas z sobą narodowcy i socjaliści: „Siłą rzeczy musiała się zrodzić idea walki z zabójczym systemem. Idea ta rozwinęła się w dwóch kierunkach: jeden z nich podnosił kulturalnie społeczeństwo, drugi je obniżał. Jedni walczyli z rządem, organizując tajnie oświatę ludu, kształcąc go politycznie, ucząc go w nielegalnych wydawnictwach jak walczyć legalnie w obronie prawa przeciwko bezprawiu... drudzy walczyli z rządem własnymi jego środkami, w odpowiedzi na gwałt propagowali ideję gwałtu, przygotowywali wybuchy zbrojne i akty terroru“ (str. 267). W innym miejscu autor tak pisze: „Narodowa Demokracja zaczęła organizować w kraju masy, wypowiadając walkę partjom socjalistycznym, które zaczęły dezorganizować życie ekonomiczno-społeczne. Gdy socjaliści odpowiedzieli na akcję narodową terrorem, napotkali w rzeszach narodowych opór z bronią w ręku. Rozpoczęła się walka smutna i wstrętna, której ofiarą padły z obu stron dziesiątki ludzi, ale która nareszcie powstrzymała powódź anarchji“.

cu 1905 r. liczba robotników, należących do związku, wynosiła 25 tys., dorównywała więc a może przenosiła liczbę robotników, należących do organizacji socjalistycznych (wszystkich wogóle robotników w Królestwie w przemyśle i górnictwie jest około 300 tys.).

Przed rokiem (w 1908 r.) Związek zerwał ostatecznie wszelkie stosunki z Narodową Demokracją i wystąpił do czynnej z nią walki, upatrując w stanowisku, które zajęło Koło Polskie, zdradę sprawy narodowej. Konflikt zaczął się jeszcze w r. 1907, kiedy Koło Polskie zdecydowało się głosować za kontyngensem wojskowym; zaostrzył się, gdy Koło zajęło w trzeciej Dumie stanowisko zdecydowanie umiarkowane i zakończył się zupełnem zerwaniem po zjeździe słowiańskim w Pradze czeskiej. Dnia 6 i 7 września r. z. odbył się w Krakowie zjazd członków Narodowego Związku Robotniczego. Było 25 delegatów z Królestwa. Większością głosów 19 przeciw 5 uchwalono walkę z Demokracją narodową i następującą rezolucję: „Nie zgadzamy się na lojalistyczną politykę Koła Polskiego, protestujemy przeciw agitacji słowiańskiej, nie chcemy ugody z Rosją, chcemy walki“.

IV.

Trzy urzędowe oskarżenia przeciwko ruchowi narodowemu z lat ostatnich: bojkot szkoły państwowej, wprowadzenie języka polskiego do gminy, sprawa Macierzy szkolnej. Czem były one wobec wstrząszeń ogólnych w państwie?

Ruchowi narodowemu, jako takiemu, nie zarzucano czynów rewolucyjnych w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Natomiast wiadomo z urzędowych enuncjacji, że stawiane są mu trzy określone zarzuty „działalności przeciwpaństwowej“: udział w *bojkocie szkolnym*, w *akcji gminnej* i *szkodliwy wpływ na działalność Macierzy szkolnej*.

O bojkocie szkolnym niepodobna mówić bez głębszego wniknięcia w długi szereg motywów, które złożyły się na ukształtowanie takiego duchowego i nerwowego nastroju

naszej młodzieży, jaki zastał rok 1905. Trzydzieści lat trwała tortura dusz młodych w szkolnych murach. Gorąco umiłowany język ojczysty z murów tych wypędzony został, a używanie go nawet po za obrębem nauki ścigano jako przestępstwo. System wychowania (jeśli w danym wypadku o wychowaniu można było wogóle mówić) oparty na śledzeniu, podpatrywaniu, drażnieniu, zamieniony w tresurę policyjną, w coś, co było zaprzeczeniem i urągowskiem z wszelkich zasad pedagogicznych. Między nauczycielem a uczniem wszelka łączność duchowa, wszelka nić wspólności zerwana, a zamiast niej plenił się bujnie jadowity kwiat wzajemnej nieufności i niechęci. Młodzieży o zdrowych instynktach moralnych—atmosfera taka nie mogła nie obmierznąć.

Naraz pęka dusząca obręcz. Tłumione uczucie pręży się i szuka wyładowania. Pada sygnał—ztańd, skąd padły wszystkie inne sygnały do aktów gwałtownych w tych czasach ogólnego zamętu: z obozu socjalistycznego. Obok hasła: niech staną koleje, fabryki, warsztaty! niech zamrze życie! i równocześnie z tem hasłem, padło także hasło: niech staną szkoły! Inicjatywa, impuls, na co dowody istnieją, wyszły od socjalistów. Ich programu organiczną częścią był niewidziany u nas dotąd „strajk w szkole“. Iskra socjalistyczna zetknęła się z prochami długo i starannie gromadzonemi—nie było wątpliwości, że pomysł się uda; świadczył o tem sam żywiłowy początek ruchu, gdy na pierwsze skinienie młodzież gromadnie porzuciła znieawidzone mury szkolne. I wówczas Nar. Demokracja, tak zazdrosna zawsze o młodzież, nie chcąc aby ruch tego pokroju rozwijał się mimo niej i po za nią, ujęła go w swe ręce, dała mu swoją etykietę. ¹⁾

Strajk szkolny zaskoczył społeczeństwo i steroryzował

¹⁾ B. Prezes Koła Polskiego tak objaśnia stanowisko Narod. Demokracji w broszurze „Niemcy, Rosja i kwestja polska“: „Gdy w miarę wzrastającego ruchu rewolucyjnego w państwie zjawia się agitacja między młodzieżą, pobudzając ją do opuszczenia szkół, politycy polscy ujęli ten ruch w swoje ręce, dali mu program polski odejmując mu charakter rewolucyjnego strajku młodzieży“ (str. 118).

je tak, jak cały ruch rewolucyjny. Że my, realiści, byliśmy mu przeciwni, żeśmy widzieli w nim niewątpliwą szkodę dla kraju, to jasne, ale przypomnijmy, że wogóle znaczna część starszego pokolenia sprzeciwiała mu się energicznie, co wywołało w łonie społeczeństwa bolesny rozdzwitek między starymi i młodymi, między rodzicami i dziećmi. Anarchję moralną, jaka powstała, charakteryzuje najlepiej odezwa Nar. Zw. Rob., który wołał: „Nie wahajcie się użyć na krnąbrnych ojców siły i kija!“¹⁾ Napróżno ludzie poważni z różnych obozów nawoływali do opamiętania. Nic to nie pomagało. 24 lutego 1905 r. odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem rektora uniwersytetu zebranie wybitnych ludzi politycznych, na którym potępiono bojkot szkoły w Królestwie w sposób niezmiernie stanowczy. W lipcu (dn. 11) tegoż roku odbyło się w Warszawie u hr. Adama Krasińskiego zebranie, w którym wzięli udział wybitni obywatele kraju, nienależący do „ugodowców“ i tam również potępiono bojkot i nawoływano do powrotu do szkoły. Dokumenty w tej sprawie zostały ogłoszone w osobnej broszurze.²⁾ Z odezwą, zawierającą serdeczne upomnienie, zwrócił się do młodzieży arcybiskup warszawski Popiel.

Wszystko napróżno!

To był żywioł. Radykalizm tryumfował, korzystając z niedoświadczenia młodzieży, a jej, rozdrażnionej długim uciskiem, zdawało się, że wszystko jest możliwe.

Czy dla zrozumienia tego nastroju nie jest charakterystycznym fakt, że na mityngu, zwołanym przez żywioły radykalne w Warszawie 16 lutego 1905 r., na którym uchwalono powszechny strajk szkolny, uznał za możliwe i stosowne zjawić się kurator okręgu naukowego, a dzisiejszy minister oświaty, senator Szwarc, i wobec dwóch tysięcy rozgorączkowanych słuchaczy zapewnić, że naród, mający za sobą taką historję, taką przeszłość kulturalną, „może i ma prawo

¹⁾ „Szkołnaja Rewolucja w Carstwie Polskom“. Warsz. 1908.

²⁾ „Głosy w sprawie bezrobocia szkolnego“. Warszawa w sierpniu 1905, skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa.

stawiać takie żądania“ (spolszczenie szkoły rządowej), nawoływał tylko do spokoju i nieprzerywania zajęć szkolnych.³⁾

O tak zwanej akcji gminnej słów tylko kilka. Wiadomo, że z około 1300 gmin w Królestwie, w kilkuset zapadły (w r. 1904 i 1905) uchwały zebrań gminnych o przywrócenie języka polskiego w wewnętrznej działalności gminnej. Nie chcę bronić tej procedury, rozumiem słuszność zasady, że nawet dla usunięcia rzeczy nielegalnej używać trzeba dróg legalnych, ale swoją drogą nie sposób nie zwrócić uwagi na pewne okoliczności, które jeżeli nie usprawiedliwiają, to przynajmniej wyjaśniają charakter akcji gminnej. Język polski w wewnętrznym urzędowaniu gmin został w Królestwie usunięty rozporządzeniami administracyjnymi, a nie aktami prawodawczymi. Komitet Urządzający stworzył w r. 1864 gminę polską, urzędującą w języku polskim. Że rząd uważał to za naturalne, tego pośrednim, ale zupełnie chyba dostatecznym dowodem jest fakt, że w r. 1867, 3 (15) marca, Komitet Urządzający wydał okólnik, polecający zrobić w ogólnych przepisach wyjątek: „Uchwały zebrań gminnych w miejscowościach z przeważającą ludnością rosyjską (we wschodnich powiatach gubernji lubelskiej i siedleckiej) spisywać i ogłaszać w języku rosyjskim, jako dla większości wiejskich obywateli zrozumiałym“. Że wprowadzenie języka rosyjskiego do gmin polskich (1896—1903) nie miało nawet w pojęciach wyższych administratorów Królestwa podstawy prawnej, o tem świadczy okólnik warszawskiego generał-gubernatora, senatora barona Medema, wydany 16 czerwca 1880 roku, który brzmi: „Ukaz o uwłaszczeniu włościan z d. 19 lutego 1864 roku, ani żadne późniejsze prawo nie zabrania urzędom gminnym używania języka polskiego w ścisłych granicach wewnętrzznego samorządu gminnego, a język rosyjski nie był uznany za obowiązujący“. Okólnik ten został następnie w drodze administracyjnej przez Ministra spraw wewnętrznych zakwestjonowany. Ale Komitet Ministrów ba-

³⁾ M. Pogodin. „Głównyja tieczenja polskoj političeskoj myśli“. Petersburg 1907, str. 529.

dadając w 1905 roku tę sprawę, przyszedł do wniosku (w motywach uchwały z dn. 6 (19) czerwca), że podstaw prawnych dla używania w samorządzie gminnym języka rosyjskiego niema i że usunięcie języka polskiego nastąpiło w drodze „obyczajów“, czyli, pro prostu, gwałtu.

W niezadowoleniu włościan z prowadzenia ksiąg i korespondencji gminnej w języku dla nich niezrozumiałym i w nieuporządkowaniu prawnem kwestji językowej znalazła agitacja polityczna doskonałą podstawę, gdy w latach niepokojów (1904, 1905) popierała i organizowała akcję gminną, Akcja ta została zlikwidowana w dwóch kierunkach: Komitet Ministrów 6 (19) czerwca 1905 roku uchwalił wprowadzić do czynności wewnętrznych samorządu gminnego w Królestwie obok języka rosyjskiego, który panował w gminie wszechwładnie i wyłącznie, i język polski, zaś do korespondencji wewnętrznej wyłącznie język polski. Wszyscy winni udziału w akcji gminnej: włościanie, wójci, pisarze i obywatele ziemscy, zostali surowo ukarani aresztami, więzieniem, karami pieniężnymi.

Historja polskiej „Macierzy szkolnej“ jest szczególnie bolesną kartą w ostatnich latach naszego życia.

W kierownictwie Macierzy popełnione zostały niewątpliwie błędy, — błędy wobec społeczeństwa polskiego tem cięższe, że dały władzom formalny tytuł do zamknięcia tej instytucji. Popełnionych win niepodobna jednak oceniać bez zrozumienia psychologicznego nastroju i warunków, w których Macierz powstała i działała. Macierz założona została w roku 1906 (sama ta data już dużo tłumaczy); była pierwszą instytucją, która powstała na zasadzie nowego prawa o Związkach i Stowarzyszeniach, i zarejestrowaną została pod Nr. 1. Ustawa nadała jej wyraźne prawo szerzenia oświaty „w duchu narodowym“.

Spółceństwo, odsunięte od lat czterdziestu od wszelkiego wpływu na życie publiczne, a zwłaszcza od wpływu na oświatę i szkolnictwo, otrzymawszy naraz prawo zajęcia się tą oświatą i do tego w języku ojczystym, rzuciło się do spełnienia tego nowego zadania z całym zapałem. Liczba

członków Macierzy dosięgła stu kilkudziesięciu tysięcy. W ciągu półtorarocznego istnienia (w grudniu 1907 r. nastąpiło zawieszenie, a następnie zupełne zamknięcie Macierzy z rozporządzenia władz administracyjnych), Macierz otworzyła około 800 szkół z 63 tysiącami uczących się, założyła uniwersytet ludowy i kursy dla analfabetów w 13 miejscowościach na prowincji, założyła około 400-tu ochron i przeszło 600 bibliotek i czytelni. Składek na cele oświaty zebrano przez te półtora roku około miliona rubli; cyfra olbrzymia, jeżeli się zważy na krótkość czasu, w którym te rezultaty osiągnięto i na słabnące już wówczas tętno życia ekonomicznego. W robocie, prowadzonej z gorączkowym pośpiechem i entuzjazmem wzięty, naturalnie, największy udział żywioty młode i gorące. Ich to niedoświadczenie i nie-liczenie się z rzeczywistością stało się bezpośrednią przyczyną popełnionych błędów.

W zarzutach przeciwko Zarządowi Macierzy, my realiści, nie byliśmy bynajmniej odosobnieni. Kiedy nastąpiła katastrofa i instytucja, tak droga narodowi polskiemu i tak wielkiej dla kraju wagi, istnieć przestała, najbardziej rozpowszechniony z polskich dzienników, bezpartyjny, ale sympatyzujący z Narodową Demokracją „Kurjer Warszawski“ nie oszczędził jej kierownikom gorzkich wyrzutów. Z tego chyba wynika, że zarzutów przeciwko Macierzy niepodobna uogólniać i przetrzucać na całe społeczeństwo.

Zresztą, reasumując urzędowe oskarżenia przeciwko zachowaniu się społeczeństwa polskiego w okresie 1905—7 r. niepodobna przecież zapomnieć, jakie to były czasy. Czemże są „przestępstwa“ w rodzaju akcji gminnej i bojkotu szkolnego, w porównaniu do tego, co się działo w samej Rosji, gdy państwo drżało w posiadach, w czasie, gdy tworzyły się na obszarach Rosji „niezależne republiki“, gdy Moskwę zdobywano armatami, gdy „Książ Potiemkin“ pod czerwoną flagą szedł pod komendę Szmidta, gdy Rada deputatów robotniczych dążyła do objęcia w państwie władzy centralnej?

V.

Zmiana poglądów Demokracji Narodowej, ujawniona w polityce przedstawicielstwa polskiego w Dumie.—Trzy fazy. Faza ostatnia: zachowanie się Koła w III Dumie państwowej.—Akcja neosłowiańska.—Głosy prasy: tylko powolne zmiany są możliwe. — Oświadczenie się przeciw gwałtom „we wszelkiej formie i dziedzinie“. — Ewolucja nastąpiła pod wpływem „musu“. — Czy to umniejsza jej realną wartość?

Ewolucję stronnictwa Demokracji Narodowej najlepiej charakteryzują te fazy, przez które przeszła polityka Koła Polskiego w Dumie, trzy razy bowiem wybory w kraju dały narodowym demokratom mniej więcej całość mandatów. ¹⁾

W głębokim przekonaniu tej grupy politycznej, do której należą, polityka Koła polskiego w I i II Dumie, usprawiedliwiona psychologicznie okresem „Drang- und Sturm Periode“ i ogólnym nastrojem rewolucyjnym, była ze stanowiska interesów polskich błędna i szkodliwa, cośmy też nieraz w naszych pismach i aktach politycznych, przy różnych sposobnościach, wytykali. Nie będę więc i w tej chwili kuśił się usprawiedliwiać ani pierwszej deklaracji polskiej, ani niewyraźnego stanowiska posłów polskich w II Dumie w kwestji agrarnej, ani niedość stanowczego potępienia teroru, ani wniesienia formalnego projektu autonomji bez żadnych realnych widoków powodzenia, ani odmówienia zatwierdzenia budżetu, ani wogóle bezwzględnie opozycyjnej ²⁾ polityki wobec rządu. Dla nas nie może być kwestji że działalność w I i II Dumie, mimo kilku *wyjątków*, jakimi były niepodpisanie odezwy wyborskiej po zamknięciu I-ej i głosowanie za kontyngensem rekruta w II Dumie, nie była zgodną z isto-

¹⁾ W I-ej Dumie, z pomiędzy 34 posłów, było 3 bezpartyjnych, w II-ej również na 34--bezpartyjnych 3, postępowców 2, w III-ej—9 narodowców i 2 bezpartyjnych.

²⁾ To nie znaczy, żebyśmy nie uznawali stawiania w opozycji przeciw tym poszczególnym aktom czy zamiarom rządu, które zwrócone są na szkodę kraju.

tnym interesem kraju, to też niewątpliwie w pewnej mierze przyczyniła się do pogorszenia naszego położenia.

Podkreśliwszy ten punkt widzenia, nie mogę wszakże tem mocniej i stanowczej nie zaznaczyć wyraźnej i niezmiernie doniosłej ewolucji, jaka równoległe z ewolucją w umysłach społeczeństwa w kraju, dokonała się w umysłach przywódców w Kole Polskiem od półtora roku, t. j. od chwili rozwiązania II Dumy.

Zwrot ten w działalności Koła Polskiego w III-iej Dumie zaznacza się zarówno przez to, *czego nie było*, jak i przez to, *co było*. Nie było więc w jakiegokolwiek formie wznowienia żadnego z tych żądań, które stanowiły oś polityki Koła w dwóch pierwszych Dumach. Nie tylko nie wznowiono projektu autonomji i szeroko postawionego „wniosku szkolnego“, ale ani jednym słowem nie zaznaczono zajętego wówczas w tych sprawach stanowiska. Tego *nie było*. *Było* zaś dużo faktów, świadczących o poważnym zwrocie, jaki zaszedł w Kole w kierunku realizmu politycznego, było zupełne zejście ze stanowiska bezwzględnej opozycji, było ostateczne odsunięcie się od lewicy dumskiej i zbliżenie się do centrum, do październikowców i umiarkowanej prawicy, była deklaracja złożona z trybuny parlamentarnej (2/15 maja r. z.) przez przywódcę Koła Polskiego w imieniu tegoż Koła, że polacy nie wysuwają programu autonomicznego, że „przyjmą każdą dobrą reformę“, że „naród polski zerwał z systemem powstań“, uwolnił się „od nieszczerzej dyplomacji wszelkiego rodzaju“, że polityka polska „opuściła grunt przedsięwzięć nieiszczalnych“ i weszła na grunt praktyczny.

W dwa tygodnie potem prezes Koła Polskiego Dmowski wraz z większością Koła przyłączył się „bez zastrzeżeń“ do akcji słowiańskiej, zainicjowanej przez Kramarza i Klub rosyjskich działaczy społecznych w Petersburgu. Na konferencji słowiańskiej, która się odbyła w Petersburgu w końcu maja z. r., miał Dmowski mowę, która najlepiej charakteryzuje zmianę, jaka zaszła w poglądach Narodowej Demokracji na najważniejsze zagadnienia polityki narodowej. Powiedział między innymi:

„Przełom w położeniu i roli dziejowej Polski polega na tem, że znów główną jej walką staje się walka na zachodzie *przeciw zalewowi germańskiemu*. „W tej walce te obszary wschodnie, które dawniej głównie miały dla Polski znaczenie, dziś już tego politycznego znaczenia nie mają“.

W lipcu r. z. odbył się w Pradze czeskiej zjazd słowiański. Na ten zjazd oba parlamentarne Koła Polskie w Dumie i Radzie Państwa wysłały swoich przedstawicieli. W ostatnim dniu zjazdu Dmowski złożył imieniem obecnych delegatów polskich następujące oświadczenie:

„W państwie rosyjskiem, gdzie wyteżamy wszystkie siły, by osiągnąć warunki rozwoju narodowego, „naród nasz stoi na gruncie *przynależności do tego państwa i uznania ogólnopństwowych potrzeb*. Żywimy głębokie przekonanie, że Rosja odnowiona, „oparta na prawie i uznająca prawa innych narodów, „w szczególności zaś polskiego, oprze na tych prawach „swą siłę i będzie *państwem, potrzebnem nie tylko narodowi rosyjskiemu, lecz i polskiemu i całej ludzkości*. „Ten postęp Rosji jest głównym warunkiem pomyślnego rozwoju całej sprawy słowiańskiej“.

Nowy kierunek polityczny Koła Polskiego i *eo ipso* większości stronnictwa Narodowo-demokratycznego określił i objaśnił w całym szeregu artykułów urzędowy organ partji „Głos warszawski“. Wykazuje on, że trzeba się doskonalić, „unikać błędów i dostosowywać do zmienionych warunków politycznych“. Tylko „powolne zmiany“ ustroju państwa są możliwe. Prowadzenie polityki „przeciwpaństwowej“ byłoby nonsensem. „Walka o autonomję została przegrana“. Trzeba pracować nad osiągnięciem „stopniowej poprawy naszego położenia“.

Bardzo charakterystycznym dla metamorfozy, która zaszła w Kole Polskiem i w Narodowej Demokracji, ale zupełnie konsekwentnym i logicznym wobec tego, co wyżej przytoczyliśmy, jest podpisanie w dniu 1 listopada r. z. przez nią pospołu z innymi partjami zainicjowanej przez realistów de-

klaracji politycznej z powodu napaści na studentów rosjan potępiającej wszelki gwałt w „każdej dziedzinie i w każdej formie“. ¹⁾

Ostatnim wreszcie w chronologicznym porządku faktem był powzięty przez przywódców Narodowej Demokracji projekt złożenia połowy mandatów i odstąpienia ich realistom. Ten projekt nie doszedł do skutku z powodu przeszkód natury techniczno-prawnej, tem niemniej akt, jaki zrobili przywódcy Koła Polskiego i Narodowej Demokracji, nie przemienie bez następstw, da on możliwość zorganizowania się wszystkich żywiołów umiarkowanych w kraju.

¹⁾ **Tekst deklaracji:** Oświadczenie. Przedstawiciele polskich grup politycznych: Demokracji Narodowej, Stronnictwa Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego, rozważywszy położenie wytworzone przez fakt zamknięcia szesnastu średnich szkół polskich w Warszawie, motywowany przez władzę propagandą bojkotu i aktami gwałtu nad studentami rosjanami, uczęszczającymi do wyższych zakładów naukowych w Warszawie, uznali za konieczne oświadczyć imieniem powyższych grup politycznych i z ich upoważnienia co następuje:

1) Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającym ku zaspokojeniu swych potrzeb narodowych i rozszerzeniu swych praw, do środków niekulturalnych, a tembardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie, uciekać się nie może;

2) zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dźwignięta i utrzymana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczystej, nie szczepiąc przytem żadnej nienawiści;

3) w pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takimi zasadami ożywioną jest ucząca się w nich młodzież — zastrzegamy się stanowczo przeciwko składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności za karygodne czyny jednostek, stojących po za obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą. Warszawa 1-go listopada 1908 r. (podpisano) Zygmunt Balicki, Stanisław Bukowiecki, Franciszek Nowodworski, Henryk Dembiński, Stanisław hr. Łubieński, Antoni Donimirski, Józef Jabłoński, Wincenty Lemański, Wacław Łypacewicz.

Zmiana w poglądach zasadniczych przywódców Narodowej Demokracji i Koła Polskiego nie mogła nie wywrzeć wpływu na spójność stronnictwa. Kierunek umiarkowany ma za sobą niewątpliwie większość inteligencji politycznej w kraju i większość ziemiaństwa, z natury swej zachowawczego, ale poród nowej myśli politycznej odbył się nie bez bólu i wstrząśnień. Pomimo, że polityka większości Koła Polskiego zyskała przewagę w organizacji Stronnictwa narodowo-demokratycznego, to jednak publiczną jest tajemnicą, że przeciwko nowemu kursowi oświadczyła się dość liczna mniejszość partji, złożona z gorętszych żywiołów. Nie opuszcza ona organizacji w nadziei, iż jeśli nowy kurs Koła Polskiego żadnych, jak przewiduje, nie odniesie skutków, żadnej nie przyniesie krajowi korzyści, zawiedziona i rozgoryczona opinja społeczeństwa może znowu pójść na lewo, a w takim razie mniejszość w organizacji stronnictwa Narodowo-demokratycznego może napowrót stać się większością.

Tymczasem przywódcy Koła Polskiego narażeni są na nieustanne ataki ze strony całej lewicowej prasy polskiej, dopatrującej się w ich metamorfizie odstępstwa od narodowego sztandaru.

Z ust miarodajnych usłyszeliśmy niedawno zdanie, że zmiana w polityce przedstawicielstwa polskiego w Petersburgu jest niezaprzeczoną, ale osłabia jej wartość ten fakt, że zmiana nastąpiła pod musem, „pod batem“.

Mus — jestto imperatywny głos rzeczywistości, nic innego. Czy to nie jest rzeczą naturalną, że zstąpiwszy z obłoków na ziemię, z marzeń snutych na obczyźnie, na twardy grunt rzeczywistości, że poznawszy bliżej Rosję, przyjrawszy się rzeczom i ludziom, zrozumieli politycy idealisci, że właśnie dobro kraju wymaga rewizji teoretycznego programu, który utworzyli w oderwaniu i zdala od realnego gruntu i że przystosowanie tego programu do rzeczywistości jest obowiązkiem ich patriotyzmu. I spełnili ten obowiązek, co niewątpliwie jest ich wielką zasługą, a stanowi zarazem najlepszą rękojmję uzdrowienia stosunków w kraju.

„Bat“, mus? Czy w historii brak przykładów takich ewolucyj, dokonywanych pod różgą musu? A nawet, czy nie wszystkie wielkie ewolucje w dziejach, poczynając od najużyteczniejszych i w skutki najplodniejszych, nie dokonały się właśnie w tych warunkach? Po przykłady wymowne nie daleko sięgać. Czyż zmiana ustroju rosyjskiego—nie te „wolności“, które wyrwane zostały w momencie najwyższego rozstroju i puszczenia cugli przez rząd i które zostały potem odebrane, ale te, które pozostały, które stanowią obecnie integralną część zasadniczych praw państwowych, które weszły w program polityczny obecnego rządu, nie nastąpiły pod wpływem tego samego ostrego czynnika, który i u nas spełnił swą misję wykonawczą?

Mus zmienił nas. Ale zmiana ta odbyła się, dała widoczne rezultaty, jest faktem niezaprzeczonym. Czy z faktem może się liczyć realny polityk rosyjski?

WYCHOWANIE POLITYCZNE.

VI.

Błędy polityki polskiej muszą mieć przyczyny. — W jakich warunkach wychowywało się ostatnie pokolenie? — Likwidacja roku 1863. — W kilka lat po powstaniu, gdy zupełny spokój panuje w kraju, wszczyna się rusyfikacja. — Przeradza się w system i ogarnia wszelkie dziedziny życia: polityczną, narodową, językową. —
Era Hurki.

Ale przypuśćmy na chwilę, że odtworzony przezemnie obraz ruchu narodowo-politycznego — nie jest dość ściśły i wierny, że pewne ujemne zjawiska i zdarzenia pominąłem, innych nie doceniłem, że oprócz faktów powszechnie wiadomych są jeszcze inne, o których rząd ma informacje ze źródeł sobie tylko dostępnych, przypuśćmy, że strejk szkolny, akcję w gminie, działalność Macierzy, taktykę Koła w I i II Dumie należy postawić na równi z działaniami rewolucyjnymi, słowem, przypuśćmy najgorsze....

Przypuśćmy.

Ale jednocześnie zastosujmy do całego tego kompleksu faktów metodę badania historycznego, którą pozwoliłem sobie wskazać, jako jedyną przy ocenianiu tego rodzaju skomplikowanych i niezrozumiałych zjawisk. Odszukajmy przyczyny i źródła każdego z nich oddzielnie, powiązmy je z sobą i oświetlmy spokojnie i poważnie. Do takiego obrachunku, do takiej analizy stosunków piszący te słowa czuje się tembardziej powołanym, ponieważ w jego i w jego politycznych przyjaciół mniemaniu wiele z tych faktów, które

poruszyły opinię rosyjską i stały się powodem nowych represyj, są to te właśnie, które ze stanowiska interesów narodowych polskich, my, realiści, uważaliśmy za szkodliwe, przed którymi ostrzegaliśmy, których staraliśmy się nie dopuścić, które zwalczaliśmy i potępiali.

Postaram się dowieść, że cały nastrój społeczeństwa polskiego w ciągu ostatnich lat czterech i ta długa litanja politycznych błędów jego wybrańców były naturalnem, nieuniknionem następstwem i skutkiem warunków politycznych, w których rosły, uczyły się, wychowywały i żyły młode pokolenia polskie po roku 1864.

Postaram się udowodnić, że społeczeństwo polskie było siłą od niego niezależną pchniętą w kierunku fatalnym. Szkoła i biurokracja pracowały nad tem wytrwale, aby zaszczerpić i pielęgnować w sercu polskiem nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie (słowa nie moje, lecz jen. adj. Hurki), aby osłabić i zniweczyć poczucie wszelkiej solidarności z państwem. Naród dręczony, rozboleły, nadczuły, przekonany, że zachowaniem się lojalnem nic nie wskóra, nie mógł w chwili decydującej pójść za tymi, którzy go nawoływali do umiarkowania, spokoju i t. p. cnót politycznych, ale których teorjom brutalna rzeczywistość zaprzeczała i zadawała kłam na każdym kroku, lecz poszedł i musiał pójść za tymi, którzy nie „skompromitowali“ się próbami „ugodowemi“, którzy pracowali w podziemiach nad ludem i oświatą tajną, głosili, że mniejsza o realne warunki życia, ale rzecz główna „budzenie narodowego ducha“, których otaczała aureola cierpienia, którzy mieli za sobą listę stanu pałtrjotycznej służby, cytadelę i wygnanie.

Kiedy przyszła dla społeczeństwa polskiego próba ognio-wa, w dobie rewolucyjnych wstrząśnień i wewnętrznego przeradzenia się państwa, społeczeństwo to egzaminu z politycznej dojrzałości nie zdało (dojrzały w niem tylko i wybuchły długo tłumione uczucia), jego ulubieńcy, jego przywódcy nie umieli z chłodną i trzeźwą rozważą rozejrzeć się w sytuacji, zmierzyć zamiary na siły, a nie odwrotnie i, tłumiąc całą gorycz wspomnień, zastosować działania swoje do warunków rzeczywistości.

Tego nie zrobili.

Dlaczego?... odpowiedź mieści się w historii rządów rosyjskich w Polsce w ostatnim okresie 40-to letnim.

Szaleństwem był rok 63, szczytem zaślepienia niekorzystanie z ulg i koncesyj 61—62 roku. Znamy już przyczyny tego szaleństwa i tego zaślepienia, wiemy, iż 30 letni ucisk Paszkiewiczowski nie stłumił, ale właśnie rozżarzył tęsknotę za utraconą wolnością, wiemy, że kiedy hasła tej wolności się rozległy i zamigotały błędne ogniki zagranicznej pomocy, naród nie oparł się pokusie wypróbowania swych sił w nierównej walce i porwał się do broni. Wiemy również, czym się skończył ten poryw i jak okrutna była jego likwidacja. Kilkanaście tysięcy młodzieży polskiej, jej kwiat, troska i nadzieja narodu, legło pokotem na polu walki, szubienice stanęły gęściej niż krzyże przydrożne, dziesiątki tysięcy powędrowały na Sybir, pozostałym i żywym odjęto autonomję i wytężono wszystkie usiłowania, aby opór, aby wszelką myśl o oporze w przyszłości wytępić do szczytu.

Był to krwawy, straszny, bezwzględny, nieubłagany odwet, ale odwet.

To, co potem nastąpiło, to, co trwało, nie było już odwetem. Między działaniem rządu i tem, co się działo w kraju, nie było już żadnego przyczynowego związku.

Jeszcze z początku, przez pierwszych lat kilka, dopóki polityka rosyjska szła po linii wytkniętej przez Milutina, było nieco inaczej, był ucisk polityczny, ale nie było narodowego i kulturalnego. Wprawdzie mimo obietnicy Monarszej, wyrażonej w reskrypcie do W. Ks. Konstantego (grudzień 63 r.) reformy 61 i 62 r., po uspokojeniu kraju, nie zostały przywrócone, ale uznaną w pewnym stopniu została zasada, że kraj ma prawo do odrębnego narodowego i kulturalnego życia. Milutinowska reforma pozostawiała w szkołach dla ludności polskiej język polski, jako wykładowy, dla wszystkich przedmiotów, dla całego szkolnictwa od góry do dołu, od uniwersytetu do szkoły ludowej. Manifest Jugenheimski zapewniał

młodzieży polskiej możliwość kształcenia się w ojczystym języku i zapowiadał, że szkoła nie stanie się nigdy w ręku rządu „narzędziem politycznym“.

Nagle, w r. 1867, kiedy zupełna cisza zalegała kraj, kiedy społeczeństwo polskie myślało jedynie o uleczeniu ran, kiedy nic nie było w stanie usprawiedliwić potrzeby nowych kar, następuje zwrot w polityce, niespodziewany i gwałtowny. Twórcą nowego planu wychowania młodych pokoleń polskich staje się hr. Dmitry Tołstoj. Cała organizacja szkolna, tylko co otrzymawszy, z woli Cesarza Aleksandra II, nowe podstawy rozwoju (1866), zostaje zniszczona i na jej miejsce wprowadzona zostaje ogólna rosyjska ustawa szkolna ¹⁾. Język polski nie tylko zostaje zniesiony w szkole, jako język wykładowy, ale wykład jego, jako przedmiotu, nakazany w języku rosyjskim. Wychowanie młodzieży powierzone zostaje rosyjskim nauczycielom.

Po paroletniej względnej przerwie (rządy jen. Albedyńskiego 1879—1881), w której system się nie zmienił, ale formy złagodniały, szruba rusyfikacyjna zostaje nagle znowu silnie zaciśnięta i akcja w tym kierunku nabiera szybkiego, gorączkowego tempa. Walka z narodowością i kulturą polską przybiera coraz ostrzejszy charakter pod surowymi rządami generał-adjutanta Hurki, którego dystansuje jeszcze fanatyk rusyfikacji kurator okręgu naukowego—Al. lw. Apuchtin.

I to wzmożenie się narodowego ucisku przychodzi wkrótce po roku 1877, po wielkiej wojnie, prowadzonej przez Rosję pod hasłem wyzwolenia słowian południowych z pod obcego jarzma (pamiętam plakaty, rozlepiane w Warszawie i wzywające polaków do składek), kiedy w całym kraju było cicho, kiedy o żadnym ruchu spiskowym, o żadnej przeciwpamiętowej robocie tajnej nie było mowy (z wyjątkiem, naturalnie sporadycznych przejawów agitacji so-

¹⁾ Rozkazem ministerjalnym (później dopiero w kilkanaście lat potem, obleczone go w formę prawodawczą i ogłoszono) z 10 lutego 1868 i 1 maja 1869.

cialistycznej ¹⁾ kiedy największem powodzeniem wśród starych i młodych cieszył się program „pracy organicznej“ (wyrzeczenie się t. zw. „wielkiej polityki“ i skupienie usiłowań dla dźwignięcia się z ekonomicznego i społecznego upadku), kiedy nawet dzisiejszy intelektualny wódz polskich postępówców pisał arcyumiarkowane, nawskroś ugodowe „Wskazania polityczne“, wtedy to właśnie uznano za celowe i wskazane za pomocą nowych eksperymentów rusyfikacyjnych wytrącić naród polski z równowagi.

Rozpoczął się w całej swej pełni system bezwzględniego, nieubłaganego ucisku w dziedzinie politycznej, narodowej, językowej, społecznej, ekonomicznej. Polaków postanowiono traktować jako wrogów, niezastługujących na żadne względy, — postanowiono zniszczyć polską kulturę, oświatę, dobrobyt, zrównać wszystko z ziemią, aby nie został nawet ślad „*ubi Troja fuit*“.

VII.

Szkoła rosyjska w Polsce. — Uniwersytet, szkoła średnia, szkoła ludowa. — Świadectwa rosjan o jej działalności. — Apuchtin. — Szkoła, jako główne narzędzie rusyfikacji. Celu swego nie osiąga, natomiast staje się źródłem nienawiści do Rosji, kuźnią dostarczającą konspiracji patriotycznej agitatorów. — Ogólny upadek kultury przy równoczesnem rozjątrzeniu się uczuć narodowych. — Rozkład obyczajów. Ubez władnienie wszelkiej pracy społecznej.

Największy zapał, największą gorliwość, największą działalność rozwinięto naturalnie na polu szkolnictwa i oświaty.

O uniwersytecie rozwodzić się nie będę. Wiadomo, na jak niewysokim stał poziomie. Do uniwersytetu warszawskiego przysyłano, z małymi wyjątkami wybiarki i odpadki, mimo, że przecież nauka rosyjska chlubić się może całym szeregiem nazwisk pierwszorzędných uczonych, z których wielu o sławie europejskiej. Profesorów polskich usunięto prawie zupełnie (na 60 zostało 2), docentom polakom wstęp zata-

¹⁾ Pierwsze objawy tajnej agitacji narodowej przypadają na rok 1885.

mowano. A że jednocześnie żadne stowarzyszenie naukowe, żadna naukowa instytucja polska nie była dozwolona, więc nauka polska nie miała w kraju żadnego ogniska i uczeni polscy musieli emigrować za kordon, albo posiadając wszystkie kwalifikacje do wykładania na katedrach, dawać lekcje na prywatnych pensjach żeńskich.

A szkoła średnia?

Sięgnijmy do niepodejrzanych źródeł, do źródeł rosyjskich urzędowych. Niejednokrotnie cytowany memoriał generała adjutanta Hurki, złożony w roku 1890, stwierdza, że szkoła ta obchodzi się z dzieckiem polskim „wrogo“ i z pogardą i obraża jego uczucia. Hurko wskazuje, że rezultat systemu, stosowanego w szkole rządowej, jest wprost przeciwny zamierzonemu i wychowuje pokolenia wrogo usposobione dla państwa ¹⁾.

Niemniej silnie potępił w dokumentach urzędowych system wychowania i działalność warszawskiego okręgu naukowego generał-gubernator warszawski ks. Imeretyński, twierdząc, że trzeba stworzyć nową szkołę, któraby „nie w bezsilności uczącej się młodzieży i rodziców, ale w wewnętrznej potędze moralnej czerpała swą siłę“.

¹⁾ Dosłowny ustęp z memoriału J. W. Hurki brzmi jak następuje: „W szkole rządowej Królestwa obchodzą się z dzieckiem polskim nietylko nie serdecznie, lecz wprost wrogo, robią mu w niej zarzut z jego polskiego pochodzenia, obrażając jego uczucia narodowe, pogardliwie traktują jego religję, a język ojczysty stawiają w rozkładzie nauk po obcych językach — francuzkim i nie mieckim. Wracając do domu, dziecko opowiada rodzicom, już z kąd inąd nie celującym w miłości do narodu rosyjskiego, o obelgach, doznawanych w szkole, o faworyzowaniu w niej dzieci rosyjskich, a jest to niezaprzeczalny fakt, bo od dziecka polskiego władze szkolne wymagają lepszej znajomości języka rosyjskiego i jego reguł gramatycznych, niż od dziecka rosyjskiego. Takie nieczule traktowanie dziecka ma się rozumieć doprowadza do skutków wręcz przeciwnych, jak oczekiwane przez rząd od działalności tych szkół, nie wywołuje ono u dziecka miłości do Rosji, lecz przeciwnie zmusza go do zniechęcenia od najmłodszych lat wszystkiego, co rosyjskie, co w najlepszym okresie jego życia wyrządziło mu tyle bezcelowych obelg, przyprawilo go o tyle łez gorzkich...“

Najbardziej szczegółową i najsilniejszą charakterystykę szkoły rosyjskiej w Polsce dał autor książki p. t. „Oczerki Priwislinja“, podpisany literami W. R. ¹⁾). Litery te, jak to dziś już jest tajemnicą publiczną, ukrywają nazwisko najbliższego współpracownika jen. adj. Hurki, jego syna Władimira Josifowicza Hurki, który po szczeblach kariery służbowej doszedł do stanowiska towarzysza ministra, z tego stanowiska ustąpił, ale i obecnie jeszcze nie przestaje być człowiekiem przyszłości dla biurokratycznej Rosji. Autor „Ocz. Priw.“ nie kryje się ze swą najwyższą do polaków niechęcią, jest apologetą systemu swego ojca, który wprawdzie w kwestji szkolnej walczył z Apuchtinem, ale na wszystkich innych punktach był zdecydowanym zwolennikiem bezwzględnej rusyfikacji kraju. Autor „Ocz. Priw.“ jest za uciskiem politycznym i przeciw wszelkim reformom. Tem cenniejsze są jego opinie co do poszczególnych dziedzin działalności w Królestwie, zwłaszcza, że układając swą interesującą i z talentem napisaną książkę, miał do dyspozycji całe urzędowe archiwum warszawskiego generał-gubernatora.

Hurko *junior* twierdzi, że „nie zmieniwszy charakteru inteligencji kraju „szkoła rosyjska“ zwiększyła tylko ilość osób wrogo usposobionych“ (str. 305) „wykład języka polskiego w szkołach średnich służy w Królestwie jako niewyczerpane źródło dla wszelakiego znęcania się nad tym językiem i nad uczniami“ (str. 315).

Wszystkie te świadectwa odpowiadają jak najściślej rzeczywistości.

Szkoła, którą potępili ci, przeważnie nieprzyjaźnie usposobieni dla nas, działacze państwowi, była zaiste hańbą stulecia. Jej wartość dydaktyczna była minimalna, gdyż wszystko miało tu na oku cel przedewszystkiem polityczny: instytucja kształcąca, instytucja, naukowemu przygotowaniu młodzieży poświęcona, przeistoczona została na wielki warsztat wynarodowienia, a gdy tego chimerycznego celu osią-

¹⁾ „Oczerki Priwiślinja“ W. R. Moskwa. Tipografja Szirina 1897 r.

nąć nie mogła, stała się narzędziem tortury, zadawanej dzieciom polskim.

Nie tylko wykład wszystkich przedmiotów naukowych odbywał się po rosyjsku, nie tylko język polski i literatura polska były wykładane w tymże języku — ale sam ten przedmiot zepchnięty został na ostatni plan, wykładał się nie obowiązkowo, po za godzinami lekcji, nie ważył nic przy promocji, a gdy i to burzycielom nie wystarczyło, postanowiono bez ceremonji, aby lekcje języka polskiego zostały użyte wyłącznie — jako środek do lepszego wyćwiczenia się w języku rosyjskim¹⁾. Nauka historii zamienioną została na środek szczególnie dotkliwego pastwienia się nad młodzią. Ostawione podręczniki szkolne, uzupełnione żywym wykładem pedagogów, przejętych tym samym duchem co ich autorowie, zohydzały w oczach dziecka przeszłość jego narodu, tem droższą i tem namiętniej idealizowaną, im okrutniejszą była bieżąca rzeczywistość, naigrawały się z tego, co dziecko w domu rodzicielskim przywykło uważać za święte i nietykalne.

Przepisy szkolne przypominały mu na każdym kroku, że należy do rasy podbitej i skazanej na zagładę. Wystarczy przypomnieć, że w murach szkolnych było dzieciom polskim surowo wzbronione rozmawiać po polsku, a za trzykrotnem powtórzeniem się tego „przestępstwa“ następowało wydalenie z zakładu. Większość ciała nauczycielskiego dostarczała gorliwych stróżów i wykonawców tych „praw“ przynoszących ujmę cywilizacji. W warunkach takich nie mogło być mowy o jakimkolwiek moralnym wpływie szkoły na młodzież. Między uczniem i nauczycielem istniał stosunek wrogi, stosunek ofiary do prześladowców; wypełniała go głęboka nieufność i niechęć. Dziecko, które nie zdążyło jeszcze przyswoić sobie elementarnych wiadomości o otaczających je zjawiskach życia, uczyło się już nienawidzić

¹⁾ Patrz memoriał Ks. Imeretyńskiego za r. 1897 i okólnik naczelników dyrekcji naukowych z d. 18/9 1899 r., nakazujący używać lekcji języka polskiego na przekłady na język rosyjski.

i to tych właśnie, którzy powinni byli być naturalnymi jego przyjaciółmi i przewodnikami. Czuło się nękanem i drażnionem, osaczonem w szkole i po za szkołą. Szeroko rozgałęziony system szpiegostwa przyzwyczajął je do skrytości i kłamstwa.

Szkoła średnia była kuźnią polityczną, budziła i uprawiała nienawiść do nauczycieli, do tego rządu, który ich mianował, do narodu, który ich wydał, do całego systemu, który kazał jej wychowañcom cierpieć.

Kiedy młodzieniec wychodził z tej katuszy i wstępował w progi uniwersytetu, był już zupełnie skończonym kandydatem na politycznego agitatora, rzucał się w wir życia studentckiego, brał czynny i żywy udział w tajnych stowarzyszeniach, był kolporterem wydawnictw zakazanych. Potem zazwyczaj dostawał się do cytadeli, wędrował na bliższy lub dalszy wschód, albo, w przewidywaniu represji czy więzienia, uciekał za kordon. Tak się wytwarzał w szkole Apuchtinowskiej typ polskiego politycznego działacza.

Zejdźmy o stopień niżej, do szkółki elementarnej na wsi i w mieście. Jeden z naszych historyków zwrócił niedawno uwagę na urzędowe wydawnictwo rosyjskie, przeznaczone dla informowania Europy pod tytułem „*Statesmans Handbook for Russia ed. by the Chancery of the Committee of ministers.*“ W tem wydawnictwie jest hańbiąca nas przed światem lakoniczna wzmianka: „najwyższego procentu nieumiejących czytać i pisać pośród poborowych dostarcza Królestwo Polskie i Syberja“.

Tak jest istotnie. Podług ostatnich danych ministerstwa spraw wewnętrznych wśród nowozaciążnych powołania 1905 r. było przeciętnie w 48 guberniach Rosji Europejskiej 37% analfabetów, w Królestwie 61.7%.

Cyfry te są konsekwencją ogólnego stanu oświaty w Królestwie.

Z powodu pewnej mowy polskiej w III Dumie rozwinęła się ostra polemika pomiędzy prasą polską i rosyjską, w kwestji, czy oświata i szkolnictwo ludowe w kraju naszym postępują, czy nie.

Sądzę, że istnieją w tej mierze cyfry autentyczne, usuwające wszelką w tej mierze wątpliwość.

Zrobione w swoim czasie urzędowe sprawozdanie ministerstwa oświaty i zarządu generał-gubernatorskiego obliczyło, że od r. 1882 do 1894 (czasy Apuchtinowskie) oświata ludowa się cofnęła. W r. 1882 jeden uczeń w szkole ludowej przypadał na 35 mieszkańców, a w 15 lat później na 38, czyli, że liczba uczniów szkół ludowych proporcjonalnie do ogółu ludności włościańskich zmniejszyła się o 8%.

W chwili zamknięcia okresu Apuchtinowskiego jedna szkoła przypadała na 2150 mieszkańców, gdy w roku 1882 tylko na 1925. Ale te cyfry, wedle zdania W. J. Hurki ¹⁾ nabierają właściwego znaczenia dopiero wtedy, gdy się zważy, że z uczęszczających do szkółek ludowych zaledwie 4.4% kończy kurs całkowity, reszta zaś opuszcza szkołę przed jej ukończeniem, przebywszy w niej po większej części tylko jeden rok; po upływie drugiego roku odpada już 75%, a dodać jeszcze należy, że dziecko chłopskie przeciętnie nie uczęszcza do szkółek więcej, niż 50 razy do roku.

Statystyka czasów ostatnich jest niemniej wymowna.

Obliczenia sekretarza stanu Kułomzina, prezesa Komisji powszechnego nauczania w Radzie Państwa wskazują, że mimo wysokiej stosunkowo kultury i gęstości zaludnienia kraju, ilość szkół ludowych i uczących się w Królestwie jest obecnie znacznie niższą od odnośnej przeciętnej cyfry dla Cesarstwa (u nas jedna szkoła na 2552, w całym państwie 1967).

Podług obliczeń tegoż sekretarza stanu Kułomzina, opartych na danych, dostarczonych przez ministerstwo oświaty, wydatki skarbu na jedno dziecko w wieku szkolnym (od 8 do 11 lat) wynoszą w całym państwie na głowę 1 rb. 70 kop., a w Królestwie 69 kop.

Cyfry te nie mogą być zakwestjonowane i nie wymagają komentarzy.

¹⁾ „Oczerki Priwisl.” str. 275.

W miastach i osadach z ludnością $1\frac{1}{2}$ tys. mieszkańców stosunki oświatowe nie są lepsze. Było w nich wszystkiego paręset szkół miejskich z 40 tys. uczniów. W Warszawie około 100 tys. dziatwy w wieku szkolnym rosło bez żadnej opieki i światła — i jako gotowy łup nędzy i występku.

I ta sprawa łączy się z następnem przyczynowem ogniwem: z przerażającym upadkiem moralności, ze zdziczeniem mas, jakiego napróżno szukalibyśmy w jakimkolwiek innym cywilizowanym kraju Europy. Zdziczenie to nie jest wytworem i objawem ostatnich dopiero, jakby się mogło wydawać, czasów. Sięga ono początków dziewiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku. Statystyka kryminalna wskazuje, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu występność w Królestwie wzrosła o 46^o/_o, gdy w guberniach wewnętrznych tylko o 14 procent. ¹⁾

Zdziczenie obyczajów oddawna było zauważone przez społeczeństwo, które z najwyższą trwogą i przerażeniem patrzy na wzrost proletariatu i jego zwyrodnienie etyczne, na mnożące się zamachy na życie ludzkie, na wytworzenie się w miastach i osadach fabrycznych nowej plagi, nowego typu zbrodniczego w postaci „nożowców“. Upadek poczucia moralności w masach stał się nieznaną dotąd straszliwą cechą naszego życia.

Czy mogło być jednak inaczej?

Rząd, wytyżając i koncentrując wszystkie usiłowania dla politycznego zwalczania społeczeństwa polskiego, nie miał (gdyby nawet był chciał) sił i środków na to, by mógł sam prowadzić robotę kulturalną, a społeczeństwa do tej roboty dopuścić nie chciał. Prowadząc politykę, która musiała wywoływać w społeczeństwie rozgoryczenie i opór, rząd nie dopuszczał żadnych kulturalnych zrzeszeń, któreby wzmogły siłę społeczeństwa i dały mu możliwość rozwinięcia pracy kulturalnej i umoralniającej. Wierząc święcie w szkołę rosyjską jako najskuteczniejsze narzędzie rusyfikacji, sądził, że każde

¹⁾ Wśród osób skazanych sądownie jest 80^o/_o analfabetów.

najdrobniejsze ustępstwo w tej dziedzinie opóźni tę upragnioną chwilę, kiedy, jak przepowiadał Apuchtin, matka polka nad kołyską dziecka zawodzić będzie pieśń rosyjską.

Wreszcie rząd strzegł pilnie i zazdrośnie duszy chłopca polskiego od wpływów inteligencji.

Zemiaństwo i wogóle inteligencja kraju były przedmiotem urągań, że lud w Polsce jest upośledzony, że się go uważa za „bydło“, że klasy oświecone nic dla jego podniesienia nie robią. To był ulubiony temat publicystów rosyjskich. Ale urągając nam, jednocześnie nie pozwolono na żadną pracę z ludem i dla ludu, ani oświatową, ani kulturalną, ani nawet ekonomiczną. Wszystko było zakazane. Wiemy, jak nisko stała oświata. Jakby na dobitkę, jakby dla uniemożliwienia ostatniego podnoszącego wpływu ze szkoły ludowej wygnany został ksiądz. Podług urzędowej statystyki za rok 1895, na parę tysięcy szkół ludowych, w 134 wykładali religję duchowni katolicycy, w innych nie wykładano jej wcale, albo wykład jej powierzano nauczycielom świeckim, nie rzadko prawosławnym i protestantom.

Proces, wywołany przez niesłychanie szybki wzrost przemysłu fabrycznego w Królestwie, przy rekrutowaniu robotników przeważnie z kadrów proletariatu wiejskiego, mógł się dokonać normalnie tylko przy wielkiej i wyczerpującej pracy kulturalnej i moralnej nad tym surowym materiałem.

Ale warunków, umożliwiających taką pracę, zabrakło.

W Warszawie i w środowiskach fabrycznych szerzyła się demoralizacja w przerażającym stopniu. I jakże w tych warunkach nie miała się szerzyć. Wszak państwo karało surowo grzywną do 300 rubli i trzech miesięcy więzienia za nauczanie biednych dzieci w języku ojczystym, za takie czynności, za które w krajach zachodnich stawiają ludziom pomniki. Pamiętny jest fakt, jak z ochron warszawskich wyrzucano parę tysięcy dzieci tylko dlatego, że ich uczono czytać i pisać po polsku i że niektóre z nich przekroczyły wiek przepisami formalnymi określony. Wyrzucano je na bruk. Niech rosną dziczki moralne, niech zaznają nędzy i zasmakują w występku, byleby tylko doktrynie stało się zadość.

I później dziwiono się, skąd w Królestwie na samym schyłku XIX-go wieku wzięło się tylu nożowców, a w okresie rewolucyjno-konstytucyjnym tylu „wywłaszczycieli“.

VIII

Wydalanie urzędników polaków. Jakim materiałem urzędniczym zamiast wydalonych polaków rozporządzał rząd dla zrealizowania swych zadań? Przyczyny niskiego poziomu biurokracji rosyjskiej w Królestwie.

Wydalanie urzędników polskich przechodziło różne fazy. W pierwszej zaraz po r. 1864 chodziło tylko o wyższe polityczne posady, o takie, które wymagają, ze stanowiska interesów państwa, obsadzenia ¹⁾ przez rosjan. Jeszcze w r. 1876 przy wprowadzeniu reformy sądowej była, na wniosek ministra sprawiedliwości hr. Pahlena, postawiona zasada, że połowa sędziów ma być polaków, połowa rosjan. Ale — z biegiem czasu zmieniły się pod tym względem poglądy. W wydziałach sądowych na 39 prezesów i wice-prezesów sądów okręgowych pozostało dwóch polaków, na 124 członków sądów okręgowych i handlowych 15 polaków, na 70 sędziów pokoju tylko 1 polak, z 139 sędziów śledczych 31 polaków, w prokuraturze nie ma ani jednego. Przez lat trzydzieści kilka, polak, który ukończył prawo na uniwersytecie rosyjskim, choćby ze złotym medalem, nie mógł dośłużyć się wyższej posady nad podsekretarza sądu. Kto chciał awansować musiał wędrować w głąb Rosji, za Ural i dalej. W innych gałęziach służby publicznej toż samo. Na kolejach skarbowych postanowiono w r. 1891 obsadzić

¹⁾ Nawiasem dodaję, że reforma sądowa 1876 r. nie tylko wyrugowała z sądów sędziów polskich i wprowadziła system, na zasadzie którego sędziowie z oskarżonymi i świadkami muszą porozumiewać się przez tłumaczy, ale nie dopuściła sądów przysięgłych, rad obrończych, sędziów pokoju z wyboru i t. d.

wszystkie stanowiska naczelników wydziałów przez rosjan, ale już w dwa lata potem tem się niezadowolono i powstał projekt, zatwierdzony, lecz, z powodu zmiany panowania, częściowo tylko wprowadzony w życie, zredukowania wogóle urzędników kolejowych polaków w Królestwie na niższych posadach do 20, a na średnich do 5%. Mimo, iż skutkiem powyższej przyczyny projekt nie został przeprowadzony w całej pełni, zdołano jednak usunąć w ciągu dwóch lat na kolejach żelaznych: Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Dąbrowskiej około 700 polaków i zamianować na to miejsce sprowadzonych z gubernij wewnętrznych rosjan.

Wogóle we wszystkich gałęziach administracji rządowej zaczęto stopniowo, systematycznie usuwać polaków, nietylko z tych stanowisk, gdzie urzędnik może wywierać pewien wpływ polityczny, lecz i z tych, gdzie najspokojniejsi ludzie nie mieli innej troski, jak tylko zarobić uczciwą i umiejętną pracą na kawałek chleba; nietylko z posad średnich, ale i z najniższych, z posad stróżów, woźnych... Tragarzy kolejowych nawet zastąpiono sprowadzonymi *ad hoc* członkami rosyjskich arteli.

I doszło do tego, że w tym samym czasie kiedy polacy, nie wyrzekając się polskości mogli zajmować w centrum państwa, takie np. posady rządowe: jak głównego intendanta armji, naczelnego prokuratora wojennego, dowódcy wojsk okręgu, komendantów korpusu, dyrektorów i wice-dyrektorów departamentów, w tym samym czasie żarliwość represyjna i rusyfikacyjna poczytywała w Królestwie za przestępstwo biednemu stróżowi, tragarzowi, woźnemu jego polskie pochodzenie i skazywała go na wygnanie i nędzę.

Przy systemie politycznym, który przedstawiłem powyżej, przy poglądach na zadania administracji, która wobec odsunięcia społeczeństwa od wszelkiej pracy kulturalnej, od wszelkiego współdziałania z rządem i od samorządu, miała rozległe obowiązki kulturalno-społeczno-ekonomiczne, a w rzeczach politycznych rozporządzała władzą prawie dyskrecyjną, ważnem jest naturalnie pytanie, jakim materiałem urzędniczym, zamiast wydalanych polaków, rozporządzał rząd dla zrealizowania tych zadań.

Materiał ten był mniej niż średni. Urzędnik rosyjski, sprowadzony z głębi Rosji, nie był wysokiego moralnego i intelektualnego kalibru.

Jenerał gubernator, książę Imeretyński, w memorjale z r. 1897 przedstawia go w bardzo niekorzystnym świetle ¹⁾.

W. J. Hurko w swoich „Oczer. Priw.“ gloryfikując rosjan, stojących na czele instytucyj rządowych, wyraża się bardzo surowo o ogóle pomniejszych urzędników—rosjan, przybywających z Rosji, zarzucając im niesumienność i inne przywary moralne ²⁾.

Ograniczając się na tych dwóch opinjach rosyjskich o urzędnikach rosjanach, zastrzedz się muszę przeciwko przypuszczeniu, że, powtarzając te opinie, chciałbym je ponad słusność uogólnić. Bynajmniej, wszyscy znamy tu rosjan, któ-

¹⁾ „Zastępując urzędników polaków przez rosjan, pisze ks. Imeretyński w swym memorjale, usuwając w ten sposób znaczny kontyngens polaków od służby państwowej, która jako bardziej zaszczytna i zapewniająca starość bez troski, stoi wyżej, niż wszelkie zatrudnienia prywatne, rząd tem samem przyprowadza pewną część społeczeństwa polskiego o straty materialne i pozbawia ją swego zaufania. Zmuszone ulegać tak surowej i moralnie uwłaczającej konieczności, społeczeństwo polskie, zdawałoby się, powinno znaleźć należne odszkodowanie przynajmniej w doborowym personelu rosjan, przybywających tu na służbę“. (str. 59). Tymczasem „już przy objęciu służby w Królestwie Polskiem napół wykształcony, niezbyt mądry i źle wychowany urzędnik rosyjski, z natury dobronudzny, leniwy, gburowaty, zjawia się z całym arsenałem z góry powziętych idei, któremi postanawia kierować się w oczekującej go działalności służbowej. Kraj Nadwiślański wydaje mu się płonącym ogniskiem rewolucji. W każdym polaku widzi on przedewszystkiem zwyciężonego, ale najzjadlejszego wroga państwa i swojego osobistego. Na siebie samego zapatruje się on jako na zwycięzcę i w myśl przysłowia: „nad zwycięzcami niema sądu“ („pobieditelej nie sudiat“) — uważa się za wolnego od kontroli nie tylko opinii publicznej, lecz własnego sumienia.“ (str. 60).

²⁾ „Niesumienność w wykonywaniu obowiązków służbowych, pijaństwo, drobne łapownictwo, wszystko to posiadają oni w wysokim stopniu, to jednak nie przeszkadza im wymagać szczególnej opieki od swej władzy na tej jedynie zasadzie, że są rosjanami“. (Oczerk. Priw, str. 135).

rzy się korzystnie wyróżniają i charakterem swym i inteligencją; zresztą, z przeciętnego urzędnika rosjanina w Królestwie, niepodobna jest sądzić o urzędniku rosyjskim wogóle, a tembardziej o narodzie rosyjskim.

Na ogólny, stosunkowo niski, poziom moralny i intelektualny biurokracji rosyjskiej w Królestwie złożyło się kilka przyczyn.

Przedewszystkiem trudność wyboru i doboru. Do służenia w Królestwie nigdy nie było zbyt wielu amatorów z pośród tych, którzy mieli odpowiednie kwalifikacje moralne i fachowe. Dodatkowe pensje i zwiększone emerytury nie spełniły oczekiwań, nie odegrały zbyt wielkiej roli. Te same względy, które podyktowały w swoim czasie dopuszczenie seminarzystów do uniwersytetu warszawskiego, wskazały na konieczność patrzenia przez szpary na kwalifikacje urzędniczego importu.

Atmosfera polityczna w Królestwie, stan nieustannego antagonizmu między społeczeństwem a rządem, a więc między polakami a rosjanami, powietrze przesiąknięte miazmatami wzajemnej niechęci, uprzedzeń, podejrzeń i nienawiści — wszystko to musiało fatalnie oddziaływać na usposobienie urzędnika rosyjskiego, powołanego do służby w kraju polskim. Nawet mocne charaktery nie wytrzymały tej próby.

Ale najgorszą szkołą dla tego urzędnika był brak praworządności w postępowaniu rządu i idąca wślad zatem urzędnicza samowola i bezkarność.

IX.

Brak praworządności w stosunkach politycznych Królestwa.—Przykłady z dziedziny stosunków szkolnych.

Niezależnie od ustawodawczej represji, ludność Królestwa cierpiała jeszcze przez to, że biurokracja miejscowa nie czuła się obowiązana trzymać się ściśle nawet Najwyżej zatwierdzonych ustaw i dowolnie je gwałciła, rzecz prosta, na niekorzyść ludności.

Ustawy były omijane i przekręcane, stosowano je często w sposób, stanowiący wyraźne sprzeciwianie się woli prawodawcy, rozciągano je, jak gutaperkę po nad miarę i potrzebę. Interpretacja i aplikacja prawa zależała od dyskrecjonalnej władzy organów administracyjnych nawet najniższej kategorii. Prawo zastąpione zostało przez samowolę.

Nie mogąc tu wyłożyć całej historii niepraworządności w stosunkach politycznych Królestwa, pozwolę sobie przytoczyć tylko kilka wymownych i ilustrujących moją tezę przykładów z dziedziny stosunków szkolnych.

I tak np., że religja rzymsko-katolicka powinna być w szkołach ludowych w Królestwie wykładaną przez księży, tego, zdawało się, nigdy w Petersburgu nie kwestjonowano. Rzecz ta była zbyt oczywistą ¹⁾.

Przepis 30 Sierpnia 1864 dawał gminom wiejskim prawo przedstawiania księży na nauczycieli religji. Ponieważ przepis ten był przez władze szkolne ignorowany, więc w lutym 1890 roku odbyła się w Petersburgu specjalna narada pod prezydencją ministra oświaty, na której postanowiono nakazać zatwierdzenie księży katolickich na zasadach powyższego przepisu. „Pomimo takiej jednogłośnej decyzji (pisze generał gubernator warszawski Hurko w swym memorjale za rok 1891) nie było to wcale wprowadzone w życie“. Sprawozdanie z roku szkolnego 1891—2 wykazuje, że w większej części szkół ludowych religja rzymsko-katolicka wcale nie była wykładaną, w 58 była wykładaną przez protestantów, a w 44 przez prawosławnych. Wobec opornego stanowiska okręgu naukowego, jen. Hurko wyjednywa nową, najwyższą zatwierdzoną uchwałą Komitetu Ministrów z dnia 16 Marca 1892 roku, która ma tę kwestję rozstrzygnąć ostatecznie i nieodwołalnie.

¹⁾ Komitet Ministrów na posiedzeniu 29 Kwietnia 1896 roku orzekł: „co do powierzania wykładów religji katolickiej osobom innych wyznań, to takie zjawiska nie mogą być w żadnym razie dopuszczane, jako obrażające religijne uczucia ludności i mogące słusznie wzbudzić jej oburzenie na rząd“.

Ale i tym razem wola władz centralnych uszanowaną nie została.

Kurator okręgu naukowego Apuchtin rozesał uchwałę Komitetu Ministrów „dla wiadomości i wykonania“ z tym drobnym od siebie „objaśnieniem“, że szkoły, w których księża będą nauczać religii, powinny być odwiedzane przez przedstawicieli władzy gubernjalnej, komisarzy do spraw włościańskich i strażników ziemskich i każdy z tych „rewizorów“ obowiązany będzie „drogą badania dzieci“ przekonywać się „o prawidłowym przebiegu wykładów“.

Cel okólników został osiągnięty. Upłynęło pięć lat i następca jen. adj. Hurki skarży się znowu przed władzą centralną: „Szkoła ludowa pozbawioną jest Księdza“ (str. 39 memoriału Ks. Imeretyńskiego za 1897 r.):

W roku 1881 generał gubernator warszawski jen. Albedyński wyjednał rozkaz Cesarski o wzmocnieniu wykładów języka polskiego i zwiększeniu liczby godzin tych wykładów. Rozkaz ten nie wszedł wcale w życie. Władze szkolne Królestwa złożyły go po prostu do akt. Jak dawniej, lekcje języka polskiego służyły wyłącznie do rozszerzania znajomości języka rosyjskiego. A w dzień jubileuszu Apuchtina wydano na cześć jego w Moskwie broszurę, w której między zasługami, położonemi dla ojczyzny, wymieniono, że umiał on niedopuszczyć do wykonania Najwyższego rozkazu.

Nie będę mnożył przykładów, wskażę tylko najnowszy, najświeższy, z roku zeszłego.

Wiadomo, że 6 (19) Czerwca 1906 roku Komitet Ministrów, rozpatrując kwestję zniesienia ograniczeń narodowych i politycznych w Królestwie, uchwalił, że w szkole prywatnej średniej w Królestwie wszystkie przedmioty mogą być wykładane w języku polskim z wyjątkiem rosyjskiego języka, historii i geografii. Nieściste wyrażenie stało się powodem sporu, czy przez nie rozumieć należy historję i geografję powszechną, czy też tylko rosyjską. Ministrowie oświaty, przemysłu i handlu oraz rolnictwa, od których zależą szkoły w Królestwie wystąpili do Senatu z prośbą o wyjaśnienie tego punktu, ale zarazem złożyli jednobrzmiące oświadczenie, poparte argumentacją, że ich zdaniem, geografia i historia

powszechna powinny być, na zasadzie uchwały Komitetu Ministrów, wykładane po polsku. Sprawa ta ciągnie się w Senacie od trzech lat, przeszła różne fazy, ale dotychczas ostatecznie rozwiązana nie została. Pomimo tego nierozstrzygnięcia i pomimo, że minister oświaty przedstawił do senatu tę kwestję przychylnie, podwładne mu kuratorjum warszawskiego okręgu naukowego, wierne swej tradycji, przesądziło ją odrazu i rozstrzygnęło podług swego uznania w sensie nieprzychylnym. Pod presją zamykania szkół (zamykano je, otwierano i znowu zamykano) ¹⁾ i szykan administracyjnych zmuszone zostały szkoły prywatne do wprowadzenia wykładów geografii i historii powszechnej po rosyjsku.

A senat w dalszym ciągu będzie tę kwestję badał i rozstrzygał w zasadzie.

W najwyższym zatwierdzonym protokole uchwał komitetu ministrów z dnia 6 (19) czerwca 1905 roku w niedwuznaczny sposób stwierdzono i potępiono ten stan rzeczy.

„Komitet ministrów (czytamy w urzędowym protokole ogłoszonym w „Praw. Wiestniku“) nie może nie wypowiedzieć zdania, że zamiary władz wyższych, wyrażone w prawodawstwie lub przez rząd centralny, w wielu wypadkach komentowane są dowolnie przez organy władz niższych i nie mając przy wykonywaniu ich na miejscu tego znaczenia, któreby mieć powinny, wywołują czasami poważne komplikacje w rozwoju najważniejszych stron życia społecznego“. „Działalność władz naukowych znajdowała się niezadko w zupełnej niezgodności i przeciwieństwie z polityką przedstawiciela najwyższej władzy w kraju — jenerał-gubernatora. Opierając się na niewyjaśnionych stronach prawa, komentując zbyt szeroko jego zastosowanie, władze naukowe wywoływały wśród ludności niezado-

¹⁾ Niezmiernie ciekawą ilustrację stosunków w Królestwie stanowi kwestja o zamykaniu szkół prywatnych. Na zasadzie stanu wojennego ma prawo to zrobić jenerał-gubernator, na czas trwania tego stanu, przy „ochronie nadzwyczajnej“ tylko na rok, zaś na czas dłuższy tylko rada ministrów. W tymże samym „Swodzie zakonow“ gdzie są pomieszczone przepisy o stanach wyjątkowych jest ukryty skromny artykuł, który stanowi: każdą szkołę może zamknąć na zawsze kuratorjum okręgu naukowego, jeżeli tylko zauważy, że przepisy nie są zachowywane. Władze szkolne u nas korzystały z tego paragrafu podług upodobania.

wolenie z powodu prześladowania w szkole wszystkiego, co było w niej polskiem, i unicestwiały w znacznym stopniu politykę pokojową generał-gubernatora, osłabiając jej skutki“.

Jeżeli Najwyższe rozporządzenia mogą być lekceważone i ignorowane, to cóż dopiero mówić o najzwyczajniejszych artykułach prawa i przepisów urzędowych. Stosowanie ich zależało od osobistych poglądów urzędników, którzy każde ominięcie lub przekroczenie ustaw mogli zawsze objaśnić „względami politycznymi“, zapewniając sobie w ten łatwy sposób bezkarność.

To gwałcenie obowiązujących rozporządzeń i praw przez samych funkcjonarjuszów państwowych, przez tych, którzy powinni byli być ich legalnymi stróżami, czyż nie musiało oddziaływać na społeczeństwo, jako jedyna w swoim rodzaju, nie mająca przykładu pedagogja polityczna? Czyż społeczeństwo to nie mogło, słusznie czy nie słusznie, upatrywać w tem dla siebie rozgrzeszenia, ile razy zdawało mu się, że zachodzi sprzeczność między jego patriotycznym sumieniem a ustawą?

X.

Od 47 lat Królestwo znajduje się w stanie wojennym. Ferwor miazdzenia wszystkiego, co stanowiło miejscowy polski pierwiastek.—
Teorja młota i kowadła.

Kraj został zatrzymany w rozwoju cywilizacyjnym i pomimo, że wyrosły, pod wpływem ceł w złocie, całe wielkie ogniska przemysłowe (dziś częściowo przygasające) w wielu kierunkach, pod względem kulturalnym, cofnął się. Sprawiała to polityka surowem wzbronieniem wszelkiej organizacji pracy społecznej, wszelkiego zrzeszenia się nawet dla zadań czysto ekonomicznych. Po zatwierdzeniu przed 30 laty trzech kas zaliczkowo-wkładowych (w Kutnie, Wiskitkach i Ozorkowie) dalsze zakładanie takich stowarzyszeń było przez kilkadziesiąt lat wstrzymane. Towarzystwom kredytowym, przemysłowym, akcyjnym, samopomocy, robiono wiel-

kie trudności. Dopiero od r. 1897 zaczęto pozwalać na zakładanie towarzystw rolniczych, a dopiero po roku 1905 znalazła się możliwość tworzenia wszelkiego rodzaju spółek i stowarzyszeń, które w ciągu lat paru pokryły siecią swą kraj.

Od 47 lat Królestwo znajduje się w stanie wojennym, stan ten bowiem, wprowadzony w roku 1862, nigdy formalnie nie został zniesionym. I żeby pod tym względem żadnej nie było wątpliwości, że stosunki prawidłowe i praworzędne są w Królestwie niemożliwe, była wydana w 13 lat po powstaniu, w czasie zupełnej ciszy, jednocześnie z wprowadzeniem ogólnej ustawy sądowej, uchwała Komitetu dla spraw Królestwa Polskiego o „zachowaniu prawa administracji miejscowej nakładania kar pieniężnych i osobistych, bez sądu, za przewinienia polityczne i za przekroczenia przepisów o stanie wojennym“. To postanowienie, zatytułowane „środek czasowy“ dożyło do roku 1905, t. j. przetrwało lat 28.

I dziś Królestwo doświadcza na sobie wszystkich form stanów wyjątkowych: stanu wojennego, ochrony wzmocnionej i ochrony nadzwyczajnej. Ustawy, wynikające z tych stanów wyjątkowych, służą nietylko dla ścigania i karania przestępców, ale i dla regulowania życia publicznego.

Cenzura nietylko tępiła wszelką myśl polityczną, ale nie pozwalała dziennikarzowi na zajmowanie się najżywniejszymi i najbardziej niezbędnymi sprawami krajowymi, nie mającymi nic wspólnego z polityką. Pisma były wypełnione artykułami, omawiającymi egzotyczne kwestje, które dla ogółu naszego były zupełnie obce: O tem, co działo się w Królestwie, można się było dowiedzieć łatwiej z gazet berlińskich lub wiedeńskich, zwłaszcza galicyjskich, (przymycanych przez granicę) niż z warszawskich. Sam przymiotnik „polski“ stał się niecenzuralnym i musiano go zastąpić przymiotnikiem „miejscowy.“ Historia polska, nawet jako czynnik składowy romansu, została przekreślona piórem cenzora: był czas, gdy wolno było drukować historyczne powieści polskie tylko do XIV wieku.

Dla nikogo może to skrępowanie słowa nie było tak straszne, jak właśnie dla nas, t. zw. „ugodowców“, którzyśmy szerzyć chcieli zasady trzeźwości politycznej i rozwagi. Przeciwnicy nasi, przemawiając do społeczeństwa z łamów prasy tajnej, mieli do rozporządzenia wolną, niczem nieskrępowaną trybunę. Dla nas droga ta była zamknięta, gdyż, zwalczając nielegalne środki działania, nie mogliśmy przecież posługiwać się nimi sami, bez sprzeniewierzenia się własnemu programowi. Pozostawała nam jedynie prasa jawna, obezwładniona przez cenzorski ołówek, skazana na wypowiedanie swych myśli językiem okaleczalym, pozbawionym zdolności przekonania kogokolwiek. Wolno nam było zalecać umiarkowanie, ale nie wolno było tego umotywować; nie wolno było powiedzieć, że tego właśnie wymaga dobro publiczne; nie wolno było zaapelować do miłości ojczyzny. Główny, najważniejszy, a jedyny skuteczny argument został nam wytrącony z ręki, za to przeciwnicy nasi mogli go w całej pełni używać i nadużywać. W walce tak nierówną prowadzonej bronią byliśmy z góry skazani na przegranę.

Ferwor miażdżenia wszystkiego, co w instytucjach społecznych stanowiło miejscowy, polski pierwiastek, doszedł do tego, że dłoń swą położyła rusyfikacja nawet na nieszczęśliwych głuchoniemych i ociemniałych, że nawet obłąkanych polskich poddano pod dozór rosyjskiego personelu lekarskiego.

Nieograniczyła się jednak pasja rusyfikacyjna na instytucjach rządowych. W r. 1893 wprowadzono język rosyjski do tow. kred. ziemskiego w r. 1897 do tow. kred. i miejskich. W dniu 28 lutego 1898 roku wydano przepis zniewalające do używania we wszystkich stowarzyszeniach, spółkach i t. p. instytucjach prywatnych wyłącznie języka rosyjskiego w biurowości wewnętrznej i częściowo w rachunkowości. I to wszystko pod tym pozorem, aby czynności tych instytucji mogły być przez rząd kontrolowane. Dla wygody kilkudziesięciu urzędników — kontrolerów, którzy dumni są z tego, że nie znają języka tego kraju, w którym urzędują, wszystkie instytucje musiały naginać się do uciążliwych krępowań, jakie rozporządzenie to za sobą po-

ciągało. A przecież nawet największy teoretyk absolutyzmu, Pobiedonoscew, wyraził na posiedzeniu Komitetu ministrów 17 lutego 1898 roku zdanie, że „rosjanie, przygotowujący się do działalności w kraju Nadwiślańskim powinni posiadać dostateczną znajomość miejscowego języka.“

Klubom czysto towarzyskim pozwolono powstawać na prowincji, a e pod warunkiem, aby ich zarząd składał się w połowie z rosjan, urzędników naturalnie, bo innych rosjan w Królestwie niema.

Język polski drażnił oczy urzędowe, niby zło, którego nie sposób tolerować, gdziekolwiek tylko ręka władzy wykonawczej sięgnąć może. Około r. 1890 generał gubernator warszawski, przejeżdżając z Berlina przez Poznańskie, zauważył, że na tamtejszych stacjach figurują tylko niemieckie napisy. Zaraz też po przybyciu do Warszawy wydał rozporządzenie, aby na wszystkich wagonach zamalowano polskie litery, a z budynków kolejowych wydrapano polskie napisy, iżby cudzoziemiec, przejeżdżający przez nasz kraj i studjujący go z okna wagonu, nie mógł się domyśleć, że to nie rdzennie *russskij kraj*. Usunięto na rozstajach i przejazdach ogłoszenia w języku polskim, ostrzegające chłopą polskiego przed przechodzeniem przez tor w czasie niewłaściwym. Inseraty prywatne w wagonach i przedziałach wagonów wolno było drukować we wszystkich językach świata, tylko nie po polsku.

Żargon żydowski mógł się uważać za uprzywilejowany wobec sytuacji, w jaką postawiono język polski.

Takie były warunki, w których żyło społeczeństwo polskie przez lat 40, takim było wychowanie polityczne pokolenia, któremu działać przyszło w latach rewolucji rosyjskiej, na początku XX go stulecia.

Mimowoli narzuca się pytanie, jakaż była idea przewodnia tej edukacji, jaka myśl polityczna, jaka racja stanu?

Na okładce książki „Oczerki Priwiślinia“ zamieszczone zostały następujące słowa niemieckiego poety-statysty:

Du muss herrschen und gewinnen
Oder dienen und verlieren,
Leiden oder triumphiren,
Amboss oder Hammer sein.

Te cztery wiersze, to nie zwyczajne motto literackie, to cały program, cała filozofja kierunku, który znalazł swój wyraz w systemie, stosowanym do kraju naszego w ciągu lat 40-stu.

W stosunkach między dwoma narodami nie ma być innego wyjścia, jak tylko to, że jeden z nich być musi młotem, drugi kowadłem, jeden deptać, a drugi być deptanym, jednego stanem stałym powinna być zwycięzka radość, a drugiego cierpienie!...

Pomijam kwestję, co sądzić o tego rodzaju teorjach ze stanowiska cywilizacji, oraz czy droga przez nie wskazywana prowadzi do osiągnięcia celów państwowych, i zapytuję czy można dziwić się, że ten wielki tłum ludzki — który się nazywa społeczeństwem i który jak każdy tłum żyje i rządzi się uczuciem — nie godzi się z wyznaczoną mu upokarzającą rolą, że się burzy i protestuje, że ogarnia go tęsknota do wyzwolenia się za jakąkolwiek cenę z krępujących go więzów, czy można dziwić się, że skupiona energia społeczeństwa polskiego wyładowywała się w czynach, które dyktowała rozpacz, ale nie usprawiedliwiała rozwaga?

PRĄDY UMIARKOWANE I POJEDNAWCZE.

XI.

Poprzednicy nasi. — Formuła programowa żywiółów umiarkowanych: równouprawnienie z uwzględnieniem kulturalnych i narodowych odrębności.

Jeżeli kiedyś, po latach wielu, kartki te z opowieścią o warunkach, w których żyło społeczeństwo polskie i o błędach politycznych, popełnianych przezeń w chwilach rozdrażnienia i rozpacz, wpadną do rąk jakiegoś historyka stosunków polsko-rosyjskich, będzie on miał niewątpliwie rację zawołać: Jakim sposobem w społeczeństwie, wprawdzie nieszczęśliwem i z przyczyn zrozumiałych wytrąconem z równowagi, nie znaleźli się jednak ludzie wytrawniejsi, z doświadczeniem politycznem, mający w pamięci gorzkie lekcje historii, znający bliżej Rosję, umiejący się orjentować w położeniu? Jeżeli zaś byli tacy, dlaczego nie ostrzegali i nie zaklinali, dlaczego nie próbowali uchwycić steru? A jeżeli robili to, dlaczego wysiłki ich nie odniosły żadnego skutku? I wreszcie, czy w historii stosunków polsko-rosyjskich popowstaniowego okresu nie było ani jednej chwili wytchnienia, zawieszenia broni, nic, tylko ciągle jedna za-cięta walka? .

Były i takie chwile, byli i tacy ludzie.

A wszystko to napróżno.

Krótkie przerwy w walce przeminęły bez następstw. Ludzie, którzy usiłowali nawiązać nic pojednania, nie zdo-

ławszy osiągnąć celu, schodzili z pola na długo, nieraz na zawsze.

Próby wniesienia pokoju w stosunki polsko-rosyjskie łączyły się ściśle z istnieniem i działalnością tej grupy politycznej, wytworzonej w lat kilkanaście po powstaniu, do której należą i która od lat kilku występuje pod sztandarem „Polityki realnej“.

Więc naprzód słów kilka o tej grupie.

Idea polityczna, która jej przyświeca, nie jest bynajmniej nową. Posiada ona swoją historję i jak nić czerwona wije się przez cały bieg porozbiorowych dziejów polskich.

Poprzednikami naszymi byli ci ludzie, którzy ku końcowi XVIII i na początku XIX stulecia, jak Czartoryski, Czacki, Staszyc i inni, wyraźnie i głośno zalecali myśl oparcia się o wciąż potężniejszą Rosję, którzy, w chwili największego rozkwitu nadziei, związanych z osobą Napoleona, stali jednak po stronie Cesarza Aleksandra I i zachęcali naród do związania z nim swoich losów.

Poprzednikami naszymi byli ci ludzie, z ks. Lubeckim na czele, którzy, zwątpiwszy w skuteczność orężnej walki o wolność i w kombinacje międzynarodowe i przyszedłszy do przekonania, że dość już popłynęło krwi polskiej, rzucili się z zapałem do wewnętrznego odrodzenia kraju; to też kiedy w roku 1815, po kongresie wiedeńskim, Królestwo otrzymało z rąk Aleksandra I konstytucję, starali się oni utrzymać naród na nowej drodze i czynili co mogli, aby nie dopuścić do katastrofy 1830 roku.

Jesteśmy bezpośrednimi spadkobiercami tej myśli politycznej, którą przed r. 1863 reprezentowali ludzie, stojący przy marg. Wielopolskim w chwili, kiedy, silny zaufaniem Monarchy, próbował rozwiązać kwestję polską za pomocą takich reform, jakie wówczas były możliwe. Ci zwolennicy marg. Wielopolskiego—powstanie i agitację, wiodącą do niego, uważali za wielkie narodowe nieszczęście.

A ta nasza przewodnia idea polityczna, która, z przyczyn poprzednio obszernie już wyjaśnionych, nigdy nie zdołała dość mocno i trwale zapanować w kraju naszym — nie utonąła przecież w odmęcie rozpachy, jaki pod stopami nasze-

mi tworzyły wypadki. Trwała ona zawsze i trwa, mocna— jak logika, niewzruszona — jak konieczność.

Z tej zasadniczej idei wysnuwamy nasz cały program polityczny:

Straciwszy, w znacznym stopniu z własnej winy, niepodległość państwową i nie zdoławszy jej mimo wielkich ofiar i poświęceń odzyskać, naród polski stanął wobec konieczności dziejowej: szukania w obcych państwach, z którymi związały go losy, warunków zachowania i rozwoju swego bytu.

W państwie rosyjskiem, zważywszy na specjalny, historycznie wytworzony układ stosunków, określaliśmy te warunki, od lat trzydziestu, od chwili pierwszych zaczątków tworzenia się naszej grupy politycznej— w następującej formule:

Równouprawnienie z uwzględnieniem narodowych i kulturalnych właściwości, to znaczy: a) zrealizowanie zasady: równe obowiązki— równe prawa, zniesienie praw wyjątkowych i ograniczeń, zrównanie naszego kraju w zakresie praw politycznych z innymi dzielnicami państwa; b) uszanowanie i uwzględnienie tych właściwości, które płyną z naszej narodowej odrębności i z naszej wiekami wyrobionej kultury, temsamem opieka praw nad polską kulturą, narodowością i językiem i odpowiednie temu instytucje.

Sama istota i treść programu tego określała kierunek i środki politycznego działania, a wykluczała *eo ipso* praktyki rewolucyjne, konspiracje, tajne stowarzyszenia, tajemną prasę. Za jedyną drogę uznano otwartą, jawną, legalną działalność polityczną i społeczną.

Podstawą całej naszej działalności i naszego stosunku do państwa była zawsze lojalność, rozumiana w najprostszym i zarazem w najlepszym znaczeniu tego wyrazu, w znaczeniu uczciwości politycznej. Szczerze i nieobłudnie określaliśmy nasz stosunek do państwa:

— Liczymy się z warunkami rzeczywistości i rozumiemy, że polepszenie naszego bytu może się dokonywać tylko stopniowo. Nie przestaniemy wszakże ani na chwilę, przy każdej zdarzonej sposobności, dążyć w drodze legalnej do urzeczywistnienia tego, co jest treścią naszego programu. Z drugiej strony, związani państwowo z Rosją, nietylko pragnąć ale i dbać musimy o to, aby państwo było potężnem na zewnątrz, od obcych wpływów niezawisłem i aby osiągnęło możliwie najwyższy stopień kultury i praworządności. Do urzeczywistnienia tego powinniśmy się przyczyniać, łącząc się we wspólnem działaniu z narodem rosyjskim, z jego najbardziej oświeconemi i politycznie dojrzałemi warstwami i czynnikami.

Wiara nasza w lepszą przyszłość na drodze pokojowej stanowiła i stanowi siłę naszą, rację bytu naszego stronnictwa. A musimy uważać, że ta racja i ta siła są potężne, skoro przez tyle lat, nie znajdując posłuchu ani z jednej, ani z drugiej strony, a nawet wystawieni na grę wypadków, które stale i złośliwie zwracały się przeciwko nam, wytrwaliśmy na stanowisku, nie uchylivszy czoła i nie zniżywszy sztandaru.

XII.

Wskazania polityczne z roku 1904. Memorjał 23-ch. Stronnictwo Polityki realnej. Jego stanowisko wobec wyborów do Dumy.

Widząc, jaką siłę czerpali nasi przeciwnicy w oparciu się o żywioły sobie pokrewne w innych dzielnicach, próbowaliśmy i my poszukać sukursu dla naszej idei i naszego stanowiska w opinii żywiołów umiarkowanych po za obrębem Królestwa. W marcu 1904 roku odbyła się w Wiedniu prywatna konferencja polityczna. Wzięli w niej udział wyraziciele różnych w kraju opinii z wyłączeniem krańcowych, pod przewodnictwem zasłużonego działacza politycznego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, wówczas Prezesa Koła Polskiego w parlamencie austriackim, a następnie ministra dla Ga-

licji. Uchwalone na tej konferencji zostały „Wskazania polityczne na dobę dzisiejszą“, jako materiał dla orientacji opinii i prasy polskiej. Wskazania te miały narazie charakter poufny, zostały jednak później drukiem ogłoszone ¹⁾. Przytaczam je w streszczeniu:

Punkt 1, 2 i 4, przewidując, iż w Rosji nastąpić mogą reformy wewnętrznego ustroju, ostrzega społeczeństwo polskie przed prowokacjami i potępia z góry wszelkie manifestacje, które mogłyby „podrażnić uczucia narodu rosyjskiego“. Punkt 3 zaleca, aby „spieszyć z pomocą dla rannych i chorych na Dalekim Wschodzie“. Punkt 5 zakreśla program politycznego działania na drodze legalnej, wskazuje jako cel: osiągnięcie stopniowe zupełnego cywilnego, politycznego, religijnego równouprawnienia polaków z rosjanami i prawosławnymi, we wszystkich częściach państwa Rosyjskiego, przy równoczesnem rozszerzeniu na prowincje polskie tych autonomicznych urzędzeń, które w innych częściach państwa istnieją, przy zniesieniu wszystkich, przeciw nam skierowanych ustaw wyjątkowych i uznaniu praw języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie, co niema uwłaczać stanowisku języka rosyjskiego, jako państwowego. Punkt 6 i 7 dotyczy wewnętrznej pracy nad pielęgowaniem uczuć i świadomości narodowej. Punkt 8 mówi o konieczności „przyjaznych stosunków ze społeczeństwem rosyjskiem“, potępia „jednostronny i bezwzględny nacjonalizm“. Zalecając wszędzie i zawsze jawne i legalne działanie, punkt 9 „Wskazań“ robi wyjątek dla „pracy nad oświatą ludu i szerzenia znajomości języka i dziejów ojczystych, co niestety musi być prowadzone tajnie, tak długo, dopóki zwycięstwo rozumu i sprawiedliwości nie umożliwi pracy jawnej“. Ale zaraz, w następnym 10-ym punkcie, autorowie „Wskazań politycznych“ zastrzegają się przeciwko „zamienianiu tej pracy w rewolucyjną albo socjalistyczną“ i „ubolewają nad treścią niektórych pism szerzonych między ludem, a zwłaszcza „Polaka“. Wreszcie ostatni 11-ty punkt potępia wyda-

¹⁾ „Listy Polskie“, Kraków 1904 rok, str. 237. Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

wanie odezw, „dających pozory istnienia tajnej władzy narodowej“..

W Październiku 1904 roku grupa nasza postanowiła, wobec rozwijających się wypadków, zwrócić się do rządu z przedstawieniem konieczności rewizji panującego w kraju systemu i zaspokojenia najbardziej naglących potrzeb kraju. Był to głośny później „memorjał 23-ch“¹⁾, wystosowany do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, ks. Światopełk Mirskiego. Wychodząc z założenia, że troszczyć się winniśmy „nie tylko dobro naszego kraju, ale i o pożytek całego państwa“, wskazywaliśmy na fatalne warunki, w jakich kraj nasz się znajduje i na potrzebę reform w duchu „równouprawnienia, tolerancji i uwzględnienia specjalnych potrzeb, wynikających z odrębności kraju – historycznej, językowej i kulturalnej“.

Akt ten, obliczony na przedstawienie sferom najwyższym, ostrożny w założeniach, powściągliwy w formie, złożony ks. Światopełk-Mirskiemu w Października 1904 roku, ujawniony został dopiero w kilka miesięcy potem (1905), po nowych, wielkich klęskach wojennych Rosji, po zjeździe ziemskim w Petersburgu, po innych, gorętszych memorjałach, w chwili ogólnego podniecenia umysłów w całym państwie a naturalnie i w kraju naszym. Wywołał on ostre krytyki i oburzenie gorętszych żywiołów polskich.

W Październiku 1905 roku, korzystając z uzyskanej swobody tworzenia związków politycznych, grupa nasza zorganizowała się formalnie w „Stronnictwo polityki realnej“, ogłosiła swój program ogólny, (opublikowany w oddzielnej broszurze²⁾, będący parafrazą wszystkich poprzednich pro-

1) Podpisali go: I. Baranowski, ks. Wł. Światopełk Czetwertyński, ksiądz Z. Chelmicki, E. Dobiecki, A. Donimirski, M. Godlewski, L. Grendyszyński, K. Komierowski, hr. Ad. Krasieński, ks. Zdzisław Lubomirski, hr. St. Lubiński, J. Ostrowski, Er. Piltz, hr. Józef Potocki, ks. M. Radziwiłł, Wł. Spasowicz, L. Straszewicz, Ad. Suligowski, hr. J. Tarnowski, Br. Wezner, hr. Z. Wielopolski, St. Wydzga.

2) „Stronnictwo polityki realnej i jego myśli przewodnie“. Warszawa, str. 133. Wydawnictwo „Polsk. stron. polityki realnej“.

gramowych myśli politycznych, a przystosowany do nowych warunków politycznego życia.

Stronnictwo polityki realnej nie przyjmowało czynnego udziału w wyborach do I i II Dumy, nie przewidując, aby w warunkach danej chwili mogli z wyborów wyjść jego kandydaci. Po rozwiązaniu II Dumy, stronnictwo demokratyczno-narodowe zaproponowało innym grupom politycznym, a w ich liczbie i Realistom, przeprowadzenie wyborów do III Dumy, na zasadzie wspólnej listy kompromisowej. Godziliśmy się wówczas na wejście do Dumy i do Koła Polskiego na zasadzie solidarności, ale warunkowej. Chcieliśmy wejść jako osobna grupa w Kole, na zasadzie własnego programu akcji parlamentarnej polskiej. Program ten, wydrukowany w oddzielnej broszurze¹⁾, zawiera: popieranie wszelkich reform socjalnych dla dobra klas pracujących bez naruszenia wszakże zasady własności (ziemi) i bez dopuszczenia do anarchji w ustroju społecznym; potępienie terroru; oświadczenie się przeciwko czteroprzymiotnikowemu głosowaniu; potępienie opozycji bezwzględnej wobec rządu; uznanie wszystkich głównych czynników w państwie (Monarcha, parlament, rząd); wreszcie unikanie wnoszenia do Dumy projektów prawodawczych sprzecznych z ustawami zasadniczymi. Stronnictwa prowadzące układy oświadczyły, że program nasz nie może stanowić przeszkody do wspólnej pracy.

Układy wszakże o wejście nasze (realistów) nie doprowadziły do rezultatu z powodów, w broszurze wymienionych.

Dla charakterystyki politycznego stanowiska wspomnieć muszę jeszcze o pełnem spokoju zachowaniu się polskiej prasy umiarkowanej, od samego początku aż do końca wojny japońskiej i o stworzeniu, za inicjatywą naszej grupy, polskiego oddziału sanitarnego, ufundowanego ze składek publicznych. Oddział ten wysłany został w lecie 1904 roku na daleki Wschód; pielęgnował rannych i chorych bez różnicy narodo-

¹⁾ W sprawie koncentracji stronnictw. Komunikat zarządu stronnictwa polityki realnej. Warszawa 1907 r., str. 14.

wości i zasłużył sobie na gorące pochwały ze strony dowódców wojsk rosyjskich.

XIII.

Rok 1894 i jego znaczenie w historii stosunków polsko-rosyjskich. Objazd Królestwa przez ks. Imeretyńskiego w 1897 r. Przyjęcie monarchy w Warszawie. „Wierzę w szczerą uczuć Polaków“. Uspობienie ówczesne społeczeństwa polskiego. Legenda o przesadzonych nadziejach.

Tyle co do programu politycznego i politycznego stanowiska stronnictwa Polityki Realnej.

Co się tyczy naszej akcji politycznej cofnąć się muszę o kilkanaście lat wstecz.

Rok 1894 zdawał się być przełomowym w historii stosunków polsko-rosyjskich. Skończyło się jedno panowanie, pełne najboleśniejzych wspomnień, i zaczęło się drugie opromienione nadzieją, zapowiadające dla naszego narodu świt pogodniejszej przyszłości.

Na drugi dzień po wstąpieniu na tron Cesarza Mikołaja II zebrało się w Warszawie grono wpływowych obywateli kraju i złożyło na ręce adj. Hurki wyrażenie uczuć wiernopoddańczych. Następnie utworzyła się samorzutnie deputacja, złożona z dwudziestu kilku przedstawicieli społeczeństwa i udała się do Petersburga.

Deputacja ta nie była wyłącznie tylko wyrazem pragnienia złożenia hołdu młodemu Monarsze. Tkwiła w niej również idea polityczna. Sądzono, że wszelka naprawa fatalnie powikłanych stosunków polsko-rosyjskich zacząć się musi od uregulowania stosunku do dynastji i do tronu.

Kiedy deputacja przybyła do Petersburga, towarzyszyło jej jeszcze przekonanie, że wobec doniosłości historycznego momentu, koniecznem jest złożenie adresu, w którymby, w słowach pełnych uszanowania, przedstawione zostały najważniejsze i najpilniejsze potrzeby kraju. Lecz myśl ta, w ostatniej chwili, ustąpiła przed inną. Powiedziano sobie,

że uroczystej chwili zetknięcia się z Monarchą nie należy mącić żadnym aktem, któryby mógł być tłómaczony jako chęć wyzyskania tej chwili dla politycznego interesu. Deputacja polska ograniczyła się do wzięcia udziału w ogólnym przedstawieniu się deputacji z całego państwa, nie składając żadnej deklaracji o charakterze politycznym. Ten fakt doskonale maluje nastrój, jaki wówczas panował w gronie, w którym przecież brali udział nie tylko „ugodowcy“.

Dwa lata następne, 1895 i 1896, przeszły spokojnie. W kraju jakby odetchnięto. W stosunku rządu do społeczeństwa nastąpiła pewnego rodzaju *detente*. Mianowany po ustąpieniu Hurki, hr. Szuwałow nic właściwie dla kraju nie zrobił, ale miał ujmujące formy i wpłynął na złagodzenie cenzury. Kiedy z powodu choroby ustąpił (1896) cała prasa żegnała go prawie serdecznie. Nominację ks. Imeretyńskiego i ustąpienie kuratora Apuchtina przyjęto w społeczeństwie polskim z wielkim uznaniem. Rok 1897 rozpoczął się pod znakiem otuchy i nadziei.

Kiedy ks. Imeretyński w maju 1897 r. przedsięwziął objazd Królestwa, i zwiedzał po kolei wszystkie miasta gubernialne i wiele powiatowych, podróż jego zamieniła się prawie w tryumfalną.

Witano go uroczyście i serdecznie, biskupi i księża przyjmowali go na progach świątyń, wszędzie spotykały go deputacje obywatelskie, wyrażając radość z przybycia przedstawiciela Monarchy i składając memorjały o miejscowych potrzebach. Wszystkie mowy nastrojone były na ton jak najbardziej umiarkowany. „Pierwszy obywatel kraju“ sędziwy Ludwik Górski, na czele deputacji obywateli gub. Siedleckiej, zapewnił w swej mowie o „wierności i lojalności“ społeczeństwa, wskazał na „potrzebę zupełnej i rzeczywistej legalności“ i zakończył wyrazami: „oby wszyscy mieszkańcy kraju naszego mogli korzystać z dobrodziejstwa, sprawiedliwości i silnego rządu, kierowanego szlachetnymi zasadami W. Ks. Mości pod dobroczynnem berłem pełnego potęgi i chwały Monarchy!“

W parę miesięcy potem dowiedziano się, że Jego Ce-

sarska Mość ma w końcu września odwiedzić po raz pierwszy Warszawę. Wiadomość ta zelektryzowała ogół. Powzięta została zaraz myśl, aby oprócz uroczystego przyjęcia, zebrać w drodze składek publicznych milion rubli i złożyć go w hołdzie Monarsze do jego uznania. Utworzył się Komitet z wybranych obywateli, wyznaczeni zostali delegaci po wszystkich guberniach, powiatach i miastach, otworzoną została publiczna lista składek; kolektowano wszędzie: w salonie, w klubie, przed kościołem, na targowisku, i w ciągu kilku tygodni olbrzymi ten, jak na kraj stosunkowo niezamieszany, fundusz został zebrany ¹⁾.

Wspaniałość przyjęcia, które Najjaś. Państwu zgotowała Warszawa, nie da się opisać. Ulice, przez które przejeżdżał orszak cesarski, były z przepychem i artyzmem przystrojone, most wiślany zamieniony został w jeden żywy szpaler z zieleni i kwiatów. Po drodze stanęły wspaniałe bramy tryumfalne, obeliski, wysokie maszty z powiewającymi chorągwiami. Wjazd odbył się przy biciu we wszystkie dzwony i nieprzerwanych okrzykach niezliczonych tłumów. Wszędzie witały Monarchę deputacje duchowieństwa, obywatelstwa miejskiego, szlachty, rzemieślników i robotników, bractwa i cechy. Wszystkie stowarzyszenia sportowe wystąpiły w pełnym komplecie swych członków i z godłami. Znikła z ulic policja, usunęło się do koszar wojsko, a jednak nigdy wśród takiego tłumu porządek nie był bardziej wzorowy. Wieczorem zajaśniała wspaniała iluminacja, tym razem nie nakazana, ale dobrowolna.

Cała prasa polska, bez różnicy obozów, powitała przyjazd Cesarstwa w słowach entuzjastycznych i serdecznych. Nazajutrz we wszystkich świątyniach odprawione zostało uroczyste nabożeństwo z „Te Deum“ na podziękowanie Najwyższemu za przybycie Ich Ces. Mości do Warszawy. Do rezydencji Ces. w Łazienkach przybyła deputacja z 45 osób i przez usta swego przewodniczącego margrabiego Wielo-

¹⁾ Jak wiadomo, zebrany milion rubli J. C. Mość przeznaczył na budowę Politechniki w Warszawie.

polskiego wyraziła N. Panu uczucia wiernopoddańcze. Jego Ces. Mość w swej odpowiedzi dziękował za przyjęcie, jakiego doznała w Warszawie Para Cesarska i oświadczył że „wierzę zupełnie w szczerość“ wyrażonych przez deputację „uczuć przywiązania“. Słowa wielkiego znaczenia, bo wypowiedział je Monarcha, uosabiający i zawierający w sobie całą władzę państwową, bo powiedział je w kraju, rządzonym właśnie na podstawie braku „zaufania“.

Zachowanie się społeczeństwa polskiego w pamiętnych dniach sierpniowych a także i nastrój prasy polskiej, wszystko wskazywało, że kwestja zrozumienia potrzeby pogodzenia się z państwem, na gruncie przyznania nam warunków kulturalnego i narodowego życia, zupełnie już w społeczeństwie polskim była dojrzała. Od rządu zależało tylko zrobić krok w kierunku zrealizowania tej idei politycznej, aby i życie samo i stosunki między Polską i Rosją w normalną wprowadzić kolej. Czemu tego nie zrobił? Czemu ten moment, tak wyjątkowej wagi, nie tylko przeszedł bez żadnych dodatnich skutków, ale właściwie od niego zaczęło się znowu pogorszenie stosunków? Oto nad czem zastanowić się warto.

Słyszeliśmy z rosyjskiej strony objaśnienia, że inaczej stać się nie mogło. Między tem, co Rosja polakom dać może a czego oczekiwało, czego domagało się polskie społeczeństwo, była zbyt wielka różnica, różnica nie do wyrównania. Winną jest wszystkiemu polska fantazja, nie rachująca się z rzeczywistością. Po wygórowanych żądaniach i przesadzonych a nienaturanych nadziejach, musiało przyjść rozczarowanie i gorycz, po winie — pokuta.

Faktycznej stronie tego objaśnienia przeczą—fakty.

W narodzie polskim jest dużo skłonności do entuzjazmu, więc samo gorące przyjęcie pary Cesarskiej nie wystarcza jako argument. Ale kto był wówczas w Warszawie, kto umiał słuchać i patrzeć, kto obserwował tłum, ten musi zaświadczyć, że mimo wysokiego djapazonu nastrój był wogóle bardzo poważny, bez cienia przesadnego optymizmu. Co było zadziwiające, to to właśnie, że niczego nie dyskutowano z góry, wszyscy godzili się na jedno, że trzeba, aby

naprzód pękły lody, że nie o jakieś *pacta conventa* chodzi, ale o zasadniczą zmianę stosunku. Mam przed sobą zbiór pism polskich z tych pamiętnych dni i w żadnym z nich dojrzeć nie mogę, nawet śladów przesadzonych nadziei a tembardziej, „wygórowanych żądań“. „Niema żadnych złudzeń w naszym entuzjazmie“, pisało najstarsze z pism polskich, „Gazeta Warszawska“, żadnych przesadnych nadziei, żadnych marzeń. Jako wierni poddani ufamy łasce Monarszej. „Wiek“, który został na krótko przedtem scharakteryzowany przez „Nowoje Wremia“ jako „nieprzejednany organ polski“, pisał: „Wszystkie dążenia nasze zmierzają do tego, aby obowiązki obywateli państwa połączyć ze czcią dla skarbów mowy ojczystej i wiary przodków“. „Tłumy wyległy, pisze „Dziennik dla wszystkich“, aby stwierdzić, że chcą i pragną spełniać wiernie, jako polacy, obowiązki swe względem państwa i Panującego, tłumy wyległy, aby z wiarą i nadzieją złożyć w ręce Monarchy losy swoje i przyszłość swoich dzieci“

Tak pisały pisma wcale nie „ugodowe“.

Że nie było w społeczeństwie przesadzonych nadziei i oczekiwań, dowodzi również fakt, że kiedy na parę miesięcy przed przybyciem cesarza do Warszawy, Książę Imereyński objeżdżał Królestwo, otrzymał wówczas od deputacyi obywatelskich gubernii, powiatów i miast cały szereg memoriałów o potrzebach kraju. Memoriały te dotyczyły przeważnie spraw ekonomicznych: uregulowania służebności i szachownic, ulepszenia dróg i t. p. W zakresie społecznym, wskazywały tylko na potrzebę: reformy samorządu gminnego, a przynajmniej ścisłego przestrzegania ukazu z dn. 19 lutego (2 marca) 1864 r., zwiększenia liczby szkół; przywrócenia w szkołach średnich wykładu religji i wykładu języka polskiego po polsku, oraz polskiego języka wykładowego w szkołach ludowych. To wszystko. Taka była treść polskich pożądań; po nad nie wyszedł żaden memoriał, żadne przemówienie.

Legenda o przesadzonych nadziejach i oczekiwaniach polaków w r. 1897 powinna być wykreśloną z obrachunków polsko-rosyjskich.

XIV.

Małe koncesje mogły być utrwalić powszechny nastrój „ugodowy.“ Nic nie zrobiono, nic się nie zmieniło. Dalsza polityka „braku wszelkiego zaufania“. Ucisk wzrasta. Czertkow. Przełom w usposobieniu społeczeństwa pod wpływem doznanego zawodu. Opinia polska zwraca się namiętnie przeciw „ugodowcom“ i rzuca w ramiona nieprzejednanych.

Gdyby rząd rosyjski, kierując się ściśle słowami Monarchy, wyrzeczonymi w pałacu Łazienkowskim 17/30 sierpnia 1897 r., zrobił jakiś realny, konkretny krok na drodze pojednawczej, jakżeby inaczej poszła historia stosunków polsko-rosyjskich. Dość było na razie wprowadzić reformy szkolne, zapowiedzieć wprowadzenie samorządu, utworzyć komisję, dla rewizji ustawodawstwa wyjątkowego...

Nie zrobiono z tego nic, a to co zrobiono i co postanowiono dalej robić, było jaskrawą antytezą słów Monarchy, który oświadczył, że „wierzy polskim uczuciom“.

W pewnym, nieznacznym stopniu zamierzono, być może, odkręcić śrubę represyjną, ale jednocześnie ani na krok nie odstąpiono od zasadniczych podstaw polityki rosyjskiej w Polsce. Żadnego „wyłomu w systemie“ żadnych ustępstw. Przewodnią myślą w rządzeniu Królestwem powinien być i nadal brak wszelkiego „zaufania“ do społeczeństwa polskiego.

Już podczas samych uroczystości sierpniowych zasły pewne fakty, które przez swój kontrast z tem co się działo, mogły być podrażnić opinię publiczną. Policja najsurowiej przestrzegała, aby na drodze przejazdu cesarskiego nie było nigdzie polskich powitalnych napisów i skwapliwie je usuwała, tak, jak by wynurzenia w języku ojczystym nie były właśnie najwymowniejszym dowodem, że nie są konwencjonalną formą, ale płyną z niekłamanego uczucia.

Na drugi dzień po przyjeździe pary Cesarskiej rozeszła się pogłoska, że urzędowi administracyjnemu rozesłano okólnik, wznawiający dawne zapomniane i niewykonane (bo trudne do wykonania) rozporządzenie, aby urzędnicy, mający styczność z publicznością, nie ważyli się z nią rozmawiać po polsku...

Historja lat następnych przekonała, że te, drobne na pozór, fakty nie były przypadkowemi i oderwanemi, jak się wówczas zdawać było mogło, ale wiernie charakteryzowały niezmiennosc i niewzruszalność politycznego systemu.

Książę Imeretyński był człowiekiem dobrym i krajowi życzliwym. Rozejrzawszy się w stosunkach, przyszedł do przekonania, że tak dalej, jak dotąd, rządzić krajem nie można. W swoim memorjale z r. 1897 powtarza on na każdym kroku, że system polityczny w Królestwie gruntownie zmienić trzeba, że „na bagnietach tylko rząd opierać się nie może“ (str. 56) a tendencje rusyfikacyjne nazywa „mglistemi i utopijnemi“ (str. 48), twierdzi, że jeśli „po dawnemu“ rządzić się będzie tylko za pomocą „represji“ — to nieufność i nieprzychylnosc ludności polskiej względem rządu rosyjskiego nie będą znikać, lecz wzrastać (str. 27).

Ks. Imeretyński rozumiał to wszystko, a jednak właściwych konsekwencyj z takiego zasadniczego postawienia kwestji nie wyciągnął. Czy jego własny widnokrąg polityczny nie był dość rozległy, czy też, nie czując oparcia w administracji krajowej i widząc wrogie usposobienie Petersburga, nie czuł się dość mocnym, aby śmiało i odważnie kwestję reform w Królestwie postawić? Jest to w danej chwili, dla naszego zadania, kwestją drugorzędną. Dość, że memorjał, który złożył w kilka miesięcy po pobycie Cesar-skim w Warszawie (styczeń 1898 r.), żadnej właściwie z zasadniczych podstaw systemu panującego nie próbował podważyć, a nawet dojrzała już zupełnie i palącą sprawę samorządu lokalnego dotknął jednym zaledwie wyrazem i to w sensie przeczącym.

Sam zresztą ks. Imeretyński we wstępie do swego memorjału zwięził zgóry swój program do minimum. ułatwiając rządowi centralnemu zajęcie stanowiska odpornego wobec wszelkich możliwych reform. „Na innowacje“ (usunięcie praw wyjątkowych, rozciągnięcie na kraj ogólnie państwowych instytucyj), pisze on, „pora jeszcze nie nadeszła, trzeba zaczekać aż ostygną namiętności“, aż „stanowcza polityka

rządu otrzeźwi zapalone umysły“¹⁾. Nie dość więc jeszcze było „studzenia” i „trzeźwienia“, nie dość „stanowczości”, nie dość trzydziestoletniego ucisku, trzeba było jeszcze po manifestacji, świadczącej o głębokim przewrocie w uczuciach i poglądach politycznych narodu, cały ten system prolongować bez terminu.

Projektowane przez ks. Imeretyńskiego reformy, mimo całej ich skromności, przyjęte zostały w Petersburgu z uśmiechem pobłażliwego szyderstwa i właściwie żadnej z nich nie urzeczywistniono, bo przecież nie można powiedzieć, że jeden jedyny realny projekt: uporządkowania wykładów języka polskiego w szkołach, został załatwiony pomyślnie.

Nie powinno było, zdawało się, przedstawiać żadnej wątpliwości — że język polski i literatura polska, w kraju polskim, przez nauczycieli polaków, dzieciom polskim, powinny być wykładane po polsku, choćby tylko z racji pedagogicznych, i że godziny języka polskiego nie powinny być obracane wyłącznie na wzmocnienie nauki języka rosyjskiego. Tymczasem projekt, żądający uznania tej zasady, tej prawdy, tej konieczności, natrafił na tak wielką i namiętną opozycję, jakby godził na całość i bezpieczeństwo rosyjskiego państwa. Po wielu perypetjach „załatwienie“ tej sprawy wylało się w następującej formie: „wyjaśnić, że wykładanie języka polskiego po polsku tam, gdzie to ze względów pedagogicznych okaże się koniecznym, nie sprzeciwia się prawu“.

Nie potrzebuję chyba objaśniać, że mętna, pełna zastrzeżeń i uwarunkowań, redakcja tej rezolucji przy znanem, wrogiem dla wszelkich innowacji, usposobieniu miejscowych władz szkolnych, które ją w życie wprowadzić miały, nie przyczyniła się wówczas do posunięcia naprzód kwestji wykładów języka polskiego.

Po powrocie ks. Imeretyńskiego do Warszawy i nie-

¹⁾ Potrzeba otrzeźwienia nie mogła się odnosić do nadziei związanych z przyjazdem Cesarskim. Pod tym względem w chwili, kiedy ks. Imeretyński pisał swój memoriał (Styczeń 1898 r.), społeczeństwo było już wylęczone z wszelkich iluzyj.

powodzeniu jego projektów, wszystko powoli wracać zaczęło do dawnego, dogodnego dla biurokracji, nie przedstawiającego żadnych kłopotów, systemu.

Na dowód, że mimo niewątpliwej życzliwości ks. Imeretyńskiego kierunek polityczny, w głównych swoich liniach, za jego trzechletnich rządów się nie zmienił, przytoczę kilka faktów:

Dzięki ks. Imeretyńskiemu kraj otrzymał nową ważną arterję komunikacyjną: kolej Warszawsko Kaliską, ale jednocześnie uczyniono następujące charakterystyczne polityczne zastrzeżenie: *„wmienić w obowiązność ministru putej sobszczenia usilenie ruskaho elementa na etom puti.“*

W sierpniu 1898 r. wyszedł ukaz w sprawie unickiej. Wbrew przedstawieniom ks. Imeretyńskiego, który w memorjale za r. 1897 (str. 31) proponował reformę w duchu większej sprawiedliwości, rozstrzygnięto ostatecznie, że wszyscy oporni (b. unicy) uznani zostają za prawosławnych zarówno jak ich dzieci, chociażby nawet przed 1875 r. (urządowe zniesienie unji i zaliczenie unitów do prawosławia) byli ochrzczeni w kościele katolickim.

Na początku roku 1899 na międzyministerjalnej naradzie odbytej w Petersburgu, pod prezydencją Pobiedonoscowa, zapadła uchwała, regulująca używanie języka rosyjskiego i polskiego w towarzystwach prywatnych. Przepisy tak surowe, tak krępujące i tak niepraktyczne, że prawie zupełnie w czyn wprowadzone być nie mogły.

W dniu 26 maja 1900 r. rozciągniętą została na Królestwo Polskie ustawa, która obowiązywała do tego czasu tylko na Litwie (z d. 3 kwietnia 1892 r.), upoważniająca władze miejscowe do nakładania, z pominięciem sądu, kar administracyjnych (do 300 rb. i do 3 miesięcy więzienia) za nauczanie tajne.

W r. 1900 11/24 września uchwałą komitetu ministrów przyznane zostało generał-gubernatorowi warszawskiemu prawo wydawania „postanowień obowiązujących“ i nakładania następnie kar za przekroczenie tych przepisów. Uchwała ta równała się zawieszeniu prawa.

Po śmierci ks. Imeretyńskiego, w listopadzie (1900 roku) ostatnie zapory do rozwinięcia systemu rusyfikacyjnego i represyjnego w całej pełni — odpadły i system ten zaczął spokojnie nowe święcić tryumfy. Następcą ks. Imeretyńskiego został jen. Czertkow, od 20 lat „*nie u dieł*“ wydobyty z ukrycia prawdopodobnie dlatego, że przez lat tyle nie zatarło się jeszcze w ludzkiej pamięci wspomnienie o jego „mocnych“ rządach w Kijowie, a z głów polskich trzeba było ostatecznie wybić złudzenie, że rok 1897 mógł wpłynąć w czemkolwiek na zmianę polityki rządowej. W Królestwie znalazł jen. Czertkow nowe, nader wdzięczne pole popisu dla stosowania w praktyce głoszonych zasad, że „*polaków trzeba traktować bez ceremonji, jako wrogów państwa*“ i że to jest jedyny sposób rozwiązania dziejowego problemu. W zarządzie szkolnym tradycje i praktyki Apuchtinowskie wróciły i ożyły w całej swojej krasie...

I tak szło wszystko dawnym, utartym szlakiem, aż przyszła nieszczęśliwa wojna, burza wewnętrzna i konstytucja i wytworzyły nowe warunki politycznego życia.

Że zachowanie się rządu, nazajutrz po manifestacjach warszawskich 1897 r. i następnie, musiało na nastrój społeczeństwa i kierunek jego myślenia wywrzeć wpływ silny, naturalnie fatalny, to chyba łatwo zrozumieć. Po manifestacyjnem zwróceniu się narodu polskiego do Monarchy, a w jego osobie do narodu i państwa rosyjskiego, nie wysnuto z rosyjskiej strony żadnej konsekwencji z tego przełamania się polskich uczuć. Nietylko nie zrobiono nic dla skorzystania z historycznego momentu i utrwalenia zwrotu jaki się dokonał nad Wisłą, ale przeciwnie dawny system trwał, nie wyłączając i tych momentów, w których polacy witali Cesarza rosyjskiego okrzykami „*niech żyje*“, jak i tych, które nastąpiły potem, kiedy Monarcha wrócił po swej podróży, przywożąc w sercu swoim przekonanie o szczerości polskich uczuć.

Nie można było w sposób jaskrawszy powiedzieć polakom, że zmiana ich uczuć i postępów w stosunku do Rosji, nie przyda im się na nic i że byli fałszerzami ci, któ-

rzy z mozołem i poświęceniem wskazywali im na tę drogę, jako na jedynie dobrą.

Społeczeństwo polskie uczuło się zawiedzionem i zwiędzionem, w swoich najdroższych i najświętszych uczuciach dotkniętem, w swej słusznej dumie upokorzonem. Opinia publiczna zwróciła się nagle i gwałtownie przeciw „ugodowcom.“ Na nich zwalono całą winę, całą odpowiedzialność, jako na moralnych inicjatorów tego politycznego zwrotu, który się zaczął w listopadzie 1894 i zakończył we wrześniu 1897. Stronnictwo umiarkowane, którego przewodnicy popełnili niewątpliwie ten błąd, że w postępowaniu rządili się zbyt logiką, zostało rozbite. Przerzedziły się jego szeregi, utraciło ono wpływ na kraj. Społeczeństwo polskie, jak człowiek chory, który zrywa w gorączce opaski z niezgojonych ran, dało upust swemu rozżaleniu i otworzyło ramiona na przyjęcie tej idei, która mu nie grała hymnu zmartwychwstania, ani pobudki do powstańczego czynu, ale niosła mu przynajmniej oderwanie od rzeczywistości, od wszelkiej polityki, zamknięcie się we własnych bólach, we własnej wewnętrznej i tajemnej nad odrodzeniem narodowym pracy.

Koniec roku 1897 jest datą utworzenia się stronnictwa Narodowej Demokracji. Z nielicznej grupy, tak jeszcze słabej wówczas, że, co jej socjaliści za największą winę poczytują, nie zdołała w r. 1897 żadnej akcji rozwinąć przeciwko działalności „ugodowców“, i zajmowała przez cały czas stanowisko wyczekujące, urosła Narodowa Demokracja w potężną rzeszę polityczną, która w lat kilka potem, przeniósłszy swój sztab z Galicji do Warszawy i zorganizowawszy się w polityczne stronnictwo, prawie niepodzielnie zapanowała nad umysłami w kraju.

XV.

Dwa nieporozumienia.

Zatrzymać się muszę przez chwilę nad stosunkiem naszej grupy politycznej do rządu.

W Petersburgu nigdy nie zdawano sobie sprawy w jakich okolicznościach żyć, działać, rozwijać się może w Polsce stronnictwo umiarkowane, od czego jego wpływ zależy. Ulubionym, często powtarzaniem frazesem rosyjskich mężów stanu jest, że polityka rządowa w Polsce dlatego zmienić się nie może, ponieważ żywioły umiarkowane nie mają w niej wpływu.

Tymczasem ze wszystkiego, co przytoczyłem wyżej z historii polsko-rosyjskich stosunków lat ostatnich, można chyba wywnioskować, że rzecz się ma odwrotnie i że jakkolwiek wyznawanie i propagowanie naszych zasad i przekonań nie może być zależnem od takiego czy innego postępowania rządu i jakkolwiek zasady te i przekonania muszą pozostać niezmiennemi, to jednakże ludzie umiarkowani uzyskają wpływ wówczas tylko, gdy na swoje poparcie będą mogli przytaczać fakty skutecznego dla kraju politycznego działania.

W warunkach politycznych, które niemożliwem czynią nabycie takiej niezbędnej legitymacji, nie może też być mowy o uzyskaniu jakiegokolwiek wpływu. Uważaliśmy sobie za obowiązek zwrócić na to uwagę sfer wyższych w memorjale, złożonym ministrowi spraw wewnętrznych ks. Świątopętk Mirskiemu w Listopadzie 1904 roku w słowach następujących:

„Nie osobiste, chociażby najbardziej zasłużone przywiłeje, lecz polepszenie położenia całego kraju, lecz opieka nad narodowością polską, językiem i wiarą, mogą dać ludziom umiarkowanym i rozsądnym moc i siłę, mogą w całe społeczeństwo wpoić przekonanie, że droga przez nich wybrana jest prawidłowa i właściwa.“

Nietylko opieki takiej nie było, ale rząd systematycznie odrzucał wszelkie starania nasze o zaspokojenie najskromniejszych nawet kulturalnych i narodowych potrzeb kraju ¹⁾.

¹⁾ Jako przykład, że tak było, niech posłuży fakt następujący: Grupa nasza polityczna postanowiła w końcu 1904 roku starać się u rządu o pozwolenie na założenie Towarzystwa naukowego Polskiego. Dla podjęcia starań w Petersburgu wydelegowani zostali: Józef Ostrowski, Hr. W. Wielopolski, Hr. Józef Potocki i Erazm

Każdy, choćby najlepszy, program może się rozwijać tylko w pewnych warunkach. Powodzenie nasze w społeczeństwie, nasz wpływ, zależały naturalnie od tego, czy się nasze założenia, nasze wskazówki, nasze przepowiednie sprawdzają czy nie, to jest czy: polityka rządu rosyjskiego zmienia się w duchu zrozumienia i uwzględnienia potrzeb kraju, czy też z dawnym uporem szuka jedynego lekarstwa na chorobę—w represjach. Maximum naszego wpływu, który rosnąć zaczął od zmiany panowania, kiedy zdawało się, że wszystko idzie ku lepszemu, przypada na lato 1897 r. Sam fakt, że mógł się utworzyć komitet składek na dar dla Monarchy, że ośmiuset obywateli kraju zgodziło się być jego delegatami i poborcami, że na liście składek figurowało przeszło sto tysięcy osób a składki dosięgły miliona, sam fakt ten wskazuje, jaką pozycję polityczną zajmowali wówczas w kraju „ugodowcy”. Kilka miesięcy następnych, pełnych bolesnych zawodów i dotkliwych rozczarowań, wystarczyło ażeby ten wpływ zniszczyć zupełnie.

W stosunku rządu do nas było jeszcze jedno nieporozumienie. W sferach miarodajnych utożsamiano ugodowość polską z godzeniem się na istniejący stan rzeczy; tego oczekiwano od ugodowców i dziwiono się niepomiernie, ile razy okazało się przeciwnie. W Petersburgu nie chciano, czy nie umiano zrozumieć, że, stojąc na gruncie jedności i solidarności państwowej, różnimy się od innych grup politycznych polskich jedynie w pojmowaniu celów i środków politycznych, a nie różnimy się z nimi wcale w odczuwaniu potrzeb narodowych i kulturalnych i żadnej z tych grup ubiedz

Piltz. Udaliśmy się do ks. Swiatopełk Mirskiego i, pomimo obietnic, nic nie wskóraliśmy. Przed rokiem zdarzył się fakt jeszcze bardziej charakterystyczny: Dwaj przedstawiciele naszej grupy, członkowie Rady Państwa, udali się do prezesa Rady ministrów z przedstawieniem o konieczności cofnięcia rozporządzenia władz szkolnych, nakazującego, wbrew prawu, wydalenie kilkudziesięciu polaków nauczycieli historii w szkołach prywatnych w Warszawie. Pomimo tego orędownictwa i słuszności sprawy rozporządzenie powyższe zostało ulegalizowane przez nową formalną uchwałę Rady ministrów a nauczycieli, winnych polskiego pochodzenia, usunięto.

się nie damy w miłości ojczyzny. Godzić się z istniejącym stanem rzeczy to znaczy, godzić się z uciskiem, z prawami wyjątkowemi, z upośledzeniem naszej narodowości i języka! Ale przecież walka z tem upośledzeniem i dążenie do uzyskania warunków prawidłowego życia narodowego jest właśnie racją bytu naszego stronnictwa.

Takich umiarkowańców, takich realistów, takich „ugodowców“, jakichby pragnęli widzieć niektórzy unifikatorzy rosyjscy, niema w naszym społeczeństwie, a jeżeli są, to stoją oni po za obrębem polskiego narodu.

OGÓLNE UWAGI.

XVI.

Niesłuszność i fałszywość tezy, która system rządów rosyjskich w Polsce uzasadnia zachowaniem się polskiego społeczeństwa.—Przeгляд wypadków w Królestwie w ostatnim czterdziestoleciu.

Dwie tezy mogą (jak to zaznaczyłem na wstępie) dawać teoretyczne oparcie obecnemu sposobowi rządzenia Rosji w Polsce. Teza pierwsza brzmi: zachowujecie się wrogo, więc musicie być jak wrogowie traktowani. Teza druga: systemu rządów, który się stosuje nad Wisłą, wymaga interes państwa rosyjskiego, bez względu na taki czy inny nastrój, uczucia i zachowanie się polaków.

Staralem się udowodnić logiczną niesłuszność pierwszej tezy. Usiłowałem, śmiem sądzić, z całym spokojem i bezstronnością [oświecić przebieg wypadków w Królestwie w ostatnim 40-stoleciu, rozplątać pogmatwane nici tych wypadków i powiązać je metodycznie w ścisłym porządku przyczynowym. Badanie to doprowadziło nas do rezultatów, które układają się w następujący historyczny obraz:

W lat kilka po stłumieniu powstania 63 r. i po jego ostatecznej likwidacji, w czasie, gdy w kraju panuje zupełny spokój, bez żadnegopowodu, nagle i niespodziewanie rozpoczyna się akcja rusyfikacyjna.

W kilkanaście lat później, po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra III i po powrocie do władzy hr. Dmitrja Tołstoja, po nominacjach Hurki i Apuchtina, znowu podczas

całkowitego spokoju, bez żadnej racji, bez żadnej winy społeczeństwa, bez śladu nawet jakiegś politycznej agitacji, represja narodowa zaostrza się nagle i nabiera charakteru jakiegś nieubłaganej zaciętości. Poruszone do głębi duszy społeczeństwo czyni jeszcze olbrzymi wysiłek, aby zapanować nad drażnionem uczuciem, aby zachować spokój wobec gniożącego coraz nieznośniej systemu, ale burzy się już młodzież, wychowana w szkole, stanowiącej tego systemu część istotną; tworzą się wśród studenterji tajne kółka i stowarzyszenia, pracować zaczyna agitacja podziemna, którą w system ujmuje „Liga polska“. Pierwsze manifestacje na ulicach Warszawy chcą „wstrząsnąć“ uśpionym, w mniemaniu młodzieży, duchem narodowym. To wszystko dzieje się jeszcze bez aprobaty społeczeństwa i bez jego udziału, przeciwnie: z żywym jego protestem.

Nadchodzi zmiana panowania. Budzi się nadzieja i otucha, pod których wpływem przygasają rozniecone świeżo ogniska agitacyjne. Idea pojednania i umiarkowania toruje sobie drogę do umysłów, dojrzewa i w r. 1897 dochodzi do najwyższego rozkwitu. „Ugoda“ po stronie polaków jest faktem uczuciowo dokonany i państwo potrzebuje tylko krok uczynić, aby ten nastrój utrwalić, aby faktowi, istniejącemu potencjonalnie, dać życie rzeczywiste. Nie czyni tego. Chłodem i obojętnością, a następnie wzmocnieniem rusyfikacji, jak strugą zimnej wody, odpowiada na poryw pojednawczego uczucia polskiego. Wysokie napięcie duchowe w dniach złudzeń pojednawczych musi znaleźć ujście, jak każda nagromadzona energja i odpływa w kierunku wręcz przeciwnym, tem gwałtowniej, iż z rozczarowaniem łączy się uczucie doznanej krzywdy i upokorzenia. Agitacja ogarnia już nie tylko żywioły najmłodsze i najzapalniejsze, ale szerokie warstwy inteligencji miejskiej, część ziemiaństwa, ludu. Przez sześć lat trwa praca podziemna. Przychodzi rok 1904, wojna, rewolucja, przeobrażenie państwa, a z nimi nieszczęśliwe wyładowanie się tych sił i uczuć, jakie wyhodowały ucisk i prześladowanie narodu.

Ten prosty przegląd powiązanych z sobą przyczynowo wypadków unaocznia całą niestusznosc, całą fałszywość

tezy, która stosowanie obecnego systemu rządów rosyjskich w Polsce uzasadnia zachowaniem się polskiego społeczeństwa. Zasada reagowania represją na objawy i fakty wrogiego usposobienia polaków mogłaby być obroną tylko w takim wypadku, gdyby te objawy i fakty były bezprzyczynowe, gdyby posiadały cechy żywiołowe. Historia ostatniego czterdziestolecia, a przedewszystkiem rok 1897, poucza nas, że tak nie jest. Widzieliśmy, że te fakty i objawy, na które polityka represyjna wskazuje, jako na swoje *raison d'être*, w których każde dopatrywać się pierwszej i ostatecznej przyczyny, wywołującej represję, były tylko ogniwami w długim łańcuchu zdarzeń, że łączyły się one organicznie z poprzednio już stosowanym systemem, że były właściwie tylko rezultatem długoletniego politycznego wychowywania narodu, w którym rolę wychowawcy spełniał niepodzielnie rząd. Teza: nienawidzisz mnie, dlatego cię uciskam, nie da się w danym wypadku żadną miarą utrzymać, gdyż rząd rosyjski stwarzał wciąż nowe źródła tej nienawiści. To też oceniając zachowanie się społeczeństwa w latach ostatnich nie miarą politycznej jego wartości, nie miarą popełnionych błędów i poniesionych strat, lecz miarą elementarnych praw psychiki ludzkiej, musimy uznać, że zachowanie to było zupełnie naturalną konsekwencją tych warunków i wpływów, wśród których upływało życie narodu.

XVII.

Ocena polityki rządu rosyjskiego w Polsce ze stanowiska interesu państwowego. Idea rusyfikacji. Jej zupełne bankructwo. Szkoła rosyjska nie zrusefikowała ani jednego polaka.

Teza druga uniezależnia politykę rządu od takiego lub innego zachowania się społeczeństwa i uzasadnienia jej szuka jedynie w interesie państwa rosyjskiego.

I z takiego też jedynie stanowiska pragnę rozpatrzyć i ocenić wartość tej polityki. Wykluczam całkowicie postulaty humanitaryzmu i sprawiedliwości, nie będę powoływał się na pokrewieństwo szczepowe i solidarność słowiańską,

nie będę żądał współczucia dla naszych cierpień, ani rachowania się z naszym dobrem i szczęściem.

Przyjmuję interes państwa — jako jedyne i wyłączne kryterjum oceny.

Chcąc ocenić, jakie powinny być zadania polityki rosyjskiej w Królestwie w terażniejszości i w przyszłości, należy zdać sobie wprzód sprawę, jakie były jej zadania po roku 1864 i jakimi rezultatami może się wykazać polityka, która pod ich hasłem działała.

Tych zadań było dwa.

Pierwsze, które by można nazwać *zewnątrznem*, obejmowało: nagromadzenie jaknajwiększej ilości sił zbrojnych na terytorjum Królestwa dla zabezpieczenia stanu posiadania Rosji w Polsce (zadanie ułatwione przez konieczność zabezpieczenia wogóle zachodnich granic państwa), zniesienie autonomji i wszelkich cech odrębności politycznej kraju i zastąpienie ich urządzeniami, opartemi na najdalej sięgającej centralizacji; zajęcie jaknajwiększej liczby placówek w administracji cywilnej, dających, wraz z całym aparatem policyjnym, wpływ, nadzór i kontrolę nad życiem politycznym kraju.

Zadanie drugie, które nazwaćby można *wewnętrznem*, wy pływało z pożądanja „duchowego podboju“ kraju. Kryła się w niem dążność nietylko do najściślejszego związania i spojenia narodu polskiego z państwem, ale wręcz stopienia go z narodem rosyjskim w jednym, państwowym tyglu.

Wykładnikiem tego zadania była — *rusyfikacja*.

Apostołowie tej doktryny rozumieli dobrze, że nie można równocześnie prowadzić dzieła rusyfikacji i pozwolić na swobodny rozwój i rozkwit polskiej kultury. Aby obce pierwiastki mogły być wprowadzone do organizmu polskiego narodu i przezeń zasymilowane — własna rodzima twórczość tego narodu musiała być wyjąłowiona do gruntu. Doskonale zdawano sobie sprawę z tego, że, bez równoczesnego osłabienia duchowych sił społeczeństwa, o przyjęciu się jej nie można nawet myśleć.

Rusyfikacja, jako konkretny przedmiot zabiegów polityki państwowej, została postanowiona, jak poprzednio już zaznaczyłem, w kilka lat po powstaniu; form bezwzględnej

ostrości i zaciętości nabrała w dziesięć lat potem; dziś, po pewnem chwilowem osłabieniu, wzmagą się znowu, zasilona świeżym dopływem energii, jaką przedstawia rosnący prąd nacjonalistyczny.

Nie przez wszystkich jednak i nie we wszystkich swych okresach rusyfikacja była pojmowana jednakowo.

Najbujniejsza fantazja! marzyła o zupełnem przeistoczeniu duszy polskiej na rosyjską. „Realniejsze“ umysły stawiały sobie zadanie bardziej skromne, bardziej, jak się zdawało, wykonalne. Chodziło o półrusyfikację, o rusyfikację zewnętrzną, o starcie z kraju i społeczeństwa wybitnych cech jego odrębności. Ten cel spodziewano się osiągnąć właśnie przez wprowadzenie języka rosyjskiego nie tylko do urzędów i instytucyj państwowych, ale do różnych dziedzin życia społecznego, nadewszystko zaś i głównie przez rusyfikację szkoły i oświaty.

Szkoła, najcenniejsze dobro narodu, podstawa i warunek jego wartości cywilizacyjnej, ogniwo, gwarantujące ciągłość i trwałość wielkiego dzieła kultury narodowej, ta szkoła była upatrzona i uznana przez rząd, właśnie jako główne narzędzie do duchowego podboju społeczeństwa polskiego. Myśl tę spotykamy mocno i niedwuznacznie wyrażoną we wszystkich odnośnych aktach i dokumentach rządowych; ta myśl stanowiła rdzeń systemu, była „*idée maitresse*“ filozofji politycznej rządu rosyjskiego w Polsce. Na posiedzeniach Komitetu ministrów powtarzano sobie z upodobaniem zdanie Vinet'a, że „kto ma szkołę w ręku—ma rząd dusz“. Szkoła powinna była rozstrzygnąć o przyszłości rosyjskich rządów u nas — więc zawładnięto nią i, w przeciwieństwie do zapewnień Jugenheimskiego manifestu, że nie stanie się ona nigdy narzędziem na usługach polityki, zrobiono z niej najsilniejszy, najbardziej wyrafinowany i najdotkliwszy instrument politycznego działania.

Dwa zadania miała ona przed sobą.

Miała nauczyć społeczeństwo po rosyjsku, zapoznać go z rosyjską literaturą, historją, życiem, organizacją państwową. Były to zadania pedagogiczne i tak niesporne, że, jak to wyraził jeden z posłów polskich na posiedzeniu Du-

my, gdyby społeczeństwu polskiemu zabroniono uczyć się po rosyjsku, czyłoby się tajnie, w przekonaniu, iż przyswaja sobie rzecz niezbędną.

Lecz obok tego zadania pedagogicznego i po nad niem stało zadanie drugie, polityczne. Przerobić i przetrwać duszę dziecka, nauczyć je myśleć po rosyjsku i patrzeć z rosyjskiego stanowiska na przeszłość i terażniejszość, wpoić w nie patriotyzm rosyjski, przywiązanie do państwa i dynastji, to był cel szkoły główny i ostateczny.

Czy został osiągnięty?

Czy wśród kilkudziesięciu tysięcy młodzieży, która przeszła przez to wielkie laboratorium dusz, można wskazać choćby na jeden przykład, dowodzący skuteczności metody, choćby na jeden jedyny wypadek, w którym młodzieniec polski uległby rusyfikacji, wyrzekł się wspólności ze swym narodem, przesiąknął patriotyzmem rosyjskim? Nie.

Szkoła rusyfikacyjna osiągnęła skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

Młodzieniec wychodził z niej wprawdzie, nauczywszy się rosyjskiego języka, ale od chwili opuszczenia murów szkolnych zrywał i targał wszelkie nici, łączące go z tym językiem, odrzucał ze wstrętem każdą rosyjską książkę, bo przez szereg lat była ona narzędziem jego udręczenia, odwracał się od umysłowości rosyjskiej, jako obcej sobie i nie-nawistnej. Był to objaw zrozumiały, jeśli uwzględnimy przyczyny, które go zrodziły, niemniej był chorobliwy i przynosił nam samym straty, pozbawiając umysłowość polską możliwości poznawania skarbów rosyjskiego ducha, obcowania duchowego z narodem rosyjskim za pomocą jego literatury i prasy.

Wyniki drugiej części tego edukacyjnego systemu, edukacji czysto politycznej, omówiłem obszernie na innem miejscu, wskazując, że zgotowały one państwu zupełny zawód. Jedynie, jako rys charakterystyczny, winienem wskazać na fakt, że wszyscy wybitni działacze socjalistyczni i rewolucyjno-narodowi w Polsce wyszli ze szkół rosyjskich i że na odwrót, między przywódcami społecznego i narodowego radykalizmu nie było i nie ma ani jednego wychowanka Szkoły

Główniej, która przetrwała tylko lat 7, lecz wydała pokolenie, zapisane świetnemi głoskami w życiu umysłowem narodu, tej szkoły, której wychowawcy w r. 1863, w czasie największego napięcia nerwów i uczuć, oparli się zwycięzko prądowi ogólnemu i odmówili udziału w powstaniu. Szkoła Apuchtinowska wydała inny materiał. Młodzież przechodziła do uniwersytetu jak najbardziej i ostatecznie zradykalizowana, tak, że statystyka tajnych stowarzyszeń polskich na uniwersytecie warszawskim wskazuje, iż młodzież przez cały czas Apuchtinowskiego systemu dzieliła się tylko na dwie grupy: na radykałów narodowych i radykałów socjalnych, z niezmiernie małym procentem spokojnych i obojętnych. A gdy rozległo się hasło do strejku szkolnego, gdy okazała się możliwość zerwania węzłów ze szkołą rządową, młodzież stargała te węzły i rzuciła się do tłumnej, żywiołowej ucieczki z jej murów.

Rzeczą godną zastanowienia jest, że przystępując w r. 1867 do zupełnego zruszczenia szkolnictwa i urzędzeń oświatowych w Królestwie, rząd ówczesny jak by zupełnie zapomniał o doświadczeniach, robionych w tym samym kierunku w okresie między rewolucją 1830 r. a powstaniem 1863 r., które ukończyły się podobnem niepowodzeniem. Prawdopodobnie myślano, że jeśli w czasach Mikołajewskich celu nie dopięto, to dlatego, że środki były nieodpowiednie. Trzeba działać umiejętniej, systematyczniej, ostrzej, bez skrupułów i bez pardonu, a skutek będzie niechybny!

Ostrzegający głos Milutina rozlegał się już w pustyni. Zatknięto uszy, żeby go nie słyszeć. „W ciągu lat czterdziestu, pisze Milutin w swym memorjale do cesarza Aleksandra II, całe pokolenia polskie kształciliśmy po rosyjsku, zaznajamialiśmy je z potęgą i sławą naszej ojczyzny, z klęskami historycznemi Polski, a jednak nauka nasza nie przeobraziła ani jednego z nich, ponieważ charakter i sposób myślenia wyrabiają się pod wpływem religji, rodziny i społeczeństwa, a nie samej tylko szkoły“. Nauka poszła w las. Upłynęło lat kilka i znowu zaczęto próbę przerabiania duszy ludzkiej i znowu po nowych trzydziestu latach zamyka się

bilans rusyfikacji przez szkołę tym samym wielkim minusem i rozczarowaniem.

W r. 1890 jen. adj. Hurko konstatuje w swoim memo-
rjale, że rosyjska szkoła rządowa w Królestwie doprowa-
dziła do „rezultatów wręcz przeciwnych, niż oczekiwane
przez rząd“. To, co się w niej dzieje, „nie wywołuje w dziec-
ku miłości do Rosji, lecz przeciwnie zmusza je do nienawi-
dzenia od lat najmłodszych wszystkiego, co rosyjskie, co
w najlepszym okresie jego życia wyrządziło mu tyle cięż-
kich obelg, przyprawiło go o tyle łez gorzkich.“

Tak mówił surowy wielkorządca Królestwa.

Upłynęło jeszcze lat siedem i półurzędowy autor „Oczer-
kow Priwislinia“ (1897) reasumuje raz jeszcze rezultaty ro-
syjskiego szkolnictwa w Polsce i dochodzi do następujących
wniosków: „Sprawa wychowania młodzieży, tak jak jest posta-
wiona w Priwislinji nie tylko nie jest zdolną przybliżyć cza-
su duchowego zjednoczenia Polski z Rosją, ale przeciwnie,
oddala go“ (str. 380)... „Nie zmieniawszy charakteru inteli-
gencji krajowej, myśmy tylko sztucznie pomnożyli ilość ludzi
wrogo nastrojonych“ (str. 305) — „Zaszczepić w narodzie
obce mu ideały i obcą kulturę—niesposób“ (str. 333).

Książę Imeretyński stwierdza w swym memorjale z r.
1898 dysonans między rodziną i szkołą, niezadowolenie z tej
ostatniej w społeczeństwie polskim, co więcej—zaciętą nie-
nawiść, nieufność i pogardę.

Taki był wedle urzędowych świadectw, plan teorii o ru-
syfikowaniu narodu polskiego przez szkołę.

XVIII.

Koncepcja Milutina zjednania rządowi włościan. Zasada *divide et
impera* okazała się zawodną. Lud wiejski nie oddalił się, lecz zbli-
żył się do narodu.

Mieć szkołę w swem ręku, to było jedno wielkie po-
żądanie polityki rusyfikacyjnej—zawładnąć ludem wiejskim,
było drugim pragnieniem i zadaniem.

Obdjętne, a w pewnych wypadkach niechętne zachowanie się włościanstwa polskiego wobec powstania natchnęło Milutina myślą, że na tej warstwie społecznej może oprzeć się rząd, ufundować na niej przyszłość swego politycznego wpływu w kraju. Koncepcja Milutina polegała na tem, aby za pomocą dobrodziejstw natury zarówno materialnej jak moralnej, zjednać sobie lud polski, obudzić w nim solidarność z państwem. Uwłaszczenie włościan w Królestwie przeprowadzono w tak korzystny dla nich sposób, jak nigdzie w reszcie państwa. Ludność wiejska otrzymała szeroki samorząd gminny z językiem polskim, sądownictwo gminne z wyboru, polską szkołę ludową, jednocześnie rząd zapowiedział, że rozciągnie czujną i troskliwą opiekę nad jego ekonomicznym bytem.

Następcy Milutina poszli dalej w swoich pożądaniami i nadziejach. Nie poprzestali oni na daniu ludowi samodzielności, zapragnęli nadto wyodrębnić go zupełnie od innych warstw, od reszty narodu, postawić go w jawnym z nim antagonizmie. W zdumiewającym złudzeniu, że cel taki da się osiągnąć, rząd trwał przez szereg lat, lecz już w memorjale ks. Imeretyńskiego z roku 1897 znajdują się ostrzegające dowody, że chłop polski nie tylko nie zubożył dla narodu, nie tylko zaczyna żyć i czuć z nim razem, ale staje się podatnym dla agitacji politycznej. Ks. Imeretyński zaznacza w swym memorjale za r. 1897, że „propaganda rewolucyjna“ łowi z powodzeniem włościanina polskiego w swe sieci, o czem przekonywają „żandarmsko policyjne śledztwa“ (str. 25). Ostatki złudzeń przysły po roku 1904 i 1905, kiedy chłop stanął najwidoczniej po stronie narodowców, kiedy wypełniał więzienia, kiedy trzeba było nakładać wysokie kary na gminy i wsie za opór władzy i działalność patriotyczną i kiedy cały lud wiejski Królestwa przy wyborach do Dumy oddał głosy swe kandydatom z narodowo-demokratycznego obozu.

Jakim sposobem nastąpiła ta cała metamorfoza?

Następcy Milutina zaniechali dbałości o dobro ekono-

miczne ¹⁾ chłopą polskiego i wzięli się do uszczuplania powoli praw z r. 1864, które uznawały jego narodową odrębność. Samorząd został skrępowany i silnie zaciążyła na nim ręka naczelnika powiatu i nawet strażnika ziemskiego. Język polski w gminie został usunięty, jakto stwierdził protokół komitetu ministrów z d. 6 (19) czerwca 1805 r., bezprawnie. ^v Szkołę polską ludowi całkiem odebrano (1871) i zastąpiono mechanicznem wbijaniem w chłopskie głowy języka państwowego. Urzędowi opiekunowie ludu i stróżowie jego niepodległości klasowej, komisarze włościańscy chlubil się niezajomością języka tego ludu. ²⁾ Od prawodawczo (1864) przyznanego wpływu na wybór nauczycieli wiejskich został włościanin (w r. 1885) usunięty. Księdza ze szkoły wygnano. Niwelacja rusyfikacyj na sięgnęła w ostatnią, najniższą i najszerzą warstwę narodu ³⁾.

¹⁾ „Zbyt porywco zawyroковано, że chłopi muszą być bezwarunkowo i zawsze wierni rządowi rosyjskiemu, gdy tymczasem nawet w 7-em dziesięcioleciu, po uwłaszczeniu, byli oni mu tylko wdzięczni, a na zasadzie tego nie udowodnionego przypuszczenia, rząd ze zbytnią pewnością siebie już od lat 20 z górą przeszedł w stan zupełnej beczynności“. (Memorjał ks. Imeretyńskiego w roku 1897. str. 25).

²⁾ W protokóle komitetu ministrów z d. 6 (19) czerwca 1905 roku czytamy co następuje: „Wśród ludności włościańskiej wypowiedane jest często niezadowolenie z powodu, że komisarze włościańscy, nie znając języka polskiego, nie mogą często zrozumieć istotnego znaczenia próśb i starań, z którymi zwraca się do nich ludność miejscowa“.

³⁾ Aby udowodnić, że w moich słowach niema przesady, przytaczam dwa ustępy z urzędowego dokumentu, wydrukowanego w r. 1899 w drukarni warsz. generał-gubernatora memorjału o położeniu szkolnictwa ludowego w Królestwie („Istoriczeskij oczerk szkolnaho dieła i t. d.). Czytamy tam na str. 23 — 27): „Po wyznaczeniu następnie (przy byłym kuratorze warszawskiego okręgu naukowego senatorze Apuchtinie) do wielu szkół nauczycieli pochodzenia rosyjskiego, mało obeznanych z językiem polskim, przedmiot ten prawie całkowicie jest usunięty z programu nauczania, co wywołuje narzekania włościan, którzy, nie stroniąc od języka rosyj-

Nie przewidziano przytem, że chłop podniesiony materialnie (wywłaszczenie), wykształcony społecznie (samorząd) będzie się rozwijał i że w miarę tego rozwoju, różnice dzielące go od innych warstw społeczeństwa, zamiast pogłębiać się, będą się właśnie zacierały.

Nie przewidziano, że odbierając mu naukę w języku ojczystym, nie zbliży się go tym sposobem do języka rosyjskiego, lecz popchnie tylko do tajnej nauki polskiej. Chłop pragnął oświaty, ale oświaty takiej, jakiej potrzebował; gdy państwo odmówiło mu jej, wziął ją z tych rąk, które mu ją skwapliwie niosły.

Metoda zawiodła. System uszczęśliwiania ludu polskiego wbrew jego wiekowym tradycjom i woli, nie odniósł skutku.

skiego i nawet dążąc do jego nauki, nie mniej pragnęliby widzieć swe dzieci, znającemi także czytanie i pismo w języku ojczystym". „Cały szereg skarg, złożonych do zarządu generał-gubernatora, wyjaśnił istotny stan rzeczy i ciemne jego strony. Z dokonanych badań wynikało, że przemianowanie większości szkół wiejskich na gminne dokonane zostało wbrew życzeniu zebrań gminnych, przy jawnem pogwałceniu prawa pod naciskiem władz administracyjnych, przyczem uchwały zebrań fabrykowane były w kancelarych zarządów gminnych i powiatowych, podpisy członków zebrań zastępowane były przez samą administrację przez wpisywanie krzyżów z oznaczaniem nazwisk według spisu członków zebrań, posiadających prawo głosu na zebraniu, znajdującego się w zarządzie gminnym... Przy zbyt gorliwym zapale do tej sprawy, bywały wypadki, że pod sfabrykowanemi tą drogą uchwałami znajdowały się nazwiska osób dawno zmarłych, zaś osoby, które odważały się na jakikolwiek protest z powodu nieprawnie sporządzonego protokołu, karane były w porządku administracyjnym na kozy, areszt i oddanie pod dźwierzecę policji. Szkoła w oczach włościan straciła swoją powagę, przestała być popularną. Sprawa szkolna, jakby zakrzepła w twardych ramach i przestała przez pewien czas rozwijać się. Błędy dawnych działaczy wywoływały czasami nawet ze strony włościan obojętny lub wrogi stosunek do szkoły, a ponieważ ludność tego kraju dość rozwinięta, żywa i wrażliwa, bez szkoły obchodzić się nie mogła, więc miejsce szkół rządowych zaczynają zajmować szkoły potajemne, skierowane w duchu zupełnie niepożądanym".

Nie przewidziano wreszcie, że represje, stosowane do innych warstw społeczeństwa, znajdą naturalny, głęboki odgłos wśród rzeszy włościańskiej, że staną się grobem zasady: „*divide et impera*“, że będą strychulcem, który zrówna, zbliży i zbrata wszystkie części narodu.

Tak w niwecz obróciła się druga rusyfikacyjna iluzja.

Mniejsze złudzenia, ale istniały także co do warstwy robotniczej. Jeszcze w r. 1897 autor „Priw. Oczerków“, pisze o robotniku polskim, że „jest on kosmopolitą, nie wrażliwym i obojętnym na wszelkie sprawy narodowe. Tendencje narodowe polskie są zupełnie obce robotnikowi fabrycznemu Priwislinja. Dążności politycznych w nim zauważyć nie można, wszystkie jego myśli skierowane są ku polepszeniu bytu materialnego“.

Zdawało się, że obojętność ta da się skutecznie pielęgnować. Rząd patrzył niechętnie i zazdrośnie na wszelkie objawy zbliżenia się robotników do pracodawców i gdzie mógł, przeszkadzał temu zbliżeniu, co było widocznem np. w trudnościach, jakie robiono przy zatwierdzaniu kas pomocy. Inspektorowie fabryczni, działający w tym duchu, otrzymali instrukcje prawie podobne jak komisarze włościańscy. I tutaj jednak życie wystąpiło ze swą nieubłaganą korektywą. Robotnik polski, o ile nie zaciągał się w służbę czerwonego sztandaru w jednym z trzech odłamów socjalizmu (Pol. Partja socjal., Soc. demok. i Bund), stawał się fanatykiem, zapelniającym dziesiątkami tysięcy obóz Narodowego związku robotniczego.

XVIII.

Żadnych wyników pozytywnych systemu rusyfikacyjnego. — Same zawody. — Wynarodowienie było mrzonką zawsze i wszędzie.

Nie dotykam innych stron rusyfikacji. Te, które omówiłem, wystarczą aż nadto do stwierdzenia, że cały system skończył się bezwzględnem niepowodzeniem. Nie udała się rusyfikacja, bo, chociaż opóźniła rozwój kultury polskiej,

choć wyjąłowiła nasz własny grunt, sama nie doczekała się skutków swego zasiewu. Społeczeństwo nie tylko nie utraciło swej świadomości narodowej i politycznej, lecz doszło w niej nawet do stanu przeczulenia.

Nie mogło być jednak inaczej.

Czy jest w mocy ludzkiej wynarodowić naród? Czy da się to pomyśleć w szczególności o narodzie takim jak polski, o narodzie z pełną świetnych kart dziejową przeszłością, z indywidualnością bogatą i wybitną, o narodzie, który nie tylko chce żyć, ale posiada nieprzebrane do tego życia zasoby?

Odwróćmy wzrok nasz od tragicznej płątaniny stosunków polsko rosyjskich. Otwórzmy księgę dziejów, patrzmy na szeroką niwę ludzkości z jej nieskończoną różnorodnością ras, plemion, języków. Ileż razy zbankrutowała już mrzonka o możliwości zabicia narodu!

Przez lat siedemset, przez siedem razy tyle, ile trwa związek narodu polskiego z Rosją, wielkie i potężne państwo wysilało się, by pochłonąć drobną Irlandję. Zmieniały się czasy, systemy, dynastje, ale ucisk trwał z pokolenia na pokolenie. Wydarło gnębionym język, w czasach, kiedy zjawiska takie były jeszcze możliwe, ale poczucia odrębności narodowej żadna moc zniszczyć nie zdołała. Irlandja żyje, i oto w oczach naszych dokonywa dzieła nieznanego dotąd w historii, po stuleciach całych wraca do starej zapomnianej mowy, której drobne tylko wysepki uszły zagładzie.

Z jarzma, które trwało pół tysiąca lat, niewynarodowiona wyszła Grecja, Bułgarja, Serbja. Zdawało się, że naród czeski zginął po Białej Górze, gdy całą szlachtę w pień wycięto, gdy ogniem spalono cały dobytek ducha, zawarty w bibliotekach, gdy na ulicach Pragi zamarł ostatni dźwięk czeskiego słowa. I oto z popiołów, cudem wskrzeszony, zmartwychwstał naród i w ciągu pół wieku stanął kulturą swą, świadomością polityczną, patriotyzmem w pierwszym szeregu Słowiańszczyzny.

Czteryście lat nie potrafiło zniszczyć Szlązka, oderwanego całkowicie od pnia narodowego; jest on dziś polskim więcej, niż kiedykolwiek. Nad zagładą Wielkopolski pracuje państwo pruskie od wieku, nie tylko wytężonym i wyrafino-

wanym uciskiem, który się przed niczem nie cofa, ale także potęgą swojej wysokiej kultury, a jednak urzędowa statystyka stwierdza nie wzrost, lecz cofanie się niemieckiego żywiołu. Gdy w Poznańskim liczone w r. 1867 ludności niemieckiej 49^o/_o, spis z roku 1905 naliczył jej 38^o/_o. Miasta wielkopolskie, po stuletnich wysiłkach germanizacyjnych, są dziś bardziej polskimi, niż były za czasów Rzeczypospolitej.

Wynarodowienie polaków w Rosji nie udało się tak samo, jak te wszystkie próby zniszczenia indywidualności plemiennych. Nie udało się, bo udać się nie mogło, bo wedle słów naszego Staszycza „umrzeć może tylko naród nikczemny“, to jest taki, który sam żyć nie chce. I rusyfikacja i wysiłki dla ubezwładnienia kultury w Polsce i próba rozdwojenia narodu, wszystko to musiało spełznąć na niczem. Cały olbrzymi wysiłek rządu mógłby się wykazać ostatecznie jednym konkretnym rezultatem: że uniemożliwił w Polsce nowe powstanie, gdyby sukcesu tego nie osłabiała okoliczność, że, zupełnie niezależnie od systemu rządów, powstanie stało się wobec współczesnego rozwoju sztuki wojennej anachronizmem i nie ma partji politycznej, któraby tego nie rozumiała. Więc żadnych wyników realnych—same tylko złudzenia i jeżeli złudzeniem była idea rusyfikacyjna po r. 1863, to ileż większym złudzeniem jest ona dziś, gdy państwo przeżyło proces wewnętrznego przeobrażenia na zasadach konstytucyjnych, a ogólna świadomość narodowa społeczeństwa polskiego, nie wyłączając warstw najniższych, potężnie wzrosła.

Niepowodzenie rusyfikacji stwierdził poprzednio Komitet Ministrów w najwyższej zatwierdzonej uchwale z dnia 6 (19) Czerwca 1905 roku, wykazując niemożliwość osiągnięcia celów rusyfikacyjnych. Opinia ta brzmi dosłownie: „Dążenie do zruszczenia i wynarodowienia polaków, takie zadanie, w stosunku do narodu, który przez długie czasy żył życiem niepodległym, który oddawna przejął zachodnio-europejską kulturę i stworzył przy pomocy tej kultury swoją odrębność i zachował do wysokiego stopnia swój język i literaturę, takie zadanie nie jest do urzeczywistnienia“.

A jeżeli tak, jeżeli wynarodowienie i zruszczenie polaków jest złudnem marzeniem, to, czy rozum stanu nie nakazuje zrzec się tych wszystkich dróg i środków działania, które prowadzą do nieziszczalnego celu?

XX.

Zakończenie.

Program uregulowania stosunków polsko-rosyjskich dałby się niewątpliwie wysnuć z samych konsekwencji przeprowadzonej przezemnie analizy tych stosunków. Niewątpliwie znaleźć się musi formuła, godząca interesy państwa z interesami narodu polskiego, rozgraniczająca sferę działania państwowego od społecznego i kompetencji języka państwowego od krajowego. Niewątpliwie również, że i w najdrażliwszej kwestji, szkolnej, dałaby się stworzyć formuła, łącząca w sobie dwie konieczności: z jednej strony konieczność nietylko nauczenia się języka rosyjskiego ale i poznania całej umysłowości tego narodu, z którym żyć i konstrukcji tego państwa, w którym żyć musimy, a z drugiej strony konieczność słusznego uwzględnienia potrzeb narodowej oświaty

Ale na taki program jeszcze zawcześnie. Jak tu mówić o szczegółowych warunkach pokojowego współżycia, jeżeli naokoło wre walka, walka nieubłagana i zacięta, walka z naszą narodowością i kulturą, jeżeli wiara w zbawienność represyjnego systemu nie osłabła a rusyfikacja nie przestaje być dla rządu realnym politycznym celem, widoczną pobudką jego czynów i natchnieniem jego najbliższych zamiarów?

I dlatego, dopóki w świadomości rosyjskiej nie nastąpi przełom, dopóki nie utrwali się przekonanie, że nastrój społeczeństwa polskiego nie usprawiedliwia ucisku, bo jest w znacznym stopniu tego ucisku następstwem, że rusyfikacja Polski jest marą niedościgłą a dążenie do niej nawet dla samego państwa szkodliwem, dopóty wszelkie rozstrząsania na temat *modus vivendi* będą robotą daremną i próżną.

To też pracę moją poświęcę nie teoretycznym rozważaniom programowym, ale historycznemu zbadaniu przyczyn, które złożyły się na stan obecny i doprowadziły sprawę polską w Rosji do tego „martwego punktu“, na którym stanęła. Starąłem się dowieść, że tylko w świetle historycznych faktów przyczynowo z sobą powiązanych można zrozumieć popełnione błędy i odszukać drogę wyjścia.

Czy głos mój trafi do tych sfer, do których został zwrócony, do tych czynników, które dziś wywierają, a jutro wywrzeć mogą wpływ na bieg państwowego życia, do tych rosjan, którym nie zawiązała oczu nienawiść, tego nie wiem, tego nie przesądzam, tego, biorąc się do pisania, nie ważyłem. Nie nadzieja, którą jak pajęczynę złe rozrywają wichry, kierowała mojem piórem, ale stara maksyma „rób coś powinien, przyjdzie co może“.

SPIS RZECZY.

	str.
Wstęp	5
Rachunki Przeszłości	II
Ruch narodowy	20
Wychowanie polityczne	40
Prądy umiarkowane i pojednawcze	64
Ogólne uwagi	85



17



31054/
2